

KRESOWY

Serwis Informacyjny



PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 6/2019 (97), e-miesięcznik
1 czerwca 2019

NIEZBĘDNIK KRESOWY 2019
ISSN 2083-9448

Szarża pod Rokitną - czerwiec 1915 r.



/ Wojciech Kossak: Szarża pod Rokitną (1934) (http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Kossak_W/Images/Rokitna.jpg)

W dniu 13 czerwca 1915 roku pod Rokitną w rejonie Czerniowiec, rotmistrz Legionów Polskich, Zbigniew Dymitr Dunin Wąsowicz, poprowadził samobójczą szarżę ułanów 2 szwadronu II Brygady Legionów Polskich na okopane pozycje rosyjskie. Rozkaz do ataku wydał austriacki dowódca II Brygady płk Ferdynand Küttner wraz ze swoim szefem sztabu kpt. Vagasem. Bitwa pod Rokitną to szczególne wydarzenie w naszej historii, o którym dziś właściwie nikt nie pamięta a w II RP była fundamentem legendy żołnierza polskiego. Dokończenie na stronie 8

Uroczyste Obchody XVI. Wojewódzkich Dni Kultury Kresowej w Kędzierzynie-Koźlu

Jak udało się nam ustalić: Wojewoda opolski Adrian Czubak objął patronatem honorowym XVI Wojewódzkie Dni Kultury Kresowej w Kędzierzynie-Koźlu, które odbędą się 1 i 2 czerwca 2019 r. Uroczystości te mają również patronat: Marszałka Województwa Opolskiego Andrzeja Buły, Starosty Powiatu Małgorzaty Tudaj i Prezydenta Miasta ...strona 3

Obchody Dnia Ponarskiego w Warszawie

We wtorek 28 maja 2019r., przy Krzyżu Ponarskim na warszawskich Powązkach odbyły się uroczystości związane z Dniem Pamięci Polaków zamordowanych w latach 1941-1944 w podwilenskich Ponarach. W obchodach wzięli udział członkowie stowarzyszenia „Rodzina Ponarska”, przedstawiciele władz państwowych, sejmu, sejmiku mazowieckiego a także przedstawiciele władz samorządowychstrona 5

Bohater zapomniany. Płk Kazimierz Bąbiński zasłużył się Ojczyźnie

Kazimierz Damian Bąbiński, ps. „Luboń” (vel: Orlica, Maciej Boryna, Zrąb, Krzysztof) urodził się w Opatowie 29 października 1895 r., syn Rudolfa, Stanisława i Marii z domu Marska. W sierpniu 1914 wstąpił do I Brygady Legionów. Podczas bitwy pod Krzywopłotami, walcząc w II batalionie I Brygady Legionów, został ciężko ...strona 6

LEKCJA POLSKO-SCI

Nie przypadkowo wybrałem Lwów, aby w tym właśnie mieście napisać recenzję książki autorstwa Janusza M. Palucha „Rozmowy o Kresach i nie tylko”. W czasie moich spotkań autorskich w redakcji „Lwowskich Spotkań” redaktor naczelna tego lwowskiego miesięcznika społeczno – kulturalnego Bożena Rafalska przekazywała dar autora w postaci książki – dokumentu historycznego. Zważywszy, iż autor j....strona 8

Zapomniana rocznica zbrodni w Odessie

2 maja minęła rocznica, o której nie wspomniano w polskich mediach głównego nurtu – piąta rocznica zbrodni w Odessie. Jak napisał red. Krzysztof Podgórski na Facebooku: „Zbrodnia w Odessie – 5 lat nie wykryto, nie ukarano sprawców. 5 lat temu jako jedyny polski dziennikarz, na łamach Dziennika Trybuna, opisałem tę przerażającą zbrodnię. Środek Europy, Odessa i ukraińscy nacjonaliści i kibole pał....strona 11

Ukraińscy zbrodniarze w Polsce

Od lutego 1944 roku delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego działające na Kresach raportowały o masowym zaopatrywaniu się nacjonalistów ukraińskich w polskie dokumenty. Tysiące polskich kenkart zostało wykradzonych ze starostw i urzędów gminnych i fałszywie wystawianych przez urzędników ukraińskich. Kilka tysięcy dokumentów osobistych zostało zrabowanych przez Ukraińców....strona 14

Polacy zabici siekierami przez Ukraińców we wsi Majdan - koniec śledztwa IPN

IPN zakończył śledztwo w sprawie okrutnej zbrodni popełnionej przez Ukraińców na Polesiu. Ofiarami byli polscy mieszkańcy wsi Majdan. Pion śledczy szczecińskiego oddziału IPN zakończył śledztwo w sprawie zbrodni popełnionej 23 sierpnia 1943 r. w miejscowości.....strona 17

List do dziadka

Dziadku kochany, nie dane było nam się poznać. Nawet nie wyobrażasz sobie tego, jak bardzo żałuję. Jednak zawsze, przez całe moje życie, czułam Twoją obecność blisko mnie. Wielką zasługę miała w tym Babcia, która do końca swoich dni żałowała, że nie ...strona 18

KALENDARIUM LUDOBOJSTWA. CZERWIEC 1944 ROK



...strona 21

Przywrócony pamięci. Michał Prokopczuk ps. „Jawor”

Michał Prokopczuk, syn Stanisława i Michaliny, urodzony 18 października 1918 r. w polskich Rymaczach, gmina Bereźce, powiat Luboml, woj. wołyńskie, z zawodu był rolnikiem. Do partyzantki wstąpił 30 sierpnia 1943.....strona 27

DZIAŁANIA 27 WOJYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ - Czerwiec 1944r.

Przejście Bugu Po udanej przeprawie przez Bug mjr „Żegoty” i 1 kompanii I/45 pp., po wschodniej stronie Bugu pozostał drugi rzut kolumny sztabowej pod dowództwem kpt. Tadeusza Klimowskiego.....strona 28

„Bulbowcy i Rydy”, koszmary z pamięci Wołyńian

„Rudy” i „bulbowcy”, te dwa wyrazy utkwiły w mojej pamięci od dziecka. Wszystkie rodzinne wspomnienia z Wołynia związane były z tymi kluczowymi słowami. Jako dziecko byłem przekonany, że.....strona 32

Moje Kresy -Władysława Żółtaniecka cz.3

W nakastliku ojca znaleźli kilka książek, między innymi piękny album o Józefie Piłsudskim. Było w nim dużo zdjęć rodzinnych Naczelnika i z podwładnymi oficerami. Enkawudzista gdy to zobaczył, bez namysłu kartka po kartce wyrywał z albumu, rozrwał go na pół, rozrzucił po całym pokoju, depcząc co pozostało. Złapał stojący na ojcza szafce budzik w kolorze khaki, na wierzchu z Piłsudskim na.....strona 36

Wyciągnięte z szuflady: Rozwiązana zagadka

Por. Władysław Czermiński ps. „Jastrząb” twórca pierwszego i największego oddziału partyzanckiego AK w pow. kowelskim na Wołyniu, w 1944 r. po powołaniu do życia 27 WDPK (Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej), został dowódcą II batalionu 50 pp. tej dywizji. W kwietniu po trzytygodniowych ciężkich walkach, jakie toczyła 27 WDPK w ramach operacji kowelskiej,strona 38

ŚLADAMI SŁÓW SKRZYDLATYCH Rzec o Bożenie Rafalskiej redaktor naczelnej „LWOWSKICH SPOTKAN”

Przed laty, pewnego czerwcowego popołudnia zostałem zaproszony do Radia Lwów na prezentację książki „Fotografie polskie”. Radio Lwów nie było mi obce, tutaj przecież przeżyłem swój debiut literacki wierszem w 1941 roku.strona 39

Z KRESÓW DO WROCŁAWIA - MATKA BOŻA PO-CIESZENIA ZE LWOWA

Tym razem byłem na mszy w kościele ojców Jezuitów przy Alei Pracy. Tamte okolice każdemu współczesnemu Wrocławowi kojarzą się z zajezdnią autobusową przy ulicy Grabiszyńskiej, z demonstracjami i z Solidarnością. I właśnie w pobliżu zajezdni, która była kolebką wrocławskiej ...strona 40

ZAWIŁE DZIEJE JEDNEGO POMNIKA

Tylko trzy z kilkunastu lwowskich pomników pozostały nietknięte: Kiliński w Parku Stryjskim, Bartosz Głowacki w Parku Łyczakowskim (ocaliło ich widać nienagane pochodzenie socjalne) oraz.....strona 42

Żołnierz 27 WDP AK, Władysław Siemaszko ps., „Wir” odznaczony Orderem Orła Białego

Redakcja

Urodzony w Brazylii (1919 r.) wychowany na Wołyniu, Polak z krwi i kości, patriotą, zawsze walczył o sprawę polską. Zapisał się na kartach historii, chociaż długo tego nie zauważano. Za konspirację już w 1940 r. skazany przez sąd sowiecki na karę śmierci, której cudem uniknął w 1941 r. W latach 1942-1944 ponownie w konspiracji, aż wreszcie jako żołnierz (oficer) II/50 pp. 27 WDP AK, biorąc udział w akcji „Burza”. Aresztowany przez NKWD w 1945 r. został przekazany komunistycznym władzom Polski. Zwolniony na mocy amnestii w 1948 r. podejmuje studia prawnicze na UJ. w Krakowie. Po ich ukończeniu podejmuje pracę jako radca prawny i w tym zawodzie pracuje do emerytury. W międzyczasie czynnie udziela się w środowisku byłych żołnierzy 27 WDP AK. To środowisko jako pierwsze w kraju podjęło trudną tematykę: „Ludobójstwa Polaków na Kresach”. Szczególnie po publikacji słynnego wywiadu w 1984r. Jerzego Tomaszewskiego w czasopiśmie „Nurt”, w którym oskarżył on żołnierzy 27 WDP AK o mordowanie ludności ukra-



/ Władysław Siemaszko/Rafał Guza /PAP

ńskiej. Środowisko kombatanckie ogłosiło apel do świadków zbrodni OUN-UPA. W efekcie napłynęło bardzo dużo relacji i wspomnień tych wszystkich, którym udało się umknąć śmierci z rąk zbrodniarzy OUN-UPA. Już w 1990 r. W. Siemaszko razem z Józefem Turowskim wydali pierwsze opracowanie: „Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939-1945”. Mimo wielu krytycznych głosów, nie zaprzestał pracy i razem z córką Ewą opracował: monografię «Ludo-

bójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”. Ta praca uzyskała nagrodę literacką im. Józefa Mackiewicza i jak łodołamacz przetarła szlak do publikacji innych autorów, poświęconych tej samej tematyce. Szkoda jednak, że prezydent wręczył to najwyższe polskie odznaczenie z okazji 227. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, zapominając o 75 rocznicy powstania i walk 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, której pan Władysław Siemaszko był żołnierzem.

Pomnik kaprala „Wojtka” z II Korpusu Polskiego gen. Andersa stanął w Szczecinie



/ Marek Jaszczyński (<https://gs24.pl/szczecin-mis-wojtek-juz-stoi-na-skwerze-swojego-imienia-wideo-zdjecia/ga/c1-14151749/zd/36064235>)

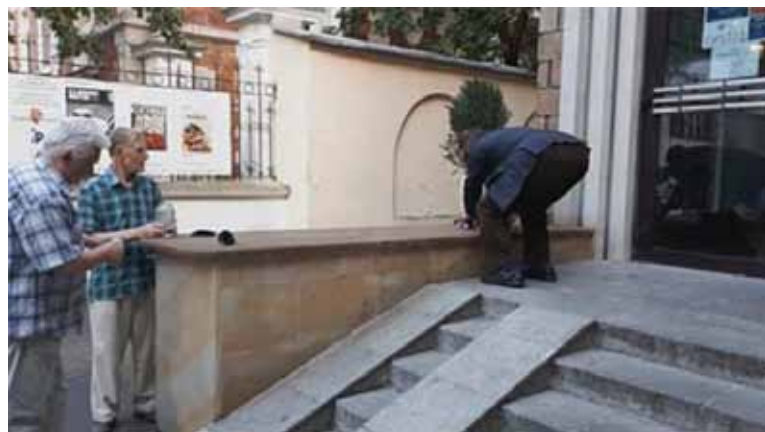
W 75 rocznicę zwycięskich walk II Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa pod Monte Cassino, w Szczecinie odsłonięto pomnik znanego na całym świecie Niedźwiedzia Wojtka. Przypomnijmy, że Wojtek ur. 1941 w pobliżu Hamadan w Persji, syryjski niedźwiedź brunatny adoptowany przez żołnierzy 22 Kompanii Zapopatrywania Artylerii w II Korpusie Polskim, przeszedł z nimi cały szlak bojowy, m.in. przez Monte Cassino. Później trafił do ogrodu zoologicznego w Edynburgu, gdzie zmarł 2 grudnia 1963 r. **Podczas działań pod Monte Cassino kapral Wojtek pomagał żołnierzom w noszeniu ciężkich skrzyń z amunicją artyleryjską i nigdy nie zdarzyło mu się żadnej z nich upuścić. Od tamtej pory symbolem 22 Kompanii stał się niedźwiedź z pociskiem**

w łapach. Odznaka taka pojawiła się na samochodach wojskowych, proporczykach i mundurach żołnierzy. W jednostce nie tylko nadano mu stopień kaprala ale był na liście otrzymujących żołd. Twórca pomnika, Bogdan Ronin- Walknowski, w wywiadach dla dziennikarzy powiedział między innymi, że na świecie istnieje już wiele pomników naszego „Wojtka”, ale ten jest inny, bo bardziej naturalny. Nasz, nie trzyma karabinu czy pocisku, ale będąc naturalnej wielkości wspiera się łapami o skrzynię amunicyjną. A warto wspomnieć, że waży około pół tony i jest wykonany z brązu. Autor przyznaje również, że to „Miś edukacyjny”, został zaprojektowany w taki sposób, by można było posadzić na jego grzbiecie dzieci. „Wojtek” lubił przy każdej okazji bawić się ze swoimi opiekunami, szczególnie

uwielbiał zapasy. Pomnik ustawiono na: skrzyżowaniu ulicy Misia Wojtka i Żyznej na osiedlu Krzekowo-Bezrzecze. Powstaje tu również skwer Misia Wojtka z wieloma atrakcjami dla dzieci. Ulicę jego imienia, radni uchwalili już w 2016 r. Skwer przechodzi przebudowę, by stać się miejscem przyjaznym dla najmłodszych mieszkańców Szczecina. Placem zabaw z częścią edukacyjną, gdzie radni przewidują prowadzenie cyklicznych imprez propagujących historię. Dlatego na zakończenie p, w ramach edukacji, warto przypomnieć, że 18 maja 1944 r. po niezwykle zaciętych walkach II Korpus Polski dowodzony przez gen. Władysława Andersa zdobył wzgórze Monte Cassino wraz z ze znajdującym się na nim klasztorem Rankiem 18 maja 3 Dywizja Strzelców Karpackich zdobyła ostatecznie wzgórze 593. O godzinie 10.20 patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich, dowodzony przez ppor. Kazimierza Gurbiela, zajął ruiny klasztoru na Monte Cassino i wywiesił na nich proporzeczek pułkowy. Wkrótce na murach opactwa pojawił się biało-czerwony sztandar, a następnie obok niego flaga brytyjska. Po południu na wzgórzu odegrany został Hejnał Mariacki. W czasie walk o Monte Cassino poległo 923 żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, 2931 zostało rannych, a 345 uznano za zaginionych.

85. zapomniana rocznica

Andrzej Łukawski



Przed wejściem do Klubu Towarzystwa mieszcącego się w Warszawie przy ulicy Foksal, 15 czerwca 1934 r. członek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów dokonał w Warszawie zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Zamachowiec oddał trzy celne strzały w tył głowy ministra. Minister Pieracki wyniku odniesionych ran zmarł tego samego dnia. Sprawcą zabójstwa był Grzegorz Maciejko ps. Gont, który w tym Mykoła Łebied, Bandera i Szuchewicz. Trzej oskarżeni otrzymali wy-

roki śmierci, zamienione na mocy amnestii na kary dożywotniego więzienia. Dwaj inni skazani zostali na dożywocie. Pozostałym wymierzono kary od 15 do 7 lat pozbawienia wolności.

W celu przywrócenia przestrzeni publicznej tej zapomnianej rocznicy, potomkowie Kresowian złożyli rok temu w miejscu mordu polne kwiaty a o godz. 17:15, w godzinie zgonu, zapalili biało czerwone znicze.

Link do video na: <https://www.youtube.com/watch?v=Qpy-zL0PSgJI&feature=share>



Czy w roku bieżącym zapoczątkowane przez potomków Kresowian wydarzenie przywracające pamięć po tym mordzie będzie kontynuowane nie wiadomo. Władze najjaśniejszej zainteresowane są kampanią jesiennych wyborów a nie przywracaniem pamięci.

KŁAMSTWA HISTORYCZNE za pieniądze POLSKIEGO podatnika czyli spektakl „Lwów nie oddamy”

Dariusz Matecki



Wróciłem dziś do spektaklu „Lwów nie oddamy”, który wystawiono na Konrapunkcie w Szczecinie - było to finansowane przez podatników wydarzenie. Nie zamierzam beczynnienie patrzeć jak publicznie przedstawia się podle kłamstwa historyczne o polskich kresach, o stosunkach polsko-ukraińskich, o ludobójstwie na Wołyniu, o banderowcach.

Uważam, że Prezydent Szczeci-

na powinien stanowczo potępić zarówno kłamstwa historyczne jakich dopuszczono się w spektaklu jak i powinien wpłynąć na radnych klubu Bezpartni, aby zagłosowali za odwołaniem Edyty Łongiewskiej Wijas z funkcji Przewodniczącej Komisji Kultury - profanowanie symboli religijnych nie jest kulturą, jest przestępstwem.

<https://www.facebook.com/prawyszczecin/videos/2209389845843731/?v=2209389845843731>

Uroczyste Obchody XVI. Wojewódzkich Dni Kultury Kresowej w Kędzierzynie-Koźlu

Redakcja



Jak udało się nam ustalić: Wojewoda opolski Adrian Czubak objął patronatem honorowym XVI Wojewódzkie Dni Kultury Kresowej w Kędzierzynie-Koźlu, które odbędą się 1 i 2 czerwca 2019 r. Uroczystości te mają również patronat: Marszałka Województwa Opolskiego Andrzeja Buły, Starosty Powiatu Małgorzaty Tudaj i Prezydenta Miasta Sabiny Nowosielskiej

Program obchodów przewiduje:

1. czerwca 2019 r. Uroczystość patriotyczna w Koźlu
Godz. 10.00 – Msza Święta w Kościele p.w. św. Zygmunta i św. Jadwigi Śląskiej w Koźlu w intencji Polaków pomordowanych na Kresach Wschodnich II RP.
Godz. 11.20 – Marsz Pamięci do Gimnazjum Nr 1 im. Orłąt Lwowskich uczestników Mszy Świętej z kompanią honorową i orkiestrą oraz pocztami sztandarowymi, pod tablicę upamiętniającą doko-

nane ludobójstwo Polaków na Kresach przy ulicy Piramowicza 30. Odczytanie Apelu Pamięci. Oddanie salwy honorowej, odegranie Hymnu Państwowego i Roty. Złożenie wiązanek kwiatów pod tablicą pamięci.

Konferencja Naukowo-Historyczna
Godz. 14.30 w Miejskim Ośrodku Kultury w Koźlu ul. Skarbowska 10. Prelegenci – Tematyka Konferencji

1. dr Lucyna Kulińska – Kraków ; „W 75 rocznicę ludobójstwa dokonanego przez Ukraińców na ludności polskiej w Małopolsce wschodniej – podstawowe ustalenia”.
2. prof. Leszek Jankiewicz – Warszawa; „Ludobójstwo obywateli polskich dokonane przez nacjonalistów ukraińskich w byłym województwie lwowskim (1939-1948)”.
3. prof. Czesław Partacz – Koszalin; „Święty Andrzej Bobola jako patron pojednania ukraińsko - polskiego”.
4. prof. Włodzimierz Osadczy – Lublin; „Ukraina banderowska. Etapy postępu zbrodniczej ideologii”.
5. dr hab. Andrzej Zapałowski – Rzeszów; „Pomnik w Birczy jako przykład konfliktu prawdy historycznej z polityką historyczną państwa”.
6. prof. Andrzej Wawryniuk –

Chełm; „Przed Wołyniem był wrzesień...”

Ukraińscy sojusznicy Hitlera w kampanii wrzesniowej 1939 roku”.

7. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski - Kraków : „Ziemia tarnopolska w latach 1944-1945”.

8. dr Krzysztof Kopociński i dr Zbigniew Kopociński - Żary ; „Wyrzekanie się polskiej tożsamości kresowej na tle narastania kultu ludobójców na Ukrainie – dalekosiężne skutki i zagrożenia”.

9. dr Artur Brożniak – OBBH IPN Rzeszów; „Próba zagłady Dylągowej przez nacjonalistów ukraińskich 25-26 kwietnia 1944 roku”.

10. Mariusz Skoroniewski - Zamocność „Worochta 1944”.

2. czerwca 2019 r. Hala Sportowa „Śródmieście”

15.30 - rozpoczęcie programu artystycznego: Impreza Kulturalna - Artyści, zespoły estradowe

1. Laureaci Wojewódzkiego Konkursu Piosenki Kresowej w Katowicach
2. Zespół Młodzieżowy PERŁA z Doliny – UKRAINA
3. Wojciech Habela – aktor z Krakowa .
4. Adam Żurawski i Andrzej Jaworski - „Tyliżentne Batiary” – Bytom .
5. Jaga Wrońska – Krakow, wokalistka , piosenki lwowskie, kresowe.

ZIELONA GÓRA. Pomnik ludobójstwa na Kresach powinien stanąć w centrum miasta

Dariusz Chajewski



W siedzibie „Gazety Lubuskiej” po raz kolejny już zebrał się społeczny komitet budowy pomnika upamiętniającego ofiary mordów na Kresach w czasie II wojny światowej i krótko po jej zakończeniu. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele środowisk kresowych, a także dyrektor poznańskiego IPN Rafał Re-

czek. Jak zgodnie stwierdzili zebrani, w naszym regionie, którego największy procent mieszkańców przynależy się do kresowych korzeni, nie ma takiego miejsca, gdzie spotkać mogłyby się wszystkie kresowe środowiska naszego regionu, miejsca, które oddawałoby ducha tamtej tragedii.

- Dla mnie najważniejsze jest, że wszyscy dziś jesteśmy zgodni co do tego, że pomnik powinien być poświęcony ofiarom ludobójstwa na Kresach – mówiła szefowa komitetu Małgorzata Gośniowska-Kola. – Kwestią do rozstrzygnięcia jest jego lokalizacja. Miasto podpowiada nekropolię, naszym zdaniem powinna być to przestrzeń publiczna. Uczestnicy spotkania jednogłośnie uznali, że obelisk powinien stanąć w przestrzeni publicznej Zielonej Góry. Powód jest oczywisty. Pomnik ma być przecież nie tylko hołdem, symbolicznym grobem ofiar, ale również powinien spełniać rolę edukacyjną. Zarówno dla kolejnych pokoleń Polaków, ale i młodych Ukraińców, którzy tak licznie do nas przyjeżdżają. A to może zagwarantować tylko lokalizacja w [centrum miasta](#) – godna, wyeksponowana. - Powinniśmy traktować ten pomnik nie jako lokalne, a nawet regionalne upamiętnienie tej tragedii – stwierdził prezes zielonogórskiego oddziału Polska Press, wydawcy „Gazety Lubuskiej” Grzegorz Widenka. – Myślę, że pomnik ten, któ-

X Wielki Koncert Kresowy na wrocławskim Rynku

Redakcja



Już po raz dziesiąty na wrocławskim Rynku odbył się, 24 i 25 maja 2019 r., Wielki Koncert Kresowy. Był on, wyrazem podziękowania dla wszystkich tych, którzy wspierają inicjatywę na rzecz Polaków na Wschodzie w ramach akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia” Jak podaje Gość.pl wrocławski:” Kulturalno-muzyczne wydarzenie rozpoczęła piątkowa defilada Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych oraz przemarsz pocztów sztandarowych szkół. Na scenie wystąpiły zespoły zaprzyjaźnione z Wrocławiem: „Barwinok” z Winnicy, „Podolski kwiat” z Ko-

ziatyna, „Jawor” z Awizan oraz Zespół Tańca Ludowego UMCS w Lublinie.

Muzycznym i tanecznym występom na wrocławskim rynku przyglądali się m.in. uczniowie Szkoły Marii Magdaleny ze Lwowa, drużyna lwowskiej organizacji „Strzelec”, księża z polskich parafii na Kresach oraz mero-wie ukraińscy. Przypominamy, że większość Dolnoślązaków to osoby z kresowym rodowodem, dlatego tak ważne jest w stolicy Dolnego Śląska przybliżanie kresowego folkloru, połączenie przeszłości z terażniejszością i przyszłością.



/ Uczestnicy spotkania nie mieli wątpliwości. Ten pomnik jest potrzebny Szymon Kozica ry stanie w centrum ziem zachodnich, gdzie trafili wysiedleńcy ze wschodu, będzie miał rangę ogólnopolską. Uczestnicy spotkania postanowili sami przedstawić zielonogórskiemu magistratowi kilka propozycji lokalizacji obelisku. Finansowe wsparcie budowy zadeklarował Reczek, a akces do społecznego komitetu zgłosił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Za: https://gazetalubuska.pl/zielona-gora-pomnik-ludobojstwa-na-kresach-powinien-stanac-w-centrum-miasta/ar/c1-14147195?fbclid=IwAR2TyUoY0zgeqk6nUpiE8OacYj8zPQOswIhTpzB-g3NifN-huW_cxxC7Nc

Obchody Dnia Ponarskiego w Warszawie.

Andrzej Łukawski



We wtorek 28 maja 2019r., przy Krzyżu Ponarskim na warszawskich Powązkach odbyły się uroczystości związane z Dniem Pamięci Polaków zamordowanych w latach 1941-1944 w podwileńskich Ponarach.

W obchodach wzięli udział członkowie stowarzyszenia „Rodzina Ponarska”, przedstawiciele władz państwowych, sejmu, sejmiku mazowieckiego a także przedstawiciele władz samorządowych Warszawy.

Okazało się, że jedynym przedstawicielem mediów był jedynie Kresowy Serwis Informacyjny a więc 1/10 mediów z ubiegłego roku.

Ten rok jest wyjątkowy - mówiła dr Maria Wieloch przewodnicząca Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska” - *bo Stowarzyszenie Rodzina Ponarska obchodzi 25. lecie istnienia. Przez tyle lat, sprawa zbrodni ponarskiej przebijała się do świadomości Polaków. Ten dzień to również 75. rocznica zakończenia zbrodni ponarskiej* - powiedziała Maria Wieloch.

W latach 1941-1944, Niemcy

wspomagani przez ochotnicze litewskie oddziały Ypatingasis būrys (Sonderkommando der Sicherheitsdienst und des SD), rekrutujące się głównie spośród szaulisów wymordowały w Ponarach ponad 100 tys. osób.

Wśród zamordowanych, od 60 do 70 tys. stanowili Żydzi ale po raz kolejny stwierdziłem brak przedstawicieli Żydów na warszawskich uroczystościach.

Pozostałe kilkadziesiąt tysięcy zamordowanych to Polacy (inteligencja wileńska), żołnierze Armii Krajowej, a także grupy Romów, komunistów oraz Rosjan.

Podczas uroczystości Dnia Ponarskiego w Warszawie odczytano listu Marszałka Sejmu kierowanego na ręce Pani Prezes Marii Wieloch.

Pani dr Maria Wieloch Prezes Stowarzyszenia Rodzina Ponarska

Szanowna Pani Prezes,

Zbrodnia Ponarska to jedna z najbardziej przerażających, a jednocześnie najbardziej zapomnianych zbrodni popełnionych

w czasie II wojny światowej. W podwileńskich lasach zostali zamordowani obywatele II Rzeczypospolitej, wśród nich byli przedstawiciele polskiej inteligencji. Ich śmierć wpisuje się w nacjonalistyczną ideologię wyniszczenia narodu polskiego i zniweczenia kulturowego dziedzictwa, zaś przemilczanie tego ludobójstwa w komunistyczną politykę historycznej niepamięci.

Przez powojenne lata Zbrodnia Ponarska nie istniała na kartach historii. Ówczesne władze dokładały wszelkich starań, by wiedza o pomordowanych została na zawsze zapomniana. Zacierano wszelkie dowody zbrodni. Jednak bolesna prawda przekazywana była z pokolenia na pokolenie, a wraz z nią zobowiązanie do zachowania pamięci i godnego uczczenia ofiar.

Zaangażowanie rodzin i przyjaciół, którzy nie ustawali w wysiłkach, by ujawnić prawdę o tysiącach zamordowanych, zaczęło po latach przynosić rezultaty. Dziś Zbrodnia Ponarska nie jest jedynie bolesnym doświadczeniem najbliższych, lecz ważnym elementem współczesnej polskiej tożsamości historycznej. Wierzę,



że pamięć o „Golgocie Wileńskiej” znajdzie również trwale miejsce w świadomości kolejnych pokoleń.

Nie mogąc wziąć udziału w uroczystości przy Krzyżu – Pomnikiem Ponarskim, w symboliczny sposób łączę się ze zgromadzonymi w modlitewnej zadumie i chyłą czoła przed ofiarami zbrodni.

Po oficjalnych przemówieniach przed Krzyżem Ponarskim na Warszawskich Powązkach złożono wiązanki kwiatów i wieńce. Recytowano także wiersze poświęcone zbrodni dokonanej pod Wilnem. Na zakończenie uroczy-

stości, sygnalista asysty wojskowej odegrała hejnał „Śpij kolego w ciemnym grobie”.

Po obchodach Dnia Ponarskiego jak co roku odbyły się „kresowe rozmowy” z których kilka zarejestrowało oko kamery.

Podczas nagrania wydarzyła się arcyciekawa historia rodzin, w której przybyła z Litwy emerytowana Pani onkolog Krystyna Rotkiewicz spotkała po raz pierwszy Hannę Grabińską, wnuczkę prof. Aleksandra Januskiewicza z uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Obie panie łączy wspólna historia.



Z prasy polonijnej

W Kostopolu odbyło się spotkanie poświęcone Konstytucji 3 Maja MONITOR WOŁYŃSKI



Towarzystwo Kultury Polskiej w Kostopolu zorganizowało uroczystości z okazji Święta Konstytucji 3 Maja.

Spotkanie rozpoczęło się od wykonania hymnu Polski. Uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły działającej przy Towarzystwo Kultury Polskiej w Kostopolu opowiedzieli zgromadzonym

o tym, dlaczego Konstytucja 3 Maja jest tak ważna dla Polaków. Została ona uchwalona w 1791 r. i była drugą na świecie po konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Dzieci recytowały także wiersze opisujące ówczesną sytuację w Polsce oraz uchwalenie ważnego dla państwa dokumentu.

Piknik Rodzinny w Zdołbunowie MONITOR WOŁYŃSKI



Miał odbyć się w plenerze, ale zawirowania pogodowe pokrzyżowały plany. Piknik Rodzinny w Zdołbunowie został zorganizowany w niedzielę 19 maja, w obszernej sali gimnastycznej miejscowego Gimnazjum dzięki gościnności dyrektora Iwana Gnatiuka.

Uczestniczyli w nim uczniowie Szkoły Sobotnio-Niedzielnej z rodzicami i dziadkami oraz osoby zaprzyjaźnione z Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej.

Goście dopisali nadspodziewanie, chociaż niedziela straszyla

deszczem, który chłuszał z nieba od wielu już dni. Przyszły całe rodziny – od najstarszych po niemowlęta, a o to właśnie chodziło organizatorom.

Spotkanie prowadziła nauczycielka Szkoły Sobotnio-Niedzielnej, wspierana przez panią prezes Zofię Michalewicz i dwie najstarsze uczennice Szkoły.

Rozpoczęto od wspólnego tańca, a potem odbyły się wesołe zabawy, niekiedy już dobrze znane, jak na przykład ta ze znikającymi krzeselkami, ale uczestnikom zupełnie to nie przeszkadzało.

Studenci polonistyki wydali tomik przekładów literatury polskiej MONITOR WOŁYŃSKI

Tomik przekładów współczesnych polskich autorów na język ukraiński wydali studenci Wydziału Filologii i Dziennikarstwa Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki.

Studenci drugiego roku polonistyki tłumaczyli dzieła polskich autorów podczas zajęć z przekładu literackiego pod opieką dra Wiktora Jaruczuka. Wspólnie z wykładowcą postanowili na zakończenie kursu samodzielnie ułożyć amatorską dwujęzyczną antologię. Nazwę – «Petrichor» (ang. zapach ziemi po deszczu) – wymyśliła Anna Zotowa. Skład książki wykonał student edytorstwa Maksym Krawczuk.

W antologii znalazło się kilkadziesiąt wierszy oraz fragmentów utworów prozatorskich Julii



Fiedorczuk, Agnieszki Mirachiny, Andrzeja Stasiuka, Ewy Filipczuk, Edwarda Pasewicza, Jarosława Borszewicza, Czesława Niemena i wielu innych.

21 maja autorzy antologii za-

prezentowali swoje tłumaczenia podczas literackiego performace'u. W trakcie tych podsumowujących zajęć zdradzili także tajniki pracy tłumacza. Zgromadzeni nagrodzili młodych tłumaczy głośnymi brawami.

W Równem napisano dyktando z języka polskiego MONITOR WOŁYŃSKI

18-19 maja z inicjatywy Fundacji «Wolność i Demokracja» w 10 miastach Ukrainy odbyło się VI Ogólnoukraińskie Dyktando z Języka Polskiego.

Gospodarzem święta poprawnej polszczyzny w Równem po raz drugi był Ukraińsko-Polski Sojusz imienia Tomasza Padury. Wydarzenie miało miejsce w Narodowym Uniwersytecie Gospodarki Wodnej i Zarządzania Zasobami Naturalnymi.

Z możliwości sprawdzenia znajomości języka polskiego skorzystało 113 uczestników w różnym wieku, głównie osoby młode. Spędzić sobotę w ciekawy i użyteczny sposób postanowiło też wiele rodzin, które pisały dyktando wspólnie. Oprócz mieszkańców Równego, przybyli także przedstawiciele Zdołbunowa, Ostroga, Kostopola, Kowla i Lubomla. Dodatkową atrakcją dla gości były zorganizowane w centrum Równego wydarzenia kulturalne z okazji Dni Europy.

W tym roku tekst dyktanda był poświęcony Annie Walentynowicz – współzałożycielce Związku Zawodowego «Solidarność», która urodziła się na Równiejszczyźnie. Uczestnicy biorący udział w dyktandzie po raz kolejny przyznali, że tym razem tekst był dla nich ła-



twiejszy niż w poprzednich latach. Z kolei przedstawiciele jury byli pod wrażeniem wysokiego poziomu prac. Po dyktandzie tradycyjnie wyróżniono trójki zwycięzców w kategoriach młodszej i starszej, a także przydzielono nagrody dodatkowe.

W kategorii uczestników do lat 19 najlepiej dyktando napisały Sofia Plaszkó, Katarzyna Wjun i Chrystyna Piweń. Nagrody dodatkowe otrzymały Julia Sech, Marta Semeniuk i Alina Derewianczuk.

Zwycięzcami wśród uczestników od 19 roku życia byli Taisija Petryna, Anna Fedyna i Władysław Bągiński. Nagrodę dodatkową otrzy-

mała Olga Łukaszewycz. Najmłodszym uczestnikiem dyktanda był dziesięcioletni Nazar Ibulajew, najstarszą – Zofia Michalewicz.

Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy, a zwycięzcy – cenne prezenty, w tym bezprzewodowe słuchawki i głośniki, gry i książki w języku polskim.

Dyktando odbyło się w ramach projektu «Biało-czerwone ABC. Program rozwoju polskiej edukacji na Ukrainie» realizowanego przez Fundację «Wolność i Demokracja» przy wsparciu finansowym Senatu RP.

Bohater zapomniany. Płk Kazimierz Bąbiński zastąpił się Ojczyźnie

Bogusław Szarwiło

Kazimierz Damian Bąbiński, ps. „Luboń” (vel: Orlica, Maciej Boryna, Zrąb, Krzysztof) urodził się w Opatowie 29 października 1895 r., syn Rudolfa, Stanisława i Marii z domu Marska. W sierpniu 1914 wstąpił do I Brygady Legionów. Podczas bitwy pod Krzywopłotami, walcząc w II batalionie I Brygady Legionów, został ciężko ranny. Po wyleczeniu ran został skierowany do 5 pułku Legionów Polskich z którym wziął udział w walkach na Wołyniu. 4 lipca 1916 r. Legiony Polskie rozpoczęły pod Kostiuchnówką na Wołyniu walkę z przeważającymi liczebnie wojskami rosyjskimi. Była to najkrwawsza bitwa Legionów, w której poległo lub zostało rannych ok. 2 tys. polskich żołnierzy. Tam też ciężko ranny ponownie został Kazimierz Bąbiński. *„Dumny jestem z zachowania się I Brygady w tych bojach pod Kostiuchnówką, chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich”* - napisał w roz-

kazie z 11 lipca 1916 r. Józef Piłsudski. Jako stary wiarus Bąbiński trafił od grudnia 1916 r. do lipca 1917 r. na kurs oficerski. Niestety z powodu odmowy złożenia przysięgi na wierność cesarzowi, zmuszony został do opuszczenia szeregów wojska, po wcześniejszym internowaniu w Szczypiornie (od lipca do sierpnia 1917 r.) Przystąpił do konspiracji i działań w POW (Polska Organizacja Zbrojna). Na przełomie października i listopada 1918 r. wobec rozpadu monarchii austro-węgierskiej i zapowiedzi bliskiej klęski Niemiec Polacy coraz wyraźniej odczuwali, że odbudowa niepodległego państwa polskiego jest bliska. 31 października rozpoczęto przejmowanie władzy w okupowanej przez Austro-Węgry części Królestwa. W nocy z 6 na 7 listopada w zajętych kilka dni wcześniej Lublinie powołano Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, którego premierem został Ignacy Daszyński, przywódca galicyjskich socjalistów. Listopad 1918 r. był dopiero początkiem budowy niepodległej Polski i początkiem walki o jej granice. Bąbiński właśnie w listopadzie zameldował się w odtworzonym 5 pułku piechoty Legionów. Jako dowódca plutonu

4 kompanii wziął udział w walkach polsko-ukraińskich, w obronie Przemyśla i ruszył z odsieczą dla walczącego Lwowa. W 1919 r. został wyznaczony do kadry I Dywizji Piechoty Legionów formowanej w Komorowie. Na początku tego roku sytuacja na froncie polsko-ukraińskim ustabilizowała się. Główny ciężar działań zbrojnych przeniósł się na północ, na front walki z bolszewikami. Na początku marca 1919 roku strona polska rozpoczęła szereg akcji zaczepnych, w wyniku których 2 marca opanowała Słonim, 5 marca – Pińsk. Na północnym odcinku podporucznik Bąbiński jako dowódca 5 kompanii wziął udział w walkach o Lidę i Wilno. Po tych zwycięstwach, Piłsudski zawarł z przewodniczącym Dyktorii URL (Ukraińska Republika Ludowa) Symonem Petlurą sojusz polityczny i wojskowy. W efekcie tego doszło do wyprawy na Kijów w której wziął również udział podporucznik Bąbiński. Kariera wojskowa rozwijała się dynamicznie, w sierpniu 1920 r. młody oficer został adiutantem dowódcy II batalionu 5 pp. Legionów mjr Wincentego Kowalskiego. **Dekretem Wodza Naczelnego L. 2630 z 16 lutego 1921 r. został odznaczony: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari. W tym miejscu warto przypomnieć, że odznaczono go również czterokrotnie: Krzyżem Walecznych „za czyny męstwa i odwagi wykazane w bojach toczonych w latach 1918-1921.** Brał udział w bitwie o Białystok i nad Niemnem. 3 maja 1922 r. był już w stopniu kapitana. W latach 1922–1923 został I oficerem sztabu I Dywizji Piechoty Legionów w Wilnie, pozostając oficerem nadetatowym 5 pp Legionów. W 1925 roku został skierowany do Nowych Święcian na stanowisko dowódcy kadry instruktorskiej 20 batalionu granicznego. 18 lutego 1928 r. został awansowany na stopień majora. 26 kwietnia 1928 r. natomiast został wyznaczony na stanowisko dowódcy II batalionu 5 pp. Legionów. **Tego roku odznaczono go: „Złotym Krzyżem Zasługi”, a w 1931 r. „Krzyżem Niepodległości”. 23 marca 1932 r. zostaje dowódcą batalionu KOP (Korpus Ochrony Pogranicza) „Troki” w Nowych Trokach. 24 stycznia 1934 r.**



zostaje awansowany do stopnia podpułkownika. 31 sierpnia 1935 r. zostaje przeniesiony do 42 pułku piechoty w Białymstoku na zastępcę dowódcy pułku. 15 listopada 1938 r. zostaje dowódcą 5 pp. Legionów w Wilnie. **Również tego roku zostaje odznaczony: „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”.** W 1939 r. wziął udział w kampanii wrześniowej na czele zmobilizowanego 5 pp. Legionów w Wilnie. 7 września walczył pod Pułtuskim, bronił przeprawy na Bugu pod Wyszkowem od 8 do 10 września, oraz w rejonie Stoczka. Ostatni bój stoczył 13-14 września pod Oleśnicą, Wodynianami i Seroczynem. Podczas przebijania się w lasy Jagodne został ranny i dostał się do niemieckiej niewoli. Po kilkunastu godzinach udało mu się uciec i przedostać do Warszawy. **W czasie kampanii wrześniowej został trzykrotnie odznaczony: „Krzyżem Walecznych” „za czyny męstwa i odwagi wykazane w wojnie rozpoczętej 1 września 1939 roku”.** Niestety 28 września 1939 r. Warszawa skapitulowała. W ostatnich dniach

walki rozpoczęto tworzenie struktur podziemnej konspiracji. Powstała Służba Zwycięstwu Polski, późniejszy ZWZ i AK. W listopadzie 1939 r. gen. Stefan Rowecki mianował ppłk Bąbińskiego ps. „Marcin” vel „Krzysztof”. szefem Wydziału Piechoty i Wyszkożenia w Oddziale III Sztabu Głównego Komendy ZWZ (Związek Walki Zbrojnej). Komenda Główna AK w Warszawie zaniepokojona złym stanem konspiracji na Wołyniu, w lipcu 1942 r. wydzieliła z obszaru lwowskiego samodzielny Okręg Wołyń AK. To na komendanta tego nowego okręgu wyznaczono ppłk Kazimierza Bąbińskiego. Na Wołyniu, a konkretnie do Kowla, przybył on w marcu 1943 r., przybierając pseudonim „Luboń”. Już 20 marca awansowano go na stopień pułkownika. Świeżo upieczonemu pułkownikowi zaskoczyła sytuacja jaką zastał na miejscu. Fala zbrodni ludobójstwa ze strony OUN-UPA na Polakach zmusiła komendanta OW AK do bardzo wielu poczynań, nieprzewidywanych we wcześniej otrzymanych rozkazach. W ogniu walki z UPA, powstawały od-



Biblioteka Armii Krajowej

AK

Dariusz
Faszcza„Luboń”,
„Wiktor”
pułkownik
Kazimierz
Bąbiński
1895–1970

DOWÓDCY



działy partyzanckie AK, które po kilku miesiącach weszły w skład 27 WDP AK. Płk „Luboń” był zarówno twórcą jak i pierwszym dowódcą dywizji powołanej do realizacji akcji „Burza” na Kresach. Dywizja ta jako pierwsza w okupowanej Polsce rozpoczęła „Burzę” jako jednostka partyzancka licząca około 6,5 tys. żołnierzy. W lutym 1944 r. płk „Luboń” został odwołany z Wołynia do Warszawy na stanowisko w III Oddziale Sztabu Głównego AK, a dowództwo 27 Wołyńskiej Dywizji AK przekazał mjr. Wojciechowi Kiwerskiemu ps. „Oliwa”. **Za dokonania na Wołyniu płk Kazimierz Bąbiński oznaczony został: Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari.** W Powstaniu Warszawskim nie wziął udziału, został przewidziany planach kadry oficerskiej, tworzonej organizacji „NIE” (Niepodległość). 16 sierpnia 1944 r. opuścił Warszawę razem z ludnością cywilną. Niebawem podjął działalność konspiracyjną w „NIE”, której Komendantem Głównym został generał Leopold Okulicki ps. „Nowak”, ale 2 listopada 1945 r. został aresztowany w Warszawie przez UB. W pro-

cesie sądowym został skazany na 6 lat więzienia we Wronkach. Jednak 16 marca 1947 r. w wyniku amnestii z 22 lutego

ze względu na zły stan zdrowia, odszedł na rentę specjalną. **Zmarł na zawał serca w 24 września 1970 r. w Szczecin-**

został zwolniony z więzienia. Ponieważ miał kłopoty ze zdrowiem, podjął leczenie najpierw w Poznaniu, później w Warszawie i Gdańsku. Niestety został ponownie aresztowany, 16 grudnia 1947 r., przez Informację Wojskową w Poznaniu. Przewieziony do Warszawy, ponownie został skazany przez sąd 30 stycznia 1950 r. na 10 lat więzienia we Wronkach. 16 grudnia 1953 r. został zwolniony na mocy ustawy amnestii z listopada 1952 r. Zamieszkał w Szczecinku gdzie od 1954 r. pracował jako referent w Rejonie Przemysłu Leśnego. Zrehabilitowany, po odwilży 1956 r., wyrokiem Sądu dla m. W-wy z 7 sierpnia 1958 r. W 1959 r.,

ku. Kazimierz Damian Bąbiński, ps. Luboń, Orlica, Maciej Boryna, Zrąb, Krzysztof – pułkownik piechoty Wojska Polskiego, komendant Okręgu Armii Krajowej „Wołyn”, twórca i pierwszy dowódca 27 Dywizji Wołyńskiej Armii Krajowej, żołnierz I Brygady Legionów, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej, został pochowany w Warszawie na „cywilnych” Powązkach, bo „wojskowe” zarezerwowano dla tych co aresztowali, sądzili i więzili. Z przykrością trzeba powiedzieć, że Ojczyzna dla której walczył płk K. Bąbiński zapomniała o swoim synu. Zapomniano o wzorze żołnierza, patrioty i bohaterze, który powinien być przypomniany i naśladowany. Patetyczne, a jednocześnie puste mowy polityków nie są w stanie nauczyć młodego pokolenia tego co historia z życia takich ludzi jak płk Kazimierz Bąbiński. To co p/w przedstawiłem to tylko szkic, albo „bryg” z bardzo bogatego życiorysu naszego bohatera. Dużo więcej można znaleźć w książkach autorstwa dr Dariusza Faszczy: >> **Skazany na zapomnienie. Płk Kazimierz Bąbiński – „Luboń-Wiktor”**<<. Bardzo trafnie to ujął wydawca pisząc: „Pułkownik Kazimierz Damian Bąbiński w latach 1914-1945 brał czynny udział w wielu ważnych wydarzeniach w dziejach Polski”. Na prawdę warto przeczytać tę książkę, chociażby z okazji setnej rocznicy odzyskania „Niepodległości”, do której przyczynił się również nasz bohater. Jest również i druga pozycja tego samego autora, poświęcona temu samemu bohaterowi. >> **„Luboń”, „Wiktor” pułkownik Kazimierz Bąbiński 1895-1970** << Tu w słowie

od wydawcy znajdziemy między innymi takie słowa: „Kazimierz Bąbiński należał do pokolenia, które ofiarnym, żołnierskim czynem torowało drogę do Polski Niepodległej. (...) Wybitny oficer i dowódca, jeden z tych, którzy swą wierną służbą „dobrze zasłużyli się Ojczyźnie”. Głęboki ukłon dla dr Dariusza Faszczy za w/w książki i wstyd, że państwo polskie zapomina o takich bohaterach jak Kazimierz Bąbiński. Każdy kto chociaż trochę poznał jego drogę życiową uzna zapewne za stosowne wezwanie władz naszego kraju do spłaty długu pamięci wobec jego dokonań na drodze do „Niepodległości”. Dziwię się, że nie awansowano go pośmiertnie do stopnia generała, czyniąc z tego uroczystość patriotyczną, będąca jednocześnie żywą lekcją historii. **W 75 rocznicę powstania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, powinna przy jego grobie stanąć warta honorowa, zapłonąć znicze, spocząć wieńce i kwiaty.** Nie wolno zapominać o tych, dzięki którym nowe elity polityczne rozpychają się łokciami nie tylko po kraju ale i świecie. Zasada, że najważniejsze to co jest tu i teraz już nie jednokrotnie zemściła się na losie naszego kraju. W Szczecinku, gdzie pułkownik spędził ostatnie chwile swego życia, stoi obelisk poświęcony twórcy i pierwszemu dowódcy 27 WDP AK, wystawiony dzięki zaangażowaniu środowiska byłych żołnierzy tej dywizji. Oni nie zapomnieli o swoim dowódcy. Pomnik pierwotnie stał na terenie wojskowej parafii, ale z chwilą jej likwidacji został przeniesiony do **parafii św. Rozalii**, na teren Kalwarii przy kościele.



Szarża pod Rokitną - czerwiec 1915 r.

Redakcja

...dokończenie ze strony 1

Na froncie w okolicy Rokitnej koło Rarańczy (obecnie na Ukrainie) rosyjskie oddziały saperskie zbudowały system potrójnych i poczwórnych sieci okopów, zabezpieczonych dodatkowo drutem kolczastym. W celu wyparcia oddziałów rosyjskich z pozycji we wsi Rokitna oba szwadrony dywizjonu miały zaatakować z lewej flanki, wspierając piechotę szturmującą potrójne okopy rosyjskie. Rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz osobiście poprowadził swoich ułanów do walki. Po przekroczeniu bagnistych brzegów rzeczki Rokitnianki, Dunin-Wąsowicz skierował 3 szwadron do odwodu, a z szwadronem 2. ruszył do ataku. W ciągu około 15 minut ułani przedarli się przez 3 linie wroga. Z atakujących 64 ułanów wróciło sześciu. Szarża nie została wykorzystana. Oddziały piechoty w niedostatecznym stopniu wsparły ułanów. Poległo 18 ułanów, 27 odniosło rany, 2 zaginęło, 6 dostało się do niewoli, a tylko 9 wyszło z walki bez szwanku. Wśród poległych był również rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz. 15 czerwca 1915 roku w Rarańczy na maleńkim, bezimiennym, miejscowym cmentarzu odbył się pogrzeb poległych w szarży ułanów. Na

trumnie Zbigniewa Dunin-Wąsowicza przykrytej czerwonym suknem z wyszytym na nim orłem polskim położono ułańskie czako i złamaną szablę. W Dzienniku z kampanii rosyjskiej” August Krasicki, oficer Legionów napisał:

„Legiony są nieustannie w boju i bez uzupełnień. Mimo woli przychodzi nam na myśl, czy nie gra tu jakaś zakulisowa intryga austriacka, tj. że chcą się po prostu Legionów pozbyć”. Straty były bowiem ogromne. W chwili wymarszu z Krakowa we wrześniu 1914 roku liczyły prawie 8 tys. ochotników. W marcu 1915 roku pod bronią pozostawało jeszcze zaledwie 680. Łączne straty II Brygady Legionów wynosiły 422 zabitych i zmarłych, 1751 rannych, 1827 chorych i kontuzjowanych, 208 zaginionych oraz 440 wziętych do niewoli”.

W okresie powojennym mogiły ułanów 2 szwadronu znalazły się poza granicami kraju w Rumunii. W lutym 1923 roku przeprowadzono ekshumację zwłok, które przewieziono do kraju. 25 lutego 1923 roku odbył się w Krakowie uroczysty pogrzeb poległych w szarży ułanów. Marszałek J. Piłsudski udekorował trumny orderami *Virtuti Militari* V klasy. Po uroczystościach na Rynku kon-



dukt żałobny udał się na Cmentarz Rakowicki. Tam do zgromadzonych przemawiali ksiądz Władysław Antosz, dawny kapelan legionowy, płk Janusz Maleszewski, uczestnik szarży oraz generał Stanisław Szeptyck, który w imieniu Piłsudskiego udekorował Orderami *Virtuti Militari* tych uczestników szarży, którzy nie byli odznaczeni wcześniej. W dwa lata później odsłonięto pomnik na grobie ułanów. Walki pod Rokitną zostały upamiętnione na

Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, napisem na jednej z tablic, w okresie II RP i po 1990 „ROKITNA 13 VI 1915”.

Szarża pod Rokitną zapisała piękną kartę w dziejach polskiej kawalerii, a rtm. Zbigniew Dunin-Wąsowicz, będący w prostej linii potomkiem kapitana szwoleżerów-lansjerów napoleońskiej gwardii Mieczysława Dunin-Wąsowicza, stał się wzorem odwagi i umiłowania ojczyzny.

Szarża szybko stała się legendą, symbolem nieugiętości polskiego żołnierza, żywą w czasach II Rzeczypospolitej, wymazaną z pamięci w czasach PRL. Szarża ta, jakkolwiek niewielka rozmiarami, przeszła obok Samosierry, Krechowca i Jazłowca do najświetniejszych tradycji polskiej kawalerii, dała też nazwę jednemu z pułków kawalerii II Rzeczypospolitej (II Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich).

LEKCJA POLSKOŚCI

Aleksander Szumański

Nie przypadkowo wybrałem Lwów, aby w tym właśnie mieście napisać recenzję książki autorstwa Janusza M. Palucha „Rozmowy o Kresach i nie tylko”. W czasie moich spotkań autorskich w redakcji „Lwowskich Spotkań” redaktor naczelna tego lwowskiego miesięcznika społeczno – kulturalnego Bożena Rafalska przekazywała dar autora w postaci książki – dokumentu historycznego. Zważywszy, iż autor jest z- cą redaktora naczelnego kwartalnika „Cracovia Leopoldis” ukazującego się w Krakowie, temat rozmów - wywiadów kresowych nie zaistniał przez przypadek tematyczny. Książka zawiera 17 wywiadów z osobami ściśle rodzinie związanymi z Kresami Południowo – Wschodnimi II Rzeczypospolitej, lub z Polakami wiernymi tym ziemiom. Owych siedemnaście wywiadów autor spisał w latach 1995 – 2010; ukazały się one na łamach „Cracovia Leopoldis”, kwartalnika wydawanego przez Krakowski Oddział Towarzy-

LEOPOLIS
KWARTALNIK ISSN 1234-8600



2 (62) 2010
Apel do Przyjaciół ♦ O podtrzymywaniu świadomości narodowej pod zaborami ♦ Wspomnienia o czasach, miejscach i ludziach ♦ Tamten Lwów ♦ Opowiadanie J. Parandowskiego ♦ Rozmowa z Adasikiem Żurawskim ♦ Wiersze ♦ Proza ♦ Słownik ♦ Książki ♦ Kultura

stwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich,

oraz nowojorskiego „Przeglądu Polskiego” – dodatku kultural-

nego „Nowego Dziennika”. Szczęściu rozmówców autora nie żyje, a spoglądając dzisiaj na ten historyczny dokument przez pryzmat piętnastu lat jego tworzenia, nasuwa się oczywiście samo określenie tego okresu pisania książki jako niezmiernie rzadkości. Autor urodził się w 1955 roku w Stalowej Woli. Ukończył archeologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu studiów w wieku dwudziestu pięciu lat po raz pierwszy odwiedził Lwów i Kresy, a wizyta ta zaowocowała jego miłością do tych ziem.

U honorowany został przez wspomniane Towarzystwo Miłośników Lwowa Złotą Odznaką. Mieszka stale w Krakowie, piastując stanowisko dyrektora Śródmiejskiego Ośrodka Kultury.

W tym miejscu należy wspomnieć o Towarzystwie Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego / prezes Jerzy Korzeń /, które odznaczyło Towarzystwo

Miłośników Lwowa zaszczytnym medalem „W Holdzie Komendantowi”.

Rozmowę z Januszem Kurtyką autor przeprowadził w kwietniu 2000 roku.

Kurtyka w 1995 roku obronił doktorat, a w 2000 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk historycznych specjalizując się w genealogii, historii nowożytnej, historii średniowiecza, oraz nauk pomocniczych historii.

Zawodowo związany z Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk (od 1985) oraz Państwową Wyższą Szkołą Wschodnioeuropejską w Przemyślu, w której objął stanowisko profesora.

Absolwent III LO im. Jana Kochanowskiego w Krakowie. Ukończył studia historyczne na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Był pierwszym dyrektorem Krakowskiego Oddziału Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, od 2005 jego pierwszym prezesem.

Po utworzeniu Instytutu Pamięci



Narodowej został pierwszym dyrektorem jego oddziału w Krakowie. 21 kwietnia 2005 Kolegium IPN rekomendowało jego kandydaturę Sejmowi na stanowisko prezesa tej instytucji. 9 grudnia tego samego roku jego kandydatura została zaakceptowana przez Sejm (większością 332 głosów), a 22 grudnia zatwierdzona przez Senat. Urzędowanie rozpoczął po złożeniu przed Sejmem ślubowania w dniu 29 grudnia 2005

W pracy swojej „...zawsze walczył niezłomnie o prawdę historyczną i godność ludzi przez historię pokrzywdzonych...” – podaje autor.

Informacyjna Agencja Radiowa (IAR) – agencja prasowa funkcjonująca od 1992 roku przy Polskim Radiu, 17 marca 2010 roku podała:

„...prezes IPN uważa, że przy okazji obchodów rocznicy katyńskiej Rosja próbuje poróżnić polskie elity polityczne. Janusz Kurtyka powiedział w Programie III Polskiego Radia, że zachowanie ambasadora Władimira Grinina przypomina relacje polsko rosyjskie w XVIII w.

Prezes Janusz Kurtyka przestrzeża polskich polityków przed wciągnięciem w grę, która służy tylko interesom naszego sąsiada. Może to doprowadzić do sytuacji, gdy głos Rosji będzie rozstrzygał o sprawach wewnętrznych w Polsce – uważa Kurtyka. Jak dodał, sprawa obchodów 70 rocznicy mordu katyńskiego może posłużyć jako precedens.

Janusz Kurtyka podkreśla, że przy okazji ważnej dla nas rocznicy, Rosja próbuje pokłócić ze sobą prezydenta i premiera. Nie można dopuścić, by najważniejsze osoby w państwie były rozgrywane przez obce państwo przy okazji symbolicznej i traumatycznej dla Polaków rocznicy – dodał prezes IPN.

Obchody rocznicy mordu katyńskiego budzą wiele emocji w związku z planowaną wizytą na grobach polskich żołnierzy prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Prezydent w przeciwieństwie do premiera Tuska nie został zaproszony na obchody z udziałem Władimira Putina, ale mimo to chce odwiedzić w kwietniu polski cmentarz w Katyniu.

Rosyjska ambasada w ostatnim czasie kilka razy publicznie informowała, że nie ma oficjalnych informacji o planach Lecha Kaczyńskiego. Wczoraj MSZ

przekazał informację, że złożono oficjalną notę dyplomatyczną w sprawie wizyty prezydenta na grobach w Katyniu. Wyjazd prezydenta zaplanowano kilka dni po wspólnych uroczystościach z udziałem premierów Polski i Rosji”.

W udzielonym Januszowi M. Paluchowi wywiadzie Janusz Kurtyka odpowiedział szeroko na pytanie: „...wasza praca będzie polegała na odkłamywaniu i odtwarzaniu prawdziwej historii powojennej Polski”?

„Tak. Dla mnie, jako historyka, największym wyzwaniem związanym z pracą w IPN jest fakt, że staje przed nami wyjątkowa możliwość położenia podwalin nowej dziedziny badań, którą można umownie nazwać „historią PRL”, czy też „historią systemu komunistycznego w Polsce”. Jest to wyjątkowa szansa na prowadzenie badań naukowych, ale również na wprowadzenie w obieg społeczny tych wyników, a więc szeroko pojmowane oddziaływanie tych wyników na mentalność społeczną i na świadomość historyczną Polaków.

To jest niezwykle ważne zadanie, gdyż – obaj chyba się co do tego zgadzamy – że obecnie system komunistyczny jest okresem spychanym przez Polaków w podświadomość. Niby nikt chętnie do tego okresu nie wraca, a z drugiej strony możemy zaobserwować swoistą idealizację tego systemu”.

Kurtyka wyjaśniał istotę śledztwa dotyczącego zbrodni popełnionych na Polakach na terenach zabranych na Kresach, stwierdzając, iż śledztwa zostały zapoczątkowane kilka lat wcześniej właśnie w Krakowie przez byłą Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, która pracowała pod kierownictwem Ryszarda Kotarby. Z pewnym zalem Kurtyka powiedział, iż śledztwa związane ze zbrodniami ukraińskimi zostały przekazane do Wrocławia. Argumentowano to faktem, iż Wrocław i Dolny Śląsk jest zamieszkiwany przez znaczną liczbę Kresowiaków i tam łatwiejsze będzie prowadzenie śledztwa. W Krakowie są natomiast prowadzone śledztwa w zakresie deportacji ludności polskiej w okresie pierwszej okupacji sowieckiej z obszarów takich jak: Kamionka Strumiłowa, Trembowla, Zaleszczyki, Radziechów, Zbaraż, Kopyczyńce, Brody i Brzeżany. Krakow-

ski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej zajmuje się jeszcze zbrodniczą działalnością UB w Krakowie, Olkusz, Chrzanowie, Bochni, Brzesku, Limanowej, Nowym Targu, Zakopanem, Dąbrowie Tarnowskiej, Miechowie, Tarnowie i Nowym Sączu i działalnością Informacji Wojskowej. Odnośnie śledztw związanych z Kresami, trwają one intensywnie, przesłuchano dużą ilość osób przy współpracy ze Związkiem Sybiraków. Z punktu widzenia świadomości Polaków ważne aby zidentyfikować sprawców, oczywiście z problemem osądzenia tych ludzi. Należałoby spenetrować archiwa NKWD zarówno na Ukrainie, jak i w samej Moskwie. Ta identyfikacja jest istotą śledztw identycznie jak to miało w przypadku zbrodni katyńskiej. Żaden z tych sprawców nie został przez Rosjan osądzony po zidentyfikowaniu. Wiadomo bowiem kto dowodził i kto strzelał.

Słusznie też Aleksandra Ziółkowska - Boehm, recenzując książkę tytułem „Czuła, wierna pamięć o Kresach” pomieszczonym w dodatku kulturalnym nowojorskiego „Nowego Dziennika” uważa, iż: „wywiad ma dwa życia, jedno gdy na gorąco jest publikowany, i drugie, gdy się później po niego sięga, by zacytować, sięgnąć jako ważnym dokumentem historycznym, jak na przykład rozmowa Melchiora Wańkowicza z Edwardem Rydzem Śmigłym, czy z Józefem Beckiem”.

Za słowami Janusza Kurtyki podążają i czyny, oto dzisiejsza / 4 czerwca 2011 / „Rzeczpospolita” w tekście Ewy Łosińskiej „Krewni ofiar obławy KGB apelują do władz” czytamy: „...pomóżcie nam dotrzeć do sowieckich archiwów – proszą prezydenta, premiera i prokuratora generalnego rodziny zamordowanych pod Augustowem... krewni ofiar są też zainteresowani domaganiem się od Rosjan podjęcia śledztwa w sprawie obławy z 1945 r. i ... szukaniem sprawiedliwości przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka... Obowiązkiem suwerennego państwa polskiego jest odszukanie grobów swych obywateli... historyk Nikita Pietrow odnalazł dokument potwierdzający, iż niemal 600 aresztowanych podczas obławy Polaków zostało zamordowanych przez sowiecki kontrwywiad... chcą także... by prowadzący śledztwo w sprawie obławy białostocki IPN zmienił kwalifikację tego mordu na zbrodnię przeciwko ludzkości, a nawet ludobójstwo... wyjaśnienia obławy wymaga podjęcie przez państwo polskie takich samych działań jak w sprawie zbrodni katyńskiej, napisali w apelu do premiera, oraz prokuratora generalnego prezesa organizacji: Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej, Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Augustowie, a także Światowy Związek Żołnierzy AK i Związek Sybiraków...”

Już rozmowa z Januszem Kurtyką

przeprowadzona zaledwie 11 lat temu zaświadcza o istniejącym ważnym historycznym dokumencie, czemu dają również świadectwo pozostałe osoby udzielające autorowi wywiadów.

Prof. Janusz Kurtyka zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie polskiego rządowego samolotu pod Smoleńskiem w drodze na uroczystości 70 rocznicy zbrodni popełnionej przez NKWD w Katyniu. Wraz z nim zginął w tej katastrofie prezydent Rzeczypospolitej prof. Lech Kaczyński z małżonką Marią.

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ - ZALESKI

Ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski, duszpasterz Ormian, opiekun osób niepełnosprawnych intelektualnie, współzałożyciel i prezes Fundacji im. Brata Alberta w Radwanowicach, pisarz, poeta, krytyk literacki, publicysta polski, m.in. w „Gazecie Polskiej” był rozmówcą autora w marcu 2001 r.

Swoimi historycznymi publikacjami ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski od lat przybliżył prawdę o ludobójstwie Polaków, Ormian, Żydów, Ukraińców dokonywanych na Kresach Południowo Wschodnich Rzeczypospolitej przez nacjonalistów ukraińskich z szeregów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Ofiary nacjonalistów ukraińskich pomordowanych na Kresach Południowo -Wschodnich w latach 1942-1948 przez OUN-UPA pozostały bez pamięci, bez znanych miejsc pochówków, bez krzyży – apeluje do polskiego establishmentu o wszczęcie odpowiednich działań ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski.

Różnorodne stosowane wobec Polaków i innych narodowości tortury i okrucieństwa nim oddali życie, nie były dowolne według uznania sprawców, z reguły rodzaj tortur, czy też inne okrucieństwa były ustalane przez banderowski tzw. komitet rewolucyjny.

W wyniku Rzezi Wołyńskiej i zbrodni w Małopolsce Wschodniej zginęło ok. 200.000 osób.

Ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski przypomina historię Ormian polskich, jako, że mieszkają w granicach Rzeczypospolitej od 700 lat i posiadali przywileje polskich królów.

Ormianie to chrześcijanie, niekiedy posiadający w swojej literaturze nieco odmienny obrządek od łacińskiego.

Ormianie wnieśli w polską kulturę wiele wartości w różnych dziedzinach. Z ich nacji wywodzą się liczni wybitni politycy, uczeni, artyści i żołnierze - od pól Grunwaldu, przez Warnę, Chocim, Kamieniec Podolski, Lwów, Jazłowiec i Wiedeń - zwycięstwo Jana III Sobieskiego wspomagało pięć tysięcy Ormian. Krwawą ofiarę złożyło też i duchowieństwo obrządku

ormiańskiego, które w czasie wojennych kataklizmów zostało niemal całkowicie wyniszczone. W okresie II wojny światowej społeczność ormiańska w Polsce poniosła dotkliwe straty. Eksterminowani zarówno przez Sowieców /jako warstwa inteligentna i bezkompromisowo propolska/, jak i hitlerowców, którzy z powodu egzotycznego wyglądu często brali ich za Żydów/, padli również ofiarą Rzezi Wołyńskiej. W tym miejscu należy przypomnieć, m. in. 19 kwietnia 1944 roku gdy nacjonaliści ukraińscy z UPA wymordowali mieszkańców kresowej miejscowości Kutny nad Czereposzem, w tym kilkuset Ormian. Wielu polskich Ormian wykazało wspaniałą postawę patriotyczną, np. ks. Dionizy Kajetanowicz, ostatni administrator archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego, uratował setki Żydów, wydając im fikcyjne metryki chrztu w obrządku ormiańskim, a wielu, jak ppłk Walerian Tumanowicz wstąpiło do Armii Krajowej.

Listę wybitnych polskich Ormian otwiera Juliusz Słowacki urodzony w Krzemieńcu,

a dalej:

Zbigniew Herbert - urodzony we Lwowie,

Teodor Axentowicz - lwowianin,

abp Józef Teofil Teodorowicz - urodzony na Pokuciu,

Krzysztof Penderecki - kompozytor,

Szymon Szymonowicz - poeta,

Ignacy Łukasiewicz - wynalazca lampy naftowej i inicjator przemysłu naftowego,

Jan Lechoń /Leszek Józef Serafinowicz - herbu Pobóg /, poeta - z grupy Skamander,

Ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski, kapłan Ormian w Polsce,

abp Izaak Mikołaj Isakowicz, kresowianin, urodzony w Łyścu obok Stanisławowa zasłużony dla tego miasta, patriota polski, pisarz, spokrewniony z Juliuszem Słowackim i z ks. Tadeuszem Isakowiczem - Zaleskim, metropolita lwowski w latach 1882 - 1991,

Ewa Stolzman-Kotlarczyk - aktorka estradowa – zasłużona dla sztuki polskiej, urodzona w Kołomyi,

Jerzy Kawalerowicz - reżyser filmowy,

Jan Dominik Jaśkiewicz - założyciel krakowskiego ogrodu botanicznego,

Ignacy Nikorowicz - pisarz,

Józef Nikorowicz - kompozytor,

Karol Antoniewicz - ksiądz, prawnik, pisarz, powstaniec listopadowy, lwowianin,

Jakub Paschalis - Jakubowicz, kupiec i przedsiębiorca,

Stefan Moszoro - Dąbrowski - ksiądz,

Kajetan Abgarowicz, pisarz.

Kościół katolicki obrządku ormiańskiego, jeden z katolickich Kościołów wschodnich, patriarchalny, wchodzi w skład Kościoła katolickiego, uznaje władzę i autorytet papieża. Liczy ok. 600.000 wiernych, mieszkających m.in. w Armenii, Argentynie, Kanadzie, Francji, Libanie, Syrii, Turcji, USA i w Polsce.

DR LUCYNA KULIŃSKA

Autor przeprowadził wywiad z Lucyną Kulińską, polską historyk, doktorem historii, specjalizującą się w dziejach najnowszych Polski ze szczególnym uwzględnieniem stosunków ukraińsko - polskich. Kulińska jest adiunktem w Zespole Politologii i Historii Wydziału Humanistycznego Akademii Górniczo Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie. Autorka wielu rozpraw naukowych dotyczących mordów dokonywanych przez OUN - UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Zajmuje się również publicystyką historyczną z tego okresu. Prowadzi liczne wykłady edukacyjne ogólnie dostępne.

Autorka wstrząsających książek z cyklu „Dzieci Kresów” traktujących o osobach, które

jako dzieci przeżyły rzezie dokonane przez ukraińskich nacjonalistów. Podobnie jak Janusz Kurtyka, czy ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski, opowiada się wyłącznie za świadectwem prawdy z tamtego dramatycznego okresu dziejów najnowszych - mordów OUN - UPA. W kwietniu 2008 w czasie rozmowy z autorem de Lucyna Kulińska stwierdziła, iż temat zbrodni nacjonalistów ukraińskich dokonanych na Kresach nie został wyczerpany. Nie wszyscy wiedzą, iż dotąd żadna z polskich wyższych uczelni nie podjęła tego tematu. Jest paradoksem, iż najważniejsze i najcenniejsze opracowania, które napisano o ludobójstwie na Kresach powstały poza oficjalnym obiegiem naukowym, a dotyczą prac Ewy Siemaszko / polska inżynier technologii / i Władysława Siemaszko / prawnika /. Również obszerne trzy tomowe dzieło poświęcone eksterminacji Polaków w województwach Małopolski Wschodniej przygotowane przez Wrocławskie Stowarzyszenie Badania Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich nie zostało napisane przez zawodowych historyków, a inżynierów, ekonomistów - przyznaje Kulińska.

STANISŁAW DZIEDZIC

W styczniu 1998 roku ogromnie interesującą rozmowę autor przeprowadził ze Stanisławem Dziedzicem, aktualnym dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa, znawcą Kresów, zajmującym się szeroko pojętą kulturą i ochroną zabytków. Ukończył polonistykę i dziennikarstwo na UJ, jednak jego prawdziwą

pasją jest historia sztuki.

Szczygąc się przyjaźnią ze zmarłą lwowianką Iwoną Ruenbenbauer - Skwarą prezesem Towarzystwa Opieki nad Majdankiem - opiekującą się edukacyjnie - patriotycznie młodzieżą szkolną - nie sposób mi nie wspomnieć o dużym wkładzie Stanisława Dziedzica w tę patriotyczną edukację polskiej młodzieży. Stanisław Dziedzic podaje, iż Lwów i Wilno należą do miast szczególnie przez niego wyróżnionych. Położone na dwu biegunach rozległego państwa, owe miasta były bardzo różne, wybitnie polskie, a zarazem bardzo podobne wielokulturowo. Wilno które jest miastem niezwykle pięknym, było jako stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego przez wieki druga stolicą Rzeczypospolitej. Lwów był miastem dogodnie położonym na ważnych szlakach handlowych, bogatym, a jego rola była zawsze znacząca. Rangę miasta podkreślała siedziba katolickiej metropolii, jednej z dwóch obok Gniezna największych prowincji kościelnych, po włączeniu w XIV wieku przez Kazimierza Wielkiego do państwa polskiego Wielkiego Lwowa. Nawet stołeczny Kraków nie był stolicą prowincji kościelnej, choć biskupi krakowscy zajmowali po arcybiskupie gnieźnieńskim drugie miejsce w hierarchii ważności. Z czasem był Lwów siedzibą trzech arcybiskupów katolickich obrządków łańskieckiego, greckiego i ormiańskiego. Był to swoisty fenomen religijny, historyczny i kulturowy. Lwów miasto zawsze wierne Rzeczypospolitej, zamieszkiwane aż do czasów bolszewickiej eksterminacji Polaków, w większości przez ludność polską. Już na początku XV wie-

ku w pięciotysięcznym Lwowie, Polaków było cztery i pół tysiąca, Żydów około stu, Ormian około czterystu, zaś Rusinów kilkuset. Miasto posiadało niepowtarzalny klimat, będący w jakiejś mierze wynikiem jego wielokulturowej specyfiki. Każda z zamieszkiwanych tam społeczności cieszyła się znaczną swobodą w kultywowaniu własnej kultury, religii i tradycji. Tej mozaice narodowościowej odpowiadała też pyszna mozaika urbanistyczna i architektoniczna. Obok więc okazałych łańskich kościołów, były także wzniosłe budowle cerkiewne, utrzymywane już w stylu bizantyjsko - ruskim - zwłaszcza po przyjęciu Unii Brzeskiej - w formie odzwierciedlającej wpływy kultury zachodniej, ze świetną późnobarokową katedrą greckokatolicką św. Jura na czele. Ormiańska społeczność wprawdzie nieliczna była bardzo wpływowa. Ormiańscy kupcy należeli do najzamożniejszych mieszczan lwowskich, utrzymywali też dalekosiężne kontakty z własną nacją, rozsiadani po wielu krajach. Właśnie we Lwowie było duchowe centrum polskich Ormian - katedra; tu mieściła się ich szkoła i klasztor Benedyktynki Ormiańskie. Znajdowali Ormianie w Rzeczypospolitej dogodne warunki życia i rozwoju, trudnili się na ogół handlem i rzemiosłem, a Polskę traktowali jako swoją ojczyznę, dając wielokrotnie dowody swojego przywiązania. Bogaty Lwów posiadał wiele okazałych mieszczkańskich kamienic i wielkopańskich rezydencji. Wystarczy się dzisiaj przejść po ulicach starego miasta by zobaczyć je, bo wiele z nich się zachowało, mimo licznych, często nieudolnych przeróbek i wieloletnich zanie-

dbań remontowych.

Lwów to obszerna i bogata historia polskiej sztuki, kultury; teatru, radosny klimat, który w tym mieście istniał, folklor przedmieść lwowskich, piosenek, kapeli podwórkowych, batiarów i ich dowcipów.

Stanisławowi Dziedzicowi nasuwa się przykra konstatacja, gdy zmierzając dzisiaj lwowskimi ulicami tego wszystkiego już nie ma. Po ostatniej wojnie światowej miasto skazane zostało na głęboki prowincjonalizm - konkluduje.

Poza wymienionymi już, rozmówcami autora byli:

Tadeusz Noworolski, Krystyna Bobrowska, Konrad Firlej, o. gen. Adam Studziński, Jerzy Hordyński, ks. Józef Wołczański, Jerzy T. Petrus, Tadeusz Krzyżewski, Roman Maćkówka, Ewa Piotrowska, Jerzy Węgierski, Zbigniew Chrzanowski, o. Hieronim Warachim OFM Cap.

W książce Janusza M. Palucha wszystkie przeprowadzone wywiady są istotne dla pamięci kresowej ze szczególnym uwzględnieniem Lwowa. Ocalić Kresy od zapomnienia, taki cel przyświecał tej wyjątkowej piętnastoletniej pracy autora.

Wydawcą książki jest krakowskie „Małe Wydawnictwo”, redaktorem Mariola Szafarz, redaktorem technicznym Marek Łoś, konsultacja naukowa Artur Kinasz - Uniwersytet Papieski Jana Pawła II; str.223, ilustracji 24 - „Lwów w zbiorach Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie”. Rok wydania 2010.

Opracował w czerwcu 2011 Aleksander Szumański „Lwowskie Spotkania”



Zapomniana rocznica zbrodni w Odessie

Bohdan Piętka

2 maja minęła rocznica, o której nie wspomniano w polskich mediach głównego nurtu – piąta rocznica zbrodni w Odessie. Jak napisał red. Krzysztof Podgórski na Facebooku: „Zbrodnia w Odessie – 5 lat nie wykryto, nie ukarano sprawców. 5 lat temu jako jedyny polski dziennikarz, na łamach Dziennika Trybuna, opisałem tę przerażającą zbrodnię. Środek Europy, Odessa i ukraińscy nacjonaliści i kibole palą żywcem 48 rosyjskojęzycznych mieszkańców – 2 maja 2014. W polskich mediach głównego nurtu to tabu. Ta zbrodnia kładzie się cieniem na współczesnej Ukrainie i kładzie się będzie dopóki winni nie zostaną wykryci i ukarani. Sankcje przeciwko Ukrainie nie było...”.

Ten komentarz w zupełności wystarczy. Nic do niego dodawać nie trzeba. Chyba tylko to, że zbrodnia w Odessie była jednym z dwóch aktów założycielskich pomajdanowej Ukrainy. Pierwszym była masakra na kijowskim Majdanie 20 lutego 2014 roku. Dzisiaj już wiemy, że prowokatorami i sprawcami tej masakry byli nacjonaliści ukraińscy, którzy w przewrocie politycznym na Ukrainie w 2014 roku odegrali kluczową rolę, a nie formacja milicyjna „Berkut”, jak podały wtedy polskie media.

Tragiczne zajścia w Odessie – tak samo jak secesja Krymu i Donbasu – stanowiły pokłosie przewrotu na Majdanie oraz pierwszych decyzji nowych władz ukraińskich wymierzonych w ludność rosyjskojęzyczną Ukrainy, w tym próby delegalizacji języka rosyjskiego. Zajścia zaczęły się od przemarszu bojówkarzy Prawego Sektora i klubu sportowego Metalist Charków, którzy przyjechali do Odessy autokarami z Kijowa i Charkowa, oraz bojówkarzy klubu sportowego Czornomorcie Odessa. W sumie około 2 tys.

osób. Po zakończonym meczu zorganizowali oni wspólny marsz wznosząc nacjonalistyczne hasła. Zachowywali się agresywnie, byli uzbrojeni w pałki, noże, siekiery, tzw. koktajle Mołotowa, a także w broń palną. W tym czasie miała też miejsce manifestacja aktywistów tzw. Antymajdanu na Ołeksandrowskim prospekcje. Z kolei na placu Kulikowe Pole funkcjonowało tzw. miasteczko namiotowe Antymajdanu – czyli zwolenników federalizacji Ukrainy, sympatyzujących z proklamowanymi właśnie republikami ludowymi w Doniecku i Ługańsku.

Najpierw manifestacja Antymajdanu została zaatakowana o godz. 14:40 EET przez nieznanego mężczyznę. Następnie przemarsz nacjonalistów został zaatakowany przez osoby w czerwonych opaskach i ze znakami prorosyjskich sił separatystycznych. Zza kordonu milicji oraz z dachów budynków osoby te rzucały w nacjonalistów kamieniami i granatami hukowymi. Wyglądało to tak, że w odwecie za atak na manifestację Antymajdanu antymajdanowcy zaatakowali przemarsz nacjonalistów. Najprawdopodobniej była to jednak prowokacja, której okoliczności do dzisiaj nie wyjaśniono. Środowiska prorosyjskie zaprzeczają, że miały cokolwiek wspólnego z atakiem na przemarsz nacjonalistów. Ich zdaniem za atakiem tym stały ukraińskie służby specjalne, a odpowiedzialność za to i doprowadzenie do tragicznych zajść w Odessie ponosi Andrij Parubij – wówczas sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, a obecnie przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy. W 1991 roku współtwórca nacjonalistycznej partii „Swoboda”, a po przewrocie z 2004 roku polityk Naszej Ukrainy Juszczenki i Batkiwszczyzny Tymoszenko i Batkiwszczyzny Tymoszenko, jeden z przywódców „pomarańczowej

rewolucji” z 2004 roku (jako komendant Ukraińskiego Domu) i puczu kijowskiego z 2013/2014 roku (jako komendant Euromajdanu i koordynator Samoobrony Majdanu).

Bojówkarze Prawego Sektora oraz klubów sportowych – będąc przekonani, że zostali zaatakowani przez antymajdanowców – ruszyli w kierunku placu Kulikowe Pole z zamiarem rozbicia miasteczka namiotowego Antymajdanu. Doszło do starć, w których zginęły cztery osoby. Antymajdanowcy nie mieli szans w starciu z wyszkolonymi wojskowo bojówkarzami Prawego Sektora, weteranami przewrotu w Kijowie. Zostali wyparci przez nacjonalistów wznoszących okrzyki „Sława Ukrainie, bohaterom sława” oraz „Sława nacji, śmierć wrogom”, pochodzące z repertuaru OUN i UPA. Schronili się następnie w Domu Związków Zawodowych. Coraz bardziej agresywni nacjonaliści spalili miasteczko namiotowe Antymajdanu i otoczyli budynek Domu Związków Zawodowych, w którym schroniło się około 200-300 osób, w tym kobiety i dzieci. Bojówkarze nacjonalistyczni wdarli się także i tam. Wiele osób ciężko pobili. Jedną z kobiet, będącą w siódmym miesiącu ciąży, pobili kijem i udusili kablem. Wieczorem bojówkarze podpalili budynek Domu Związków Zawodowych, używając do tego butelek z benzyną. Zachował się film, na którym widać młode kobiety, towarzyszące bojówkarzom nacjonalistycznym, rozlewające benzynę do butelek po piwie. Rzucające tymi butelkami nacjonaliści krzyczeli „Spalić Moskali”. Celowo podpalili główne wejście oraz pozostałe wejścia, aby uniemożliwić ofiarom wydostanie się z budynku.

Według relacji Jurija Kaurowa – jednego z osaczonych w budynku

Domu Związków Zawodowych – ludzie, którzy próbowali uciec przez okna byli ostrzeliwani z broni krótkiej, a tłum krzychał „Płońcie Rosjanie”. Strzelających do okien podpalonego budynku bojówkarzy można też obejrzeć na zachowanym filmie, dostępnym na kanale YouTube. Ludzie, którzy pomimo ostrzału wyskakowali z okien byli bici lub zabijani. Akcja ratunkowa milicji, straży pożarnej i pogotowia ratunkowego była przez pewien czas blokowana przez bojówkarzy nacjonalistycznych, którzy zrywali węże strażackie i uniemożliwiali stawianie drabin.

Ogółem w tragicznych zajściach zginęło 48 osób, w tym 40 aktywistów Antymajdanu, a 214 osób odniosło rany. W pożarze budynku Domu Związków Zawodowych zginęły 42 osoby, z których 10 zginęło wyskakując z okien, a 32 osoby zmarły w wyniku poparzeń lub zatrucia tlenkiem węgla. Wśród ofiar było siedem kobiet i jeden nieletni.

Według Służby Bezpieczeństwa Ukrainy wśród aktywistów Antymajdanu mieli znajdować się Rosjanie i obywatele separatystycznego Naddniestrza, a zajścia w Odessie miały być koordynowane przez grupy dywersyjne z Rosji, które miał finansować obalony w wyniku przewrotu kijowskiego prezydent Wiktor Janukowycz. Taką lub zbliżoną narrację powielono też w większości polskich mediów. M.in. portal tvn24.pl zamieścił 3 maja 2014 roku informację pt. „SBU: zamieszki koordynowali Rosjanie, wśród uczestników separatystów z Naddniestrza”. Post ten wisi na portalu tvn24.pl do dzisiaj. Jest tam mowa o tym, że w zajściach w Odessie uczestniczyły „nielegalne ugrupowania zbrojne z Naddniestrza”, a zamieszki koordynowały „grupy dywersyjne z Federacji Rosyjskiej”. Dalej czytamy, że „W ocenie SBU starcia między prorosyjskimi separatystami a zwolennikami jedności Ukrainy zostały sfinansowane przez byłych członków rządu obalonego w lutym prezydenta Wiktora Janukowycza, b. wicepremiera Serhija Arbusowa i b. ministra dochodów Ołeksandra Kłymentkę”. Następnie mamy informację o ataku „prorosyjskich demonstrantów” na „pochód zwolenników władz w Kijowie” i zaraz potem informację o „pożarze w siedzibie związków zawodowych”, który podobno „był sztabem sił prorosyjskich”. Nie wiadomo co to za pożar i jak do niego doszło. Materiał tvn24.pl kończą wywody niejakiego Dmytro Tymczuka z organizacji „Informacyjny Opór” na temat rzekomego przybycia do Naddniestrza licznych jednostek wojska rosyjskiego i specnazu GRU. Jest też mowa o tym, że „turyści Putina” planują zająć 9

maja 2014 roku budynki lokalnych organów władzy w Odessie. Materiał został wzbogacony o mapkę, na której można zobaczyć jak blisko Odessy znajduje się Naddniestrze (część Mołdawii, która w 1990 roku ogłosiła secesję, uznawana przez Abchazję i Osetię Południową).

Tragedia w Odessie pokazała oblicze współczesnego nacjonalizmu ukraińskiego. Na Zachodzie mało znane, ale w Polsce dobrze znane z przeszłości. Nacjonalizm nawiązujący do tradycji banderowskich, niezależnie od rzeczywistego poparcia społecznego, jest na Ukrainie olbrzymią siłą i po 2014 roku zdobył w tym państwie znaczące wpływy. Dopóki jego siła i wpływy nie znikną, Ukraina nigdy nie stanie się państwem normalnym.

W piątą rocznicę tragedii w Odessie uroczystości żałobne – nadzorowane przez służby podległe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Ukrainy – odbyły się tylko w tym mieście. Do dzisiaj władze Ukrainy nie spieszą się z wyjaśnieniem okoliczności tej zbrodni i ukaraniem jej sprawców. Nikt też w Unii Europejskiej tego od nich nie oczekuje. Jedynie działająca na Ukrainie misja monitoringowa praw człowieka ONZ skrytykowała władze w Kijowie za brak woli przeprowadzenia rzetelnego śledztwa.

„Misja monitoringowa do spraw praw człowieka z niepokojem odnotowuje, że władze nie zrobiły wszystkiego, co konieczne dla zapewnienia szybkiego, niezależnego i bezstronnego śledztwa w sprawie śmierci i morderstw, do których doszło podczas zajść z 2 maja 2014 roku oraz dla postępowania karnego związanego z tymi działaniami” – głosi oświadczenie misji ONZ, które zacytowała agencja Interfax-Ukraina. Misja zwróciła przede wszystkim uwagę na to, że pięć lat od zajść w Odessie nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności: „Niektóre śledztwa, zarejestrowane po tych tragicznych wydarzeniach, zatrzymały się na etapie postępowania przedprocesowego, inne na etapie postępowania procesowego, co pozwala przypuszczać, że ze strony władz nie ma realnego zainteresowania zapewnieniem sprawiedliwości ofiarom i pociągnięciem winnych do odpowiedzialności”.

Misja ONZ druzgocąco oceniła także postępowania, które toczą się w związku z tragicznymi zajściami w Odessie i w których oskarżono prawie wyłącznie aktywistów Antymajdanu. „Spośród 29 osób, wobec których wysunięto oskarżenia w związku z wyżej wspomnianymi zajściami, 28 jest zwolennikami federalizacji (Ukrainy). W tym samym czasie policja nie ustaliła konkretnych osób odpowiedzialnych za pożar w Domu Związków Zawodowych” – podkreślono w raporcie misji ONZ[1].

[1] ONZ krytykuje Kijów: Postępowanie w sprawie Odessy prowadzone jest wybiórczo, www.rmf24.pl, 2.05.2019.

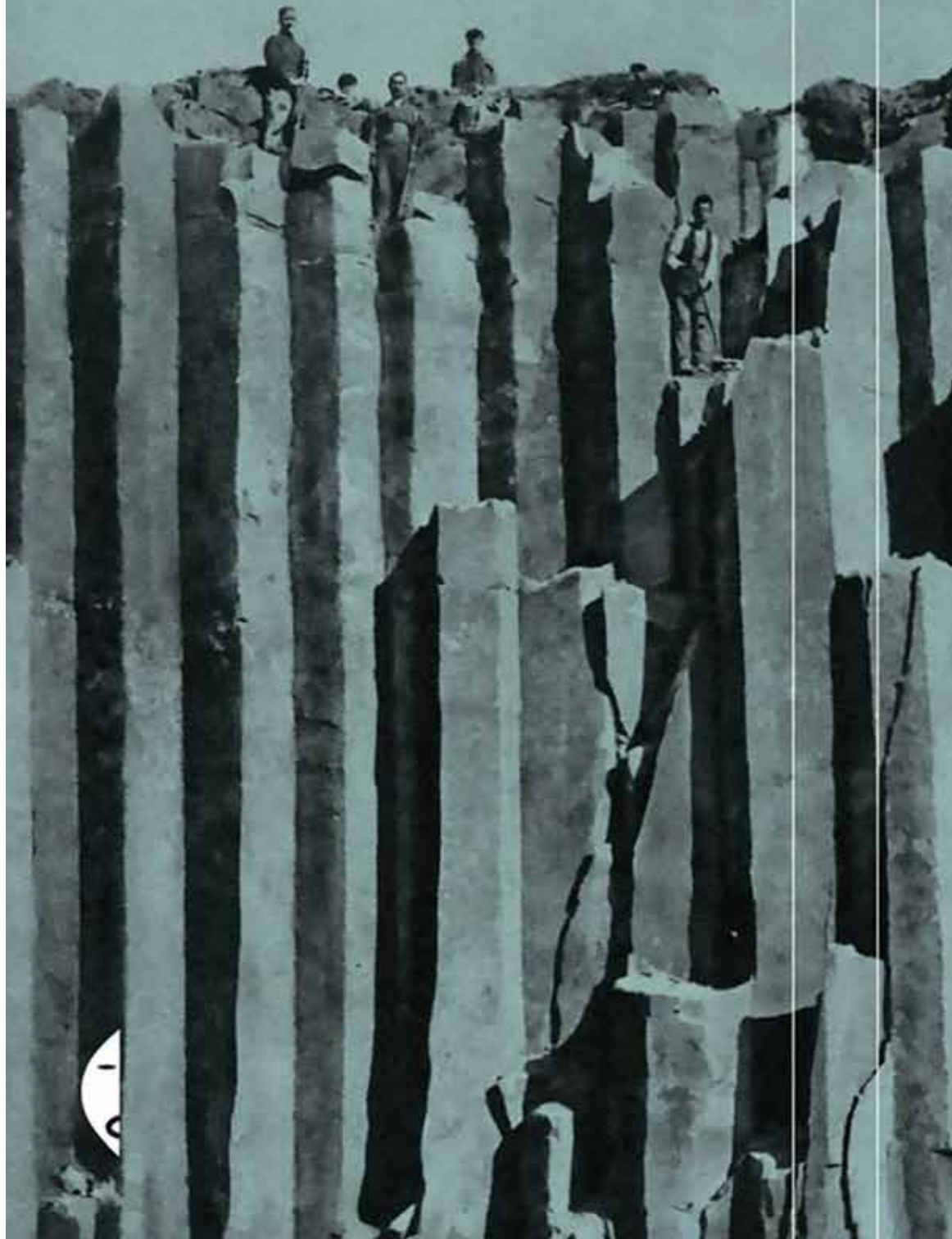


Wieża Eiffla nad Piną. Kresowe marzenia II RP

Redakcja

REPORTAŻ

Agnieszka Rybak, Anna Smółka
WIEŻA EIFFLA NAD PINĄ
Kresowe marzenia II RP



/ Autorki: Agnieszka Rybak i Anna Smółka w serii: reportaż. Wydawnictwo: Czarne

W słowie od wydawcy możemy wyczytać, że:

Kresy to wbrew nazwie aż połowa odrodzonej w 1918 roku Rzeczypospolitej. Zniszczony pierwszą wojną światową i wojną polsko-bolszewicką kraj rozpoczyna wielką odbudowę. Także Kresów. Miało być tak jak na Zachodzie, tylko jeszcze piękniej. Wystartował program budowy domów dla urzędników państwowych. W Wilnie ruszyła nowa ra-

diostacja – podniecony dyrektor Hulewicz spoglądał na chmury i rozstawiał nad Wilią mikrofony do eksperymentalnego słuchowiska w plenerze. W Pińsku załśnił stalą port marynarki wojennej, a dowódca kazał budować nowoczesne bezzałogowce. Bracia Konopaccy postawili pod Grodnem wielką fabrykę sklejki, z której powstawały najlepsze polskie – i nie tylko – samoloty. W Janowej Dolinie na Wołyniu wśród ukra-

ińskich wsi wyrosła przy kopalni bazaltu wzorcowa osada robotnicza. A doktor Parymończyk w Zaleszczykach leczył tak dobrze, że miejscowi przemienili zapyziałą miejscowość w polską Riwierę. Autorki przypominają historie zapomniane i zamiast opowieści o dworach kreślą obraz Kresów nowoczesnych. A potem sprawdzają, co dziś z tej nowoczesności zostało.

Antypolski komiks

Aleksander Szumański

Polacy to antysemita – taka opinia jest powszechna w wielu krajach, zwłaszcza Zachodu. Jeśli jeszcze nie wszyscy byli o tym przekonani, dostarczono im nowe narzędzie: komiks, współczesne „pismo obrazkowe”.

Pomysł – nie da się ukryć – szatański, zarazem o bardzo czytelnym celu: zasianie i wpojenie antypolskiej nienawiści w umysłach najmłodszych. Komiks zatytułowany „Maus” ukazał się na rynku amerykańskim w dwóch tomach w roku 1986, a od tej pory doczekał się 12 wydań.

W Stanach Zjednoczonych znajduje się obecnie w każdej bibliotece publicznej i szkolnej jako obowiązkowa lektura; dostępny jest nawet na dyskiecie komputerowej. Autor, Żyd polskiego pochodzenia, Art Spiegelman, przedstawia na przykładzie swoich rodziców losy Żydów w okupowanej Polsce. Dotyczy więc Holocaustu, okrucieństw z tym związanych i moralnej zgnilizny z czasów wojny, szczodrze przez autora przypisanej Polakom. Przedstawia to wszystko w formie obiektywnego zapisu, a więc i wplecione akcenty antypolskie nabierają cech prawdy historycznej. Komiks ów zyskał bardzo pochlebne recenzje i został szeroko rozpropagowany, zresztą nie tylko w Ameryce.

„Wall Street Journal” pisał w swoim czasie: „Najbardziej wzruszające i udane opowiadanie o Holokauście, jakie kiedykolwiek napisano”. Podobnym zachwytem nie było końca, a żydowski intelektualista nie protestował, a powinni przecież wystąpić przeciw komiksowej formie przedstawiania okrutnej tragedii swojego narodu; uznali widocznie, iż cel uświęca środki. Ale nie koniec wyróżnień: książka Maus otrzymała najbardziej prestiżową w Stanach Nagrodę Literacką im. J. Pulitzera. Za komiks (graficzną satyrę), o zbrodni tysiąclecia!

Komiks, w tłumaczeniu polskim „Mysz”, wydany przed laty, nie zasługiwałby już teraz na uwagę, gdyby nie zapowiedź jego wznowienia w tłumaczeniu na język polski.

Bohaterami tego opowiadania i rysunków są Polacy – „Świnie”, „Koty” – Niemcy, i niewinne „Myszki” – Żydzi.

Autor w ten sposób przemyślnie trafia w gusty i upodobania Amerykanów, u których mysz kojarzy się z sympatyczną Mickey Mouse, koty, choć drapieżne, są ulubionymi zwierzakami, a świnia odbierana jest zawsze pejoratywnie.

W. Wierzewski pisze w chicagowskim „Dzienniku Związkowym”: „Jest to obiegowy, a jednocześnie przerażający w swej fałszywości i skrajnej zapalczywej nienawiści „alfabet” wyobrażeń o Polakach. Tu, w Ameryce – i niestety – w wielu innych społecznościach, i nie tylko żydowskich”.

Czas zaspokoić ciekawość co do fabuły książki, która osadzona jest w realiach wojny i Holocaustu na terenach Polski pod okupacją niemiecką.

Myszki – Żydzi, którzy uniknęli śmierci w obozach zagłady, tropione i chwytane są przez Koty –

Niemców.

Kryją się wśród Świń – Polaków, zewnętrznie upodabniając się do nich (dorysowane świńskie ryje). Przy rozpoznaniu narażeni są na wyzwiska:

„Ty parszywy Żydzie”, na pogromy i denuncjacje. Przekazywani w ręce Kotów przez Polaków (o tym mówi się wprost bez maskowania), wysyłani są do Auschwitz.

Tam trafiają w ręce kapo, oczywiście Świń. Ten wali ich pałą, gdzie popadnie, szydzi, obraża oraz dręczy ćwiczeniami.

Po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów – Psy - Valdek Spiegelman (ojciec autora komiksu) usłyszy: „Dokądkolwiek się wybierasz, nie jedź do Sosnowca – tam Polacy wciąż mordują Żydów” (t. II, s. 131).

Nie skorzystał z rady niejaki pan Gelbera i udał się do swojej piekarni w Sosnowcu, gdzie polska Świnia ryknęła: „Wynos się, Żydzie, tera piekarnia będzie nasza”. Nie usłuchał, więc go Polacy zabili i powiesili – co ilustrują sugestywne obrazki komiksu.

A co z tysiącami Żydów uratowanych od zagłady przez Polaków? Owszem, i o tym się wspomina: ratowali dla pieniędzy.

„Zapłaciłem, i to dobrze – wspomina jeden z nich – nie myśl, że ktoś będzie ryzykował życie za darmo”.

Oto zaprezentowany przykład skrajnego materializmu, z potępieniem w podtekście wyższych zasad moralnych...

A uratowanie setek, jeśli nie tysięcy żydowskich dzieci – czy też dla pieniędzy?

Tymczasem po zakończeniu wojny, w tajemnicy, nie powiadając rodziców, reżim warszawski w ciągu kilku dni przeprowadził akcję wyselekcjonowania tych dzieci i wywiezienia ich w nieznanym kierunku.

Czy zdoła ktoś (może autor komiksu?) wyważyć, jak wielkiego bólu doznali ci przybrani rodzice? Dopiero po pięćdziesięciu latach, dzięki emitowanemu programowi telewizyjnemu na bezpośredniej linii Warszawa – Tel Awiw mogli zamienić ze sobą te już nie dzieci po parę zdań z przybranymi rodzicami i wyjawic ból niespodziewanego rozstania. O tym oczywiście ani słowa. Nie pasowało do tezy.

W komiksie nie pojawia się też spełniona rola Judenratów (Rad Żydowskich) w niemieckich gettach w okupowanej Polsce.

Treść komiksu była przedmiotem dyskusji w lwowskiej redakcji „Lwowskich Spotkań”, a największe pretensje o ten materiał miała Weronika Kachza pedagog w szkole im. św. Marii Magdaleny we Lwowie
Aleksander Szumański

Tekst ukazał się w „Lwowskich Spotkaniach” 17 maja 2013 r.

Źródła:

https://www.npwmag.pl/archiwum/ARCHIWUM_NPW/2001_05_06/GRP-Sulek_antypolski-komiks.html

Oni tu przyszli

Redakcja

„Oni tu przyszli”, to tytuł książki napisanej przez Jacka Kiełpińskiego a wydanej przez IPN. Bardzo prowokujący tytuł, a po co oni tu przyszli. Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w treści książki w której są wspomnienia Marianny Piątek z domu Wojdan, świadka mordu w Lubieszowie na Polesiu, gdzie dwustu Polaków spalono żywcem. Poniżej fragment: „Naprawdę ciepło było. Wyjątkowo ciepło. I cicho. Oni szli z bronią. Pięciu było tych banderowców. Wszyscy uzbrojeni. Szli szybko, zamasyście, od strony Derewka w stronę Lubieszowa. Przeraziliśmy się. Przecież nasz tato pojechał do miasta! Zginie! Niewiele minęło czasu, a dym zaczął lecieć i unosić się nad miastem. A tu nagle tato jedzie! Wraca z Lubieszowa, stoi na wozie, konia popędza, a konia miał takiego dobrego, młodego. [?] Gdy wpadł do domu, zaraz zaczął opowiadać. Jeden Ukrainiec mu dał znak, powiedział: „Oni tu przyszli”. Chyba tylko to powiedział: „Oni tu przyszli”. I tato od razu zrozumiał.”

Nie znamy tej pozycji, ale pozwolimy sobie zaprezentować co niej napisał pan Mariusz Krzysztofiński (<https://www.pch24.pl/wspomnienia-z-lubieszowa-na-polesiu--jak-upa-wymordowala-200-polakow.66438.i.html>): **Od lat wśród najbardziej poczytnych publikacji prym wiodą biografie oraz wspomnienia. Historia widziana przez pryzmat ludzkich losów i wyborów – czasami skomplikowanych, ale także nie pozbawionych emocji, wydaje się czytelnikom bardziej atrakcyjna. Do tego rodzaju książek zaliczyć należy opublikowane przez Instytut Pamięci Narodowej wspomnienia Marianny Piątek z domu Wojdan, świadka wymordowania dwustu Polaków w Lubieszowie na Polesiu 9 XI 1943 r. przez ukraińskich nacjonalistów. Ważną rolę w powstaniu publikacji pt. „Oni tu przyszli” odegrał Jacek Kiełpiński, który rozmawiał z autorką wspomnień i je opracował. W pięciu rozdziałach poprzedzonych wstępem autorstwa Leona Popka ukazano historię Lubieszowa, począwszy od XV wieku po czasy II wojny światowej. Dzisiaj miejscowość ta znajduje się w granicach Ukrainy. W świadomości Polaków w niewielki sposób zachowała się wiedza**

o miejscu Lubieszowa na mapie kulturalnej dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kto dzisiaj pamięta o tym, że miasto to, za sprawą kolegium oo. Pijarów, było ważnym ośrodkiem edukacyjnym, w którym kształcił się późniejszy dowódca insurekcji narodowej Tadeusz Kościuszko? Przez 140 lat przez mury wspomnianego kolegium przewinęło się wiele postaci zasłużonych dla narodowej kultury. Lubieszów po 1918 r. wchodził w skład województwa poleskiego. Społeczność tego miasta była wielonarodowa i wielowyznaniowa. Tworzyli ją oprócz Polaków, Ukraińcy (Rusini), Żydzi, Białorusini i Rosjanie. Wybuch II wojny światowej zachwiał jej podwalinami, wprowadzając w życie stan niepewności oraz brutalizując je. Najpierw miasto znalazło się we władzy Sowieców, a od 1941 r. Niemców. Pierwsi dokonali aresztowań i wywózek Polaków, drudzy - nie rezygnując z ich represjonowania - dokonali eksterminacji ludności żydowskiej. Od wiosny 1943 r. w okolicy Lubieszowa swoje działania wymierzone w polską ludność zintensyfikowała UPA. Z jej rąk śmierć dosięgła m.in. ojca Kasjana Józefa Czechowicza, kapucyna obrządku bizantyjsko – słowiańskiego oraz braci zakonnych: Stefana Hładzio i Dominika Kowalika (także kapucynów). Dodatkowo Polesie było też areną działań komunistycznej partyzantki. W swoich wspomnieniach Marianna Piątek, urodzona w połowie lat 20 XX wieku w Lubieszowie, ukazuje barwny świat Kresów, nie stroniąc od opisów dnia codziennego i realiów funkcjonowania tego małego miasteczka. W podobny sposób przedstawia okres „sowieckiej władzy”, kiedy to Polaków spotkały wspomniane już represje. Bołączkami o charakterze bytowym był także brak soli, zapalek (wykorzystywano krzesiwo), utrudnienia w życiu religijnym, obowiązkowy pobór młodych mężczyzn w szeregi Armii Czerwonej. Autorka wspomnień w odniesieniu do okupacji niemieckiej przywołuje osobę księdza Aleksandra Zajęca, zabitego kilka dni po wkroczeniu Niemców do miasta. Opisuje także zagładę miejscowych Żydów, a także wzrastające wśród Polaków poczucie zagrożenie ze strony ukraińskich nacjonalistów. Po opuszczeniu Lubieszowa przez Niemców na początku



września 1943 r. nastroje te uległy nasileniu. Marianna Piątek szczegółowo relacjonuje przebieg wydarzeń z feralnego 9 XI 1943 r., kiedy to banderowcy najpierw zamordowali około 100 Polaków w miejscowości Reymontówka, a potem siłą zgromadzili około 200 Polaków w jednym z drewnianych domów w Lubieszowie, a potem ich żywcem spalili. Wśród bestialsko zamordowanych były dwie siostry zakonne: Jadwiga Gano oraz Maria Ossakowska, serecanki bezhabitowe obrządku bizantyjsko – słowiańskiego, prowadzące od wielu lat ochronkę

dla miejscowych dzieci. Ocaleli z tej rzezi Polacy swoje życie zawdzięczali tym Ukraińcom, którzy pomimo grożącej im śmierci udzielili im pomocy. Wśród nich była ostrzeżona przez jednego z Ukraińców słowami: „Oni tu przyszli” rodzina Marianny Piątek. W rezultacie trzydniowej ucieczki za Prypeć, dotarła ona do miejscowości Baładycze, będącej pod kontrolą partyzantów o proweniencji komunistycznej. Przywoływany przez Autorkę świat przedwojennego Lubieszowa przestał istnieć, podobnie jak znajdujący się tam parafialny

kościół, mocno zniszczony cmentarz, zabudowania wsi Reymontówka, po której dzisiaj nie ma już prawie śladu. Przywołują go jedynie tablice i krzyże upamiętniające pomordowanych Polaków oraz prezentowane wspomnienia. Dlatego tym bardziej warto się z nimi zapoznać.

Jacek Kiełpiński, Oni tu przyszli. Wspomnienia Marianny Piątek z domu Wojdan, świadka mordu w Lubieszowie na Polesiu, gdzie dwustu Polaków spalono żywcem, Warszawa 2018.

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Ukraińscy zbrodniarze w Polsce

Stanisław Żurek

Od lutego 1944 roku delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego działające na Kresach raportowały o masowym zaopatrywaniu się nacjonalistów ukraińskich w polskie dokumenty. Tysiące polskich kenkart zostało wykradzionych ze starostw i urzędów gminnych i fałszywie wystawianych przez urzędników ukraińskich. Kilka tysięcy dokumentów osobistych zostało zrabowanych przez Ukraińców po wymordowaniu ich polskich właścicieli. Trudno jest oszacować, ale zapewne kilka tysięcy zbrodniarzy ukraińskich posługując się tymi dokumentami osiedliło się na obecnym terenie Polski oraz uciekło na Zachód.

„Z różnych źródeł docierają wciąż informacje, że Ukraińcy z Małopolski Wschodniej różnymi sposobami starają się zaopatrzyć w polskie „Kenkarty” i w ten sposób zabezpieczyć się na wypadek konieczności ucieczki do centrum Polski. („Raport D.O. z 18 II 1944r.”, s. 66).

„Dochodzą nas z wiarygodnych źródeł wiadomości, że liczni osobnicy narodowości ukraińskiej, zaopatrzwszy się wprzód nielegalną drogą w dokumenty, wskazujące ich rzekomą przynależność do narodowości polskiej, wyjeżdżają z terenu dystryktu Galicja na teren innych dystryktów i tam, legitymując się tymi papierami nachodzą Polskie Komitety Opiekuńcze gdzie otrzymują często pomoc materialną i moralną. Zważywszy, że osobnicy tacy rekrutują się przeważnie z kół, których przeciwpolskie nastawienie jest notoryczne, uważamy za konieczne, aby Polskie Komitety Opiekuńcze i Delegatury na terenie pozostałych czterech dystryktów Gen. Gubernatorstwa zwracały jak najbaczniejszą uwagę na rzekomych uchodźców-Polaków, którym udzielają pomocy i żądały od nich tylko takich dokumentów legitymacyjnych jak metryki, zaświadczenia urzędów gminnych, a nawet Kennkarty, lecz specjalnych, w najświeższą datę zaopatrzonych, zaświadczeń Polskich Komitetów Op[iekuńczych] lub Delegatur istniejących na terenie dystryktu Galicja, z których dani „uchodźcy” pochodzą.” (1944, 17 marca – Pismo PolKO w Drohobyczu do RGO w Krakowie w sprawie posługiwania się przez osoby narodowości ukraińskiej nielegalnie zdobytymi dokumentami polskimi w celu wyłudzenia pomocy od polskich organizacji pomocowych; w: B. Ossol. 1621/1, s. 137).

„W kałuskim okręgu od 2 miesięcy masowe mordy Polaków przez Ukraińców. Bezkarne włączają się i jeżdżą w dzień i w nocy grupami (10- 20 sań i fur) po 50-100 ludzi i więcej i napadają po wsiach i

po drogach na Polaków, których uprowadzają bądź też mordują na miejscu. W oczach rodziców dzieci rozrywają lub chwytają za nogi rozbijają głowy. Ostatnio obstawiają wieś, podpalają, do uciekających strzelają, a nawet wrzucają żywcem do ognia. Pomaga im w tym Ukraińska milicja, a nawet bierze w tym czynny udział, co zostało kilkakrotnie stwierdzone. Wszelka interwencja u władz pozostaje bez skutku. Polacy w rozpaczy masowo uciekają ze wsi i miasteczek, podobnie jak było na Wołyniu. Chcą uciekać na Zachód. Dotychczas potrzebne były przepustki kolejowe, które wydawali Ukraińcy, naturalnie Polakom nie chcieli zupełnie wydawać, tylko swoim, uciekającym teraz przed bolszewikami. Przymus przepustek został zniesiony. Ale z czym ludzie ze wsi mogą uciekać. Wielu uciekło niemal nago, w koszuli tylko, bez obuwiawia nawet, ratując tylko życie z ognia i masowego mordu. Ukraińcy natomiast wyjeżdżają na zachód dobrze zaopatrzeni, a nawet towarowymi wagonami. Przy tym mają Ukraińcy i Polskie Kennkarty, którymi jak słyszeliśmy posługują się na Zachodzie. Niewątpliwie zgłaszają się i w tamtejszych Polskich Komitetach. U nas np. zgineło przed 3 miesiącami w tutejszym Magistracie przeszło 1.000 blankietów Polskich Kennkart z pieczęciami potrzebnych Ukraińcom. Sprawców włamania naturalnie nie znaleziono. Nie wiemy czy władze tamtejsze i Komitety Polskie wiedzą o tym ukraińskim nowym sposobie ukrywania się na Zachodzie. Masowo zgłaszają się do nas Polacy z prośbą o wydanie zaświadczeń, ponieważ gminy nie chcą im wydać Kennkart tłumacząc zgłaszającym się, że zabrakło blankietów Kennkart, ponieważ tych Komitet Polski gminom nie nadesłał !!! Nowe szelmostwo ukraińskie, czyż Komitety miały kiedykolwiek blankiety Kennkart i czy Komitety je gminom dostarczyły? Dostały gminy blankiety ze starostw, ale te sprzedały za tysiące lub dały swoim Ukraińcom. Obecnie są wypadki, że zwracają Polakom fotografie, a nawet durnie dają kopie Kennkart jakie winne pozostać w gminie, a co do oryginału (jaki winna dostać strona) tłumaczą, że nie wiedzą gdzie jest lub że Polski Komitet nie nadesłał. Naturalnie jeszcze wytworzą u nieświadomych niechęć i pretensje do Komitetów. Również wielki popyt jest wśród Ukraińców na zaświadczenia polskośći z Komitetu. Nie mogąc dostać np. polskiej Kennkarty wyjeżdżając na Zachód chcą mieć przynajmniej zaświadczenie z Polskiego Komitetu, by tym tam się posługiwać. Np. przed kilkoma dniami oferowano mi za takie zaświadczenie worek 100 kg. najcudniejszej białej grysi-

kowej mąki. Skończyło się na wyrzuceniu za drzwi tego śmiałka. Uważam, że wskazane jest, by R. G. O. o tym powiadomiło Komitety, że mogą zgłaszać się do Komitetów i Ukraińcy z polskimi fałszywymi Kennkartami i sądzę, że oprócz Kennkart winne Komitety żądać od uciekinierów zaświadczenia polskośći Komitetu miejscowości skąd dany osobnik przyjechał. Miałem również wypadek, że zgłosił się u mnie niejaki Mikołaj Korol - Ukrainiec od 1/9 1942 kierownik szkoły rolniczej w Chocieniu (ad Kałusz) do 30/8. 1942 kierownik szkoły powszechnej w Woli Koryckiej (ad Garwolin), mający ukraińską naturalnie metrykę, bym mu wydał zaświadczenie polskośći, ponieważ zawsze odnosił się przychylnie do Polaków i potępiał ich mordy. Prosił przy tym i o zaświadczenie dla żony Polki i dwóch córek Ireny lat 17 i Anny lat 15 - Polek - urodzonych gdzieś tam pod Garwolinem, które mimo iż były Polkami miały ukraińskie Kennkarty. Naturalnie odmówiłem, mimo ich tłumaczenia, że bojąc się Ukraińców musieli za mężem i ojcem przyznać się do Ukraińców. Nie przeszkadzało to np. córce Irenie stale i demonstracyjnie wszędzie mówić po ukraińsku. Brat tegoż Pana tutejszy inspektor szkolny znany pozeracz Polaków. Wyjechali do Woli Koryckiej gm. Sobolew (ad Garwolin). I takich wypadków jest wiele. Podobnych uciekinierów Ukraińców wielu będzie w sądeckim, jasielskim, krakowskim i rzeszowskim powiecie, głównie w okolicach podkarpackich. Dlatego jak wspominałem - winne tamtejsze Polskie Komitety żądać oprócz Kennkarty i zaświadczeń z Polskich Komitetów. Polskie Kennkarty są do nabycia za drogie pieniądze, a zaświadczenia polskośći nie wyda żaden Komitet nie Polakowi. Przed godziną oferował mi Ukrainiec 10.000 zł. za wydanie zaświadczenia polskośći, wyrzuciłem jak i tamtych za drzwi. Taki jest u nas stan.” (1944, 16 marca – Pismo PolKO w Kałuszu do RGO w Krakowie dotyczący masowych mordów dokonywanych przez Ukraińców na ludności polskiej. Zenon Kuliński; w: B. Ossol. 16721/1, s. 169-171).

„Według relacji podanych przez współpracowników naszego Komitetu w Rawie Ruskiej w miesiącu marcu i w pierwszych dniach kwietnia br. były wydawane przez tenże Komitet masowo zaświadczenia uchodźcze dla uchodźców z terenu powiatu Rawa Ruska każdemu, kto się po nie zgłosił, tak Polakom jak i Ukraińcom. Zostało to wyzyskane przez ludność ukraińską, szczególnie taką, która przez uczestnictwo synów i krewniaków w SS ukraińskiej i w

ukraińskiej milicji uważała się za zagrożoną w razie inwazji bolszewickiej. W ten sposób dużo Ukraińców uzyskało polskie dokumenty, którymi będą się legitymowali w naszych Komitetach. Prosimy powiadomić o tym fakcie te Komitety, do których uchodźcy z Rawy byli kierowani, a więc Końskie, Jędrzejów, Busko i Miechów, aby wyjątkowo zwracały baczną uwagę na zaświadczenia z Rawy Ruskiej i w wypadkach budzących wątpliwośći starały się stwierdzić faktyczną przynależność narodową - może najpewniej przez zaświadczenie dwóch wiarogodnych mieszkańców z powiatu Rawa Ruska, ponieważ na ich zaświadczeniach można najlepiej polegać. Podano nawet fakt, że p. Demuszowa, Ukrainka i Volksdeutsch legitymowała się metryką rz[ymsko] katolicką ulegalizowaną przez notariusza.” (1944, 9 maja – Pismo władz RGO w Krakowie do Delegatury na Okręg Krakowski dotyczące nielegalnego uzyskiwania polskich dokumentów przez Ukraińców i posługiwania się nimi w Komitetach PolKO; w: APKr., DOKr 17, s. 21).

„Trzeciego dnia po bitwie w Smoligowie batalion [BCh „Rysia”] marszem ubezpieczonym wyruszył w kierunku wsi Lipowiec do powiatu tomaszowskiego. [...] Na północ od Starej Wsi, przy przejściu małej rzeczki, dopływu Huczwy, przednia straż batalionu została ostrzelana silnym ogniem broni maszynowej. Dwa plutony straży przedniej błyskawicznie rozwinęły się do walki. „Rys” wprowadzał pozostałe plutony okrążając nieprzyjaciela. [...] Nieprzyjaciel nie dysponował tym razem dużą siłą i gdyby miał dobre rozpoznanie co do liczebności i siły naszego batalionu, na pewno nie rozpoczynałby walki, a raczej ukryłby się. Oddziałek nieprzyjaciela składał się tylko z kilku policjantów ukraińskich i kilkunastu upowców przeróżnie umundurowanych. [...] W panicznej ucieczce, według komendy: „Ratuj się, kto może”, policjanci i upowcy skakali do rzeczki i, zanurzeni po pas w wodzie, starali się jak najprędzej sforsować tę przeszkodę, a przedostawszy się na drugi brzeg, uciekali w pobliskie krzaki. Rzucali przy tym broń, gubili baranie czapki z „tryzubami”. [...] W pogoni za uciekającymi przeskoczyłem wraz z innymi rzeczki, by dalej wyłapywać zbiegów, którym nie udało się zasadka na nas. Na swej drodze napotkałem leżącego ukraińskiego policjanta. Mieliśmy zalecenie, aby ranym i zabitym żandarmom, policjantom i innym wrogom zabierać dokumenty. Sięgnąłem do kieszeni zabitego i

wyciągnąłem portfel z dokumentami. Jakże straszne zaskoczenie, ból a jednocześnie nienawiść do zabitego wroga wywołał we mnie widok znajomej książeczki wojskowej mego ojca, którą tam znalazłem. W portfelu były też różne banknoty, zbierane przez ojca, który z zamiłowania był numizmatykiem. Na palcu policjanta błyszczał złoty pierścionek mego ojca. Stałem jak wryty. Nie słyszałem, co się koło mnie działo. Nie mogłem skupić myśli. Co za niezwykle przypadek, czyżby los tak zrządził, że odnalazłem pamiątki po ojcu, a może i jego mordercę?” (Zbigniew Ziembikiewicz „Smok”, „W partyzantce u «Rysia»”, Warszawa 1982, s.157-158).

Część tych zbrodniarzy została w Polsce rozpoznana podczas przypadkowych spotkań. Niemal wszyscy uniknęli kary, osądzone zostały pojedyncze przypadki.

We wsi Izów pow. Włodzimierz Wołyński w 1943 roku podczas żniw, po lipcowych rzeziach Polaków, „powstaniec ukraiński” o nazwisku Łupinka z Izowa przechwalał się ilu Polaków zamordował i jak polskie dzieci nasadzał na kołki. M.in. zastrzelił on Jana Strójwasa ożenionego z Ukrainką. Po wojnie został rozpoznany w Polsce jako działacz wysokiego szczebla w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, nosił inne nazwisko. (Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945; Warszawa 2000, s. 819).

W kwietniu 1943 roku w kol. Radomianka pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali 9 Polaków. „W swojej książce na str. 226 - Kolonia Radomianka Pani Ewa Siemaszko wymienia nazwisko Stanisław Drozd (Drózd). Otóż zamordowany wówczas Stanisław Drozd to brat mojej matki, a zamordowany Skaliński był mężem siostry mojej matki. Podobno małżeństwo to trwało zaledwie miesiąc lub krócej. Dodam, że zarówno moja matka jak i jej siostra żyją, mieszkają w miejscowości Krzydłowice gmina Grębocice w woj. Dolnośląskim. Moja matka pamięta ten dzień - Wielki Piątek, kiedy cała dzień wypatrywała powrotu brata, bowiem kiedy ojciec wrócił ze wsi po rozmowie z jednym gospodarzem, stwierdził, że oni nie wrócą już, bo do gospodarza z którym rozmawiał (ten wracał ze wsi Radomianka) już strzelano. Młodzi chłopcy, nie gospodarze wrócili do wsi po prowiant na Święta Wielkanocne. Zabrali konie i wóz i nigdy nie powrócili. Po wojnie siostra mat-

ki spotkała w Głogowie żonę lub teściową szefa tej bandy. Była Polką. Opowiadała ona okoliczności śmierci tych chłopców - podobno zwłoki płynęły Horyniem. Rodzina tego bandyty osiedliła się w Głogowie. Sam szef bandy - chyba Jańczuk był partyjnym i mimo, że ktoś zgłosił o jego przeszłości podobno ukarany nie był. Matka opowiadała nam swoje losy, ale z jej siostrą nie rozmawiałam o tym. Siostry Stanisława Drozd nazywają się: Emilia Rejdak (z d. Drozd) i Anna Kowalska (z d. Drozd). Żyje również ich trzecia siostra Helena Kaszuba z d. Drozd." (Zofia Rejdak, 1.11.2012, w: <http://www.nawolyniu.pl/listy.htm>).

We wsi Zazule – Kozaki pow. Złoczów Bogusław Mykietów, powołując się na księgę metrykalną LMZ – Liber Mortuorum Zazule – Księga zmarłych Zazule – od lutego 1930 roku do września 1944 roku podaje: „Wszystkich wpisów w księdze dokonał Michał Krall, proboszcz parafii Zazule Kozaki. /.../ Od 1 do 15 lipca 1941 roku według zapisów księgi zabito (occisus)- 3 Stojanowskich – Jana 1 lipca 1941, Karola i Władysława 15 lipca 1941 roku (Bolesław Mykietów: e-mail do autora opracowania z 9 czerwca 2009 r.). „Karol Stojanowski – ur. w 1913 roku w Kozakach koło Złoczowa, przed wojną zawodowy wojskowy, zamordowany 15.07.1941 w okolicach Złoczowa /.../ przez kolegów z wioski, Ukraińców. Koledzy Ukraińcy przysli po niego, wywołali z domu. Byli to: Mycko i Diduszok z bandy Krawczuka z Zazul. Ciało znaleziono 2 tygodnie później w okopach koło Złoczowa. Karol miał połamane, wykręcone i związane z tyłu ręce i wydłubane oczy. Pogrzeb odbył się dopiero 29 lipca 1941 roku, jak znaleziono ciało” (Bolesław Mykietów: e-mail do autora opracowania z 19 listopada 2009 r.). „...jeden z oprawców Karola przyjechał do Polski po wojnie i osiedlił się. I chyba stał się kimś ważnym, może w UB albo w PPR” (Bolesław Mykietów: e-mail do autora opracowania z 14 czerwca 2009 r.).

10 lipca 1943 roku we wsi Kustycze pow. Kowel upowcy zamordowali pełnomocnika Delegata Rządu RP na Wołyń por. Zygmunta Rumla („Krzysztof Poręba”) oraz przedstawiciela AK por. Krzysztofa Markiewicza i ich woźnicę Witolda Dobrowolskiego, którzy toczyli rozmowy z dowództwem UPA we wsi Wołczak pow. Włodzimierz Wołyński. Polskich parlamentarzystów banderowcy rozerwali końmi i ciała ich poćwiartowali na kawałki. Markiewicz znał osobiście z czasów szkolnych komendanta Służby Bezpieczeństwa UPA, którym w tym rejonie był Teodor Szabatura. Szabatura po wojnie, występując pod przybranym nazwiskiem, był szefem Urzędu Bezpieczeństwa w Szprotawie na Dolnym Śląsku. Szabatura przed wojną był gajowym w majątku Krasne

koło Rejowca, po agresji Niemiec ukończył szkołę policyjną w Trawnikach koło Lublina i został komendantem policji ukraińskiej w Kowlu, skąd zbiegł z całym batalionem schutzmanów do UPA.

„Mojego ojca 24 letniego Ukraińcy zakopali żywcem a przedtem obcięli mu ręce i nogi, on był w AK i to było na pokaz jak kończą tacy jak on. Mama była w ciąży ze mną, osiwiła w ciągu paru godzin. Potem /lata 50-60/ widziała w naszym mieście jednego z nich na ulicy, ja go wyszukałam, okazało się że pracował w milicji, wiem, że miał ładny domek po Ślązaku, który wyjechał do Rfn-u”. (Krysią, 7 grudnia 2016; w: <http://dziennik.artystyczny-margines.pl/zestawienie-362-metod-tortur-stosowanych-przez-upa-na-polakach>).

We wsi Jezierzany pow. Borszczów kilkusobowa grupa UPA wdarła się nocą do polskiego domu i wymordowała 6-osobową rodzinę Sorokowskich oraz sąsiadkę, Janinę Tomaszewską, koleżankę córki. Zarówno 18-letnią sąsiadkę jak i 19-letnią córkę Bronisławę przed zamordowaniem ukraińscy „powstańcy” zbiorowo zgwałcili. „Czytając strony dot. ludobójstwa na Kresach Wschodnich zwróciłam uwagę na nazwisko Sorokowski. Sorokowscy mieszkali w miasteczku Jezierzany pow. Borszczów. 8 marca zostali zamordowani w bestialski sposób przez banderowców. Zginęli Sorokowski Michał, jego żona Józefa Sorokowska z d. Pruska, ich synowie Stefan i Jan /przebywali w domu na przepustce z wojska polskiego/ ich siostra Bronisława. W domu tym zamordowano również Janinę Tomaszewską - to siostrzenica Józefy. Janina przysłała pożegnać się z Rodziną przed wyjazdem do Polski, a ponieważ zrobiło się ciemno, bała się wracać, została u swojej Ciotki na noc. Z tego domu ocalał 11 letni Leon Sorokowski, na śpiącego narzucono pierzynę, kiedy w nocy przysli banderowcy. Całą Rodzinę zamordowano siekierami. Ilość osób się zgadzała, więc nie szukano więcej. Obudził go straszny ziąb, drzwi chaty były otwarte, wybiegł w koszulinie na podwórze i zobaczył tę zbrodnię, biegł przez miasteczko boszo do Dziadków. Leon z Dziadkami Pruskimi przyjechał do Polski. Zamieszkali w miasteczku Kietrz. Leon już nie żyje, chorował na serce. Po latach jego Wuj Adam Pruski rozpoznał w pociągu jednego z banderowców biorących udział w mordzie. Miał zmienione nazwisko, był kierownikiem szkoły w Łodzi. Wypierał się, ale po jakimś czasie przyjechała do Rodziny jego siostra. Leon odmówił jakichkolwiek rozliczeń. Znam tę historię bo wychowałam się po sąsiedzku i Lonka dobrze znałam.” (Maria Krawczyk, 15.06.2010; w: http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/tarnopolskie_r.html).

Jesienią 1941 roku w mieście powiatowym Zdobunów: „Po obie-

dzie miasto obiegła lotem błyskawicy straszliwa wiadomość... ponad stu ludzi rozstrzelano – głównie Żydów, też kilkunastu Polaków. Okazało się potem, że w tych patrolach niemieckich byli Ukraińcy ubrani w niemieckie mundury. W tej akcji pacyfikacyjnej min. zamordowany został nasz dobry znajomy Roman Ryszków, lat około 23. Według relacji jego rodziny zabrał go z domu znany nam wszystkim ukraiński policjant, niejaki Lejko, który obecnie prawdopodobnie mieszka w Lublinie. Miejsce rozstrzelania i bratnia mogiła znajduje się w pobliżu torów kolejowych Zdobunów – Lwów na tak zwanych glinkach.” (Kazimierz Panów: Zdobunowskie wspomnienia. Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, 2001).

Dermanka w gminie Ludwipól, rodzinna miejscowość Antoniny Woźniak, leżała na lewym brzegu rzeki Słucz, 3 km od granicy polsko-sowieckiej. „Po wojnie nikt z przesiedlonych na Pomorze o Wołyniu nie chciał mówić. Baliśmy się - uzasadnia A. Woźniak, opowiadając o lekarce z Kresów, która udzieliła wywiadu dotyczącego pomocy, jakiej udzielała Polakom mordowanym przez Ukraińców. Dwa dni później zginęła bez wieści, zabrana nocą do choro. Kiedy jednemu z sąsiadów rozwiązał się język i zaczął opowiadać o bandach działających w okolicach Sanoka, następnego dnia został znaleziony martwy. Przyznaje, że do dzielenia się wspomnieniami przez wiele lat brakowało jej odwagi.” („Jak naszą wieś mordowali, to było Boże Ciało”, w: <http://wolyn.org/index.php/informacje/972-jak-nasza-wies-mordowali-to-bylo-boze-cialo>. Art. „Czasem dumam nad moim Wołyniem” wyszukał i wstawił: B. Szarwiło. Za: Echo Katolickie 13/2016; w: <http://www.opoka.org.pl/biblioteka/I/IH/echo201604-wolyn.html?noheader=1&no=1>).

W kolonii Kapitaniuki gromada Borki pow. Luboml: „W sierpniu 1943 r. w Kolonii Kapitaniuki w wyniku napadu zamordowani zostali: bracia: Władysław, Tadeusz; matka: Michalina Kapitaniuk zd. Bagniuł. Stefan ranny został w głowę, stracił przytomność. Wyglądał na martwego. Spadł do piwnicy, lub został przywalony martwymi ciałami swoich braci i matki. Wg. relacji telefonicznej przeprowadzonej z osobą /świadkiem (pani Kołtun), która następnego dnia udała się do domu Kapitaniuków i odnalazła pomordowanych; przez syna Stefana Kapitaniuka, Krzysztofa, (który po długich poszukiwaniach natrafił na ślady świadków). Wg. opisu pani Kołtun udała się ona około południa do domu Kapitaniuków, dziwiąc się, że nie ma ruchu w obejściu. Użyła słów (jak sobie przypominała): „Kapitaniuki pospały się...” Kiedy weszła do domu, znalazła pokłute zwłoki. Zszokowana podniosła alarm. Zbiegła się znaczna część

mieszkańców wioski. Przy wynoszeniu ciał pomordowanych z pomieszczeń domowych, Stefan się poruszył i wówczas udzielono mu pomocy. Zawieszony został do szpitala w Lubomlu. /.../ Pan Stefan opowiadał synowi jak w latach 70-tych będąc zaproszony na wesele do znajomych rodziny, którzy mieszkali na terenie Polski podczas zabawy spotkał Ukraińca starszego wiekiem, który będąc już zdrowo podpity rzucił dziwne i niesamowite zdanie: „A ty to, dostałeś w głowę i leżałeś cały we krwi, tam w piwnicy”. Zdanie wyrwane z kontekstu bez podania daty wydarzenia, bez najmniejszych oznak o jakie wydarzenie chodzi, zdanie zrozumiałe jedynie dla sprawcy i ofiary. Na ile bezkarny musiał czuć się ten człowiek, aby móc je wygłosić? I jak wiele nowego strachu i obaw przyniosło to wyznanie ofierze? A może o to właśnie chodziło?” (Spisał i opracował: Piotr Szełągowski; w: <http://www.warszatytydei.pl/kresy/99-wiadkowie-zbrodni-ukrajskich-nacjonalistow>). W swoim opracowaniu W. i E. Siemaszko nie wymieniają tej kolonii.

We wrześniu 1943 roku mieście Brzeżany woj. tarnopolskie zamordowali Bolesława Sitarzkiego. Zwłoki były odarte z odzieży i obuwia oraz zabrano mu dokumenty. Po wojnie jego żona w sądzie w Gliwicach przedstawiła dokument o śmierci męża. Sąd stwierdził, że jej mąż żyje i przebywa w okolicach Torunia. Okazało się, że jest to zbiegły z Brzeżan Ukrainiec, który posługiwał się dokumentami jej męża. Zapewne był uczestnikiem mordu, ale mu tego nie udowodniono. (Henryk Komański, Szczepan Siekierka, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939-1946”, Wrocław 2006, s. 101 – 102).

Zeznanie jednego z mieszkańców Podkamienia, naocznego świadka morderstw banderowców na Polakach w dniach 12-15 marca 1944 r. „...Zeznaje co następuje: znam b. dobrze Czerniawskiego Władysława jak również i jego rodzinę. Ojciec w/w miał sklep rzeźniczy w Podkamieniu, pow. Brody. Czerniawski Władysław jest pochodzenia ukraińskiego. W Brodach kończył gimnazjum, a następnie we Lwowie kończył uniwersytet. Po wkroczeniu Niemców w roku 1942 był organizatorem morderczej bandy ukraińskiej. Bandę tę organizował u swojego teścia nazwiskiem Rajke, który mieszkał na przysiółku Czernic, folwark Antonówka, gm. Podkamień, pow. Brody. Wiadome jest mi, że Czerniawski Władysław był dowódcą, a zarazem sędzią tej bandy. On sam wydawał wyroki śmierci na Polaków wraz ze swoim teściem Rajke, który był prokuratorem w tej bandzie. Czerniawski sam ćwiczył bandę, nadawał jej kierunek polityczny, wydawał rozkazy na Polaków jaką śmiercią kto ma zginąć. W

okrutny sposób znęcał się nad Polakami. /.../ Dnia 12 marca 1944 roku w Podkamieniu, pow. Brody był klasztor dominikański im. Gota-Różańcowa, w którym ukryło się około 3 tys. Polaków z gminy Podkamień przed banderowcami. W dniu wspomnianym, tj. 12 marca 1944 r. Czerniawski Władysław wraz ze swoim teściem na czele bandy, oraz z oficerami SS, zrobili akcję w trakcie której wymordowano około 500 osób, fakt ten ja sam widziałem na własne oczy. Następnie w tym samym dniu w wsi Palikrowy pow. Brody wymordowano 385 Polaków. W dniach od 12-15 marca w bojach ulicznych w Podkamieniu wymordowano 78 osób. W dniu 15 marca o godzinie 13.00 zaprzestano morderstw Czerniawski Władysław i wraz z Niemcami ze swoją bandą wycofał się na zachód. Po ucieczce Czerniawskiego Władysława w miejscowości Czernica, pow. Brody więcej już o nim nie słyszałem. Na tym kończę swoje zeznanie. Protokół był mi w całości przeczytany i zgodność z powyższym stwierdzam własnoręcznym podpisem.” (Zeznania o wydarzeniach z 12-15 marca 1944r. w Podkamieniu; w: http://www.podkamien.pl/articles.php?article_id=17). „Dzięki zeznaniu mojej babci, jej brata i wielu, wielu mieszkańców tamtych terenów d-ca tego kurenia a który, miał na sumieniu wiele tys. tak tys. ofiar np. wraz z SS Galizien dokonał spalenia ok 1100 osób w Hucie Pieniackiej, Podkamień ok 500 os., Palikrowy 173 os. Hocisko Brodzkie 43 os. i można tak jeszcze wiele wymieniać na Podolu i Lubelszczyźnie. Chodzi mi o Władysława Czerniawskiego przed wojną mieszkał w Podkamieniu a ożenił się z córką Rajki (zaciekle banderowiec) z Antonówki (jego majątek graniczył z majątkiem mojej babci) tak więc ten zwyrodnialec był d-cą całego kurenia ok. 800 os. kazał się nazywać prokuratorem UPA on to decydował kto z Polaków i w jaki sposób zginie (jego ulubiony sposób to rękawiczki). Po wojnie ten zwyrodnialec z UPA bojownik o wolną Ukrainę uciekł do Polski! Osiedlił się wraz z rodziną w Nowej Rudzie gdzie był gł. geodetą w Gminie Nowa Ruda ale miał pecha bo w 1949 r. został tam rozpoznany przez syna jednego z mieszkańców, któremu własnoręcznie zamordował brata i ojca. Następnie osadzony w więzieniu i dzięki zeznaniu wielu naocznych świadków ten zwyrodnialec dnia 13.01.1950 r. decyzją Sądu Apelacyjnego w Katowicach I Wydział Karny sygn.akt. IX42/49 został skazany na karę śmierci za zbrodnie ludobójstwa oraz zbrodnie przeciwko Narodowi Polskiemu. Okazuje się że ten banderowiec który, z taką łatwością decydował o życiu i śmierci sam panicznie bał się jej, krzyżując, że chce żyć a nawet się okaleczając aby odwlec wykonanie wyroku. Obecnie jego żona Luba Czerniawska i siostra Spólnikowa żyją w biedzie i ubóstwie w Wo-

łowie k. Wrocławia ale Ukraińcy z UPA nie zapominają o nich bo ostatnio dostały imienne zaproszenia na wyjazd do Brodów na Ukrainę gdzie miało miejsce odsłonięcie pomnika Szewczenki.” (Konflikt polsko-ukraiński 1943-1948, Bezmyślna jatka bratnich narodów. Inne oblicza historii. „Kwiczak”, 12.05.2005).

Omelian Kołodij, komendant policji ukraińskiej w Jazłowcu pow. Buczacz, odpowiedzialny za współudział w eksterminacji Żydów, po wojnie odnalazł się w województwie jeleniogórskim jako Emil Kołodziej, „porządny Polak z kresów wschodnich”. Rozpoznany i aresztowany w 1948 r. stanął przed sądem w Nowej Soli. Uznany za zbrodniarza wojennego, skazany na karę śmierci, prawdopodobnie nie doczekał wykonania wyroku umierając na zawał serca. (Henryk Komański, Szczepan Siekierka, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939-1946”, Wrocław 2006, str. 680-682).

W grudniu 1943 roku W kol. Strzelecka pow. Włodzimierz Wołyński upowcy oraz chłopci ukraińscy, używając kul, siekier, noży itp., torturując i okaleczając, zamordowali 47 Polaków, „W rodzinie Prucnala wymordowano 8 osób, w tym 6 dzieci. Dzieci porąbano siekierą, odcięte głowy nabijano na kołki w płocie, 9 miesięczne dziecko nabito na płot żywcem”. Właściciela wiatraka oraz 5 dzieci rannych wrzucono do studni. Wśród oprawców był Aleksy Kalińczuk. Na przelomie 1943/1944 zgwałcił on i zastrzelił Polkę. Po wojnie zamieszkał w Kaliszu pod przybranym nazwiskiem Jan Wiśniewski. Sądzony w 1969 roku w Lublinie za zbrodnie na ludności żydowskiej i polskiej otrzymał karę 15 lat więzienia (Siemaszko..., s. 851).

Świadek Jan Zelek pamięta, że policjant z posterunku w Podhorcach pow. Złoczów, o nazwisku Twerdochlib, po wojnie osiedlił się na tzw. Ziemiach Odzyskanych i był widziany w Legnicy i Nowej Soli. Według relacji świadka mógł posługiwać się dokumentami jednej z ofiar, tj. Władysława Maksymowicza. Świadek pamięta również, że inny policjant, o nazwisku Karpj, przejął dokumenty Polaka, Józefa Pawłowskiego. (Henryk Komański, Szczepan Siekierka, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939-1946”, Wrocław 2006, str. 986).

Relacja Bronisława Bereźnickiego z Wrocławia: „W latach osiemdziesiątych, będąc na stacji paliw CPN przy ulicy Lotniczej we Wrocławiu, zauważyłem tam mężczyznę o znajomych mi rysach twarzy. Na szybie budynku przeczytałem, że kierownikiem stacji jest Stanisław Bereźnicki. Podeszedłem do kierownika stacji

i zapytałem o Stanisława Bereźnickiego, ten mi odpowiedział, że on nim jest. Wówczas zapytałem, z których Bereźnickich on pochodzi i przedstawiłem się, że jestem Bereźnicki. On się wtedy bardzo zmieszał i nie chciał ze mną rozmawiać. Jego wygląd skojarzyłem ze Stanisławem Baziukiem – Ukraińcem – bandytą z Bereźnicy Szlacheckiej, odpowiedzialnym za mordy na Polakach. Pojechałem na posterunek milicji i rozmawiałem na ten temat z oficerem. Ten mi powiedział, że to jest trudna sprawa, że po tylu latach obowiązuje przedawnienie. [...] [Przed 2001r.] odwiedziłem stację paliw CPN przy ulicy Lotniczej. Tam dowiedziałem się, że Stanisław Bereźnicki nie jest już kierownikiem, że [...] wyjechał do Kanady.” (Szczepan Siekierka, Henryk Komański, Eugeniusz Różański, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939-1946”, str. 185). Bronisław Bereźnicki przypuszcza, że Stanisław Baziuk alias Bereźnicki dokumenty na swoją nową tożsamość zdobył, zabijając z rozkazu OUN-UPA własnego szwagra, Polaka o tym właśnie nazwisku.

W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” pisarz Stanisław Srokowski mówi: „W dawnym województwie szczecińskim niedługo po wojnie chłopci poszli na bazar. Tam jeden z nich zauważył znajomą twarz. Podeszedł do człowieka i powiedział mu: znam cię. To był banderowiec. Szybko zniknął. Po pół roku zniknął i ten, który go poznał. Drugi przypadek zdarzył się w Opolu. Dwaj bracia rozpoznali na ulicy mordercę swojej rodziny. Poszli na milicję i powiadomili o zbrodniarzu. Okazało się, że on, pod zmienionym polskim nazwiskiem pracuje w UB, więc nic nie wskórali. Wtedy sami wymierzili mu sprawiedliwość. Zostali skazani na długoletnie więzienie. A ilu innych banderowców ukrywało się w Polsce! Zmieniali nazwiska i żyli tutaj, być może nadal żyją” („Kłamstwo o Kresach zabija drugi raz”, Rzeczpospolita z 19-20 lipca 2008).

„Majdan Górny pow. Nadwórna: Zastrzeleni: Koręda Jan - robotnik huty szkła; Mroczo Józef.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napałów, od września 1943 do 15 lipca 1944; w: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373). Jan Koręda figuruje jako członek UPA działający od 1944 roku w powiecie Lesko: IPN Rz 00141/327/D. Niewątpliwie posługiwał się dokumentami zamordowanego Polaka.

Ostatni rozpoznany i osadzony w Polsce ukraiński zbrodniarz został po 33 latach spokojnego życia, które prowadził we wsi Rakłowice pod Wrocławiem jako krawiec. Rozpoznany został przez przypadek, gdy do jego zakładu krawieckiego

przyszła przebywająca gościnnie u mieszkającej tutaj córki mieszkająca na Zamojszczyźnie. I to ona rozpoznała w nim zbrodniarza z jej okolic Szczepiatyna i Tarnoszyna. Z tą niesamowitą historią można zapoznać się na stronie internetowej Roberta Horbaczewskiego http://roberthorbaczewski.pl/aktualnosc11_5_rok-1978---skromny-krawiec-spod-wroclawia.html, opublikowaną 2011-10-03. Jest to historia Iwana Maslija vel Jana Masłowskiego. Aresztowany został 3 grudnia 1976 roku. Zasiadł on na ławie oskarżonych wiosną 1978 r. Prokurator oskarżył go o to, że od wiosny 1942 r. do 28 sierpnia 1944 r. w Szczepiatynie, Dyniskach, Tarnoszynie, Niemstowie, Korczowie, jako funkcjonariusz posterunku Ukraińskiej Policji Pomocniczej (Ukrainsche Hilfspolizei) brał udział w mordach na ludności cywilnej i jeńcach wojennych. Postawiono mu łącznie osiem zarzutów. 27 października 1978 r. sąd ogłosił wyrok - kara śmierci. Pozbawił go praw publicznych i orzekł konfiskatę mienia w całości. Wyrok wykonano 20 sierpnia 1979 r. Jestem przekonany, że decydujący wpływ na wyrok nie miały zbrodnie dokonane na ludności polskiej, ale fakt, że wiosną 1942 r. Maslij na posterunku policji ukraińskiej w Szczepiatynie uczestniczył w obławie na żołnierzy Armii Czerwonej, którzy po ucieczce z obozu ukrywali się u tutejszych chłopów. Niektórym udało się wydostać z pierścienia. Pięciu żołnierzy wpadło w ręce Ukraińców. Maslij powiązał ich drutem i poprowadził na posterunek. - Brat, nie strielaj! – prosił jeden z nich. Maslij odbezpieczył broń i zastrzelił go na oczach mieszkańców wioski. Reszta zatrzymanych także została rozstrzelana. Masłowski podczas procesu różnie reagował na zeznania świadków. Przeważnie milczał. Załamał się, gdy na salę sądową, jako świadek wkroczył Mikołaj K., były policjant ukraiński, który razem z nim pracował na posterunku w Szczepiatynie. Na jego widok Maslij zaczął drżeć i płakać. - Oskarżony działał z całą świadomością i okrucieństwem. Naigrywał się ze swoich ofiar, zachęcał do ucieczki, a następnie zabijał je strzałem w tył głowy. Nikomu nie dał żadnych szans. Okupantowi wysługiwał się z całą gorliwością - przypomniał w uzasadnieniu wyroku sąd podkreślając, że w trakcie procesu nie wykazał on żadnej skruchy. (http://roberthorbaczewski.pl/aktualnosc11_5_rok-1978---skromny-krawiec-spod-wroclawia.html).

„Z materiałów operacyjnych Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białogardzie wynika, że ojciec obecnego burmistrza Policji Władysława Diakuna – Jan został zarejestrowany jako tajny współpracownik UB o pseudonimie Grisza, wcześniej był członkiem bandy UPA. Z kolei burmistrza Policji IPN oskarżył o kłamstwo lustracyjne. Raport werbunkowy

Jana Diakuna został sporządzony 29 czerwca 1949 r. w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Białogardzie. Wynika z niego, że Jan Diakun na Ziemi Odzyskane przybył w ramach akcji „Wisła”. /.../ Diakun wraz z żoną i dwójką dzieci został wysiedlony ze wsi Rakowa w powiecie sanockim. Trafił do wsi Ciechnowo w powiecie białogardzkim. W raporcie UB czytamy: „Według przeprowadzonego przez nas wywiadu z poprzedniego miejsca zamieszkania, stwierdzono, że Diakun Jan ściśle współpracował z bandą UPA na poprzednim miejscu zamieszkania. [...] Jak stwierdzono, banda miała do niego zaufanie, ponieważ przez bandę został ustalony sojusz w gromadzie Rakowa i funkcję tę pełnił aż do wysiedlenia na Ziemi Odzyskane. Ponadto u Jana Diakuna w stodole znajdował się duży bunkier, który został wykryty po wysiedleniu rodzin ukraińskich, a w bunkrze zostali znaleźni bandyci przez Wojsko Polskie. Jak stwierdzono przez agenturę i przesłuchanych świadków, Diakun Jan /.../ był tzw. dziesiętnikiem bandy UPA, zadaniem jego było aprowizować bandę w żywność”. /.../ Z charakterystyki oficera prowadzącego wynika, że „Grisza” współpracował chętnie, był także przez UB „wychowywany”. Powierzono mu zadanie inwigilacji figuranta o kryptonimie Nacjonalista. Miał także zbierać informacje o „osobach, które wyszły z więzienia za przestępstwa kontrrewolucyjne”. „Grisza” został pozyskany do współpracy przez UB częściowo na podstawie kompromitujących informacji dotyczących przynależności do bandy UPA. Władysław, syn Jana Diakona, jest od kilkunastu lat nieprzerwanie burmistrzem Policji. W 2009 r. IPN oskarżył go o złożenie fałszywego oświadczenia lustracyjnego. Według Instytutu Władysław Diakun był tajnym współpracownikiem o pseudonimie Jan. Szczeciński, sąd oczyścił TW „Jana” z zarzutów, twierdząc, że współpraca była nieświadoma. Adam Wosik, redaktor naczelny portalu BezCenzury, zwraca uwagę na to, że Police z inicjatywy burmistrza Diakuna podpisały umowę partnerską z miastem Nowy Razdów na Ukrainie. - Miejscowość ta do dziś czci zbrodniarzy z UPA – mówi Wosik. - W wielu miejscach są tablice upamiętniające banderowców, w centrum stoi pomnik żołnierzy UPA.” (Tomasz Duklanowski: Z bandy UPA na ubecznego współpracownika; „Gazeta Polska Codzienna” z 6 września 2017 r.).

Od stycznia do kwietnia 1944 roku we Lwowie policjanci ukraińscy zamordowali około stu młodych Polaków i zrabowali ich dokumenty. Na ich podstawie legalizowali potem swój pobyt w Polsce. W zamieszaniu wojennym i masowych przesiedleń ludności polskiej obłudnie nazwanych „repatriacją” nie było możliwości weryfikacji tożsamości tych osób. Byli to m.in.: 27-letni Lu-

dwik Gajewski; Kit Antoni, lat 23, zam. we Lwowie, ul. Rewnkowicza 12a; Smolny Józef, lat 20 zam. we Lwowie, Fürstenstr. 69; Jerzy Franciszek Terpilowski, zam. we Lwowie przy ul. Głowińskiego 17; Gracowski Adam, lat 22, zastrzelony na odcinku linii kolejowej Podborce-Podzamcze; Bonk (Bąk?) Tadeusz, lat 18, zam. we Lwowie, pl. Kapitulny 2; Nestorowski Zdzisław, zam. we Lwowie, ul. Schleichera 25. Mociewicz Józef ur. 1910 r., zam. ul. Zielona 61; Gołda, lat 20, zamordowany przy ul. Kleparowskiej; Leskiewicz Jerzy, lat 23, zam. Piątaków 36; Wojtyńska Adela, lat 23, zamordowana w swoim mieszkaniu przy ul. Wniebowstąpienie 60; Nawrocki Stanisław, lat 17, zam. Grota Miodowa 107; Zębiewicz Zygmunt, lat 22, zam. ul. Kadiego 20; Sękalski Bronisław, lat 22, zam. Ochonek 11; Kirzbaum Adam, lat 18, zam. Bonifratrów 10; Keller Stanisław, lat 23, zam. Pasieki; Dalecki Michał, lat 28, jego żona Olga, lat 25 i sąsiadka, lat 29 Szczepańska Jadwiga z 1-rocznym synkiem Tadeuszem – zastrzeleni w swoim mieszkaniu; Mikołaj Władysław, lat 53 i jego żona Maria, lat 49 - zamordowani w swoim mieszkaniu przy ul. Krupiarskiej nr 18; Sanocki Kazimierz, lat 28, zam. przy ul. Sobieskiego. Na Kleparowie-Batorówka zamordowano 6 młodych Polaków. Dokumenty zrabowano. Byli to: Bobeckie Roman, Dmitrow Jerzy; Koralewicz Józef; Pakuszyński Józef; Trąd Józef; Węzowski Józef. Zapewne większość ukraińskich zbrodniarzy posługujących się w Polsce dokumentami ich polskich ofiar już nie żyje, ale żyją ich dzieci. Ilu z nich odkryło swoją prawdziwą tożsamość?

20 lipca 1944 roku w mieście Rudki woj. lwowskie został zamordowany Franciszek Biłek, ur. 14.12.1924 r. we Lwowie, któremu zrabowano dokumenty. „W latach 60-tych do rodziny ofiary dotarła wiadomość, że w Warszawie mieszka człowiek, który ma takie same dane osobowe. Nie dokonano jednak w tej sprawie dochodzenia” (Siekierka..., s. 541; lwowskie).

Kolejnym przykładem wykorzystania przez ukraińskich zbrodniarzy dokumentów polskich ofiar jest historia Dymitra Kupiaka. Opisał ją Bronisław Szeremeta w publikacji:

„Watażka jego zbrodnie i zakłamanie wspomnienia”.

I impulsem do jej napisania była wydana w 1991 roku w Toronto w Kanadzie książka wspomnieniowa Dymitra Kupiaka pt. „Spohady nerozstrzelanego” („Wspomnienia nierozstrzelanego”). Szeremeta pisze: „Jest to swego rodzaju historia walk ukraińskich nacjonalistów o „samostijność”, zawiera jednak zbyt wiele kłamstw, aby być za taką uważana. Miałem okazję poznać jej treść i zdumiony jestem

zawartymi w niej kłamstwami i urojeniami Dymitra Kupiaka i historyków, którzy pomagali w jej napisaniu. Ten ludobójca, który z zimną krwią pozbawiał życia bezbronne kobiety, dzieci i starców, przedstawia się jako wierzący i bardzo religijny człowiek. Często odwołuje się do Boga z podziękowaniem za wyjście cało z opresji, tj. możliwość ucieczki za granicę. Słowa „diakuju bohowi” nie należą w tej książce do rzadkości. Często też wyraża swoją tęsknotę do „neńki Ukrainy”, ale nie spieszy się z powrotem do niej. Ukraina jest obecnie wolna, nie istnieje reżim sowiecki i nie grozi mu już rozstrzelanie, ale on boi się własnych rodaków. Ludzie pamiętają jego zbrodnie. Pozostali przy życiu członkowie zamordowanych rodzin, których nie udało się zlikwidować, jak rodzina Jaremkiewiczów, zachowali w pamięci jego zbrodnie i przekazali wszystko młodemu pokoleniu.”

Proces bojówki SB OUN, którą dowodził Dymitr Kupiak „Klej” odbywał się w listopadzie i w grudniu 1969 roku w miejscowości Krasne koło Lwowa. Kupiak urodził się w 1918 roku we wsi Jabłonówka, pow. Kamionka Strumiłowa, woj. tarnopolskie. W latach 1941-43 przebywał w Busku, gdzie pełnił funkcję wojskowego referenta i referenta SB

rejonowego kierownictwa OUN w Busku. Jesienią 1943 roku na rozkaz kierownika SB, krajowego kierownictwa OUN – Grzegorza Pryszłaka ps. „Mikuszka” i „Sirynek”, zorganizował bojówkę SB i stanął na jej czele pod pseudonimem „Klej”, grasując w latach 1944-45 na terenie Kamionki Strumiłowej i Buska. W skład bojówki wchodziło 20 banderowców.

Szremeta pisze dalej: „Wielka szkoda, że na ławie oskarżonych nie zasiadł super-bandyta i prowodyr Dymitr Kupiak „Klej”, który w swoim czasie zdążył z zagrabionym złotem, obcą walutą i innymi cennymi zdobyczami uciec za Ocean, do Kanady. Jest tam teraz dobrze prosperującym biznesmenem, prowadzi ekskluzywną restaurację w Toronto i przedstawia się jako ideowo-polityczny emigrant. Podczas procesu sądowego w Krasnem, dziesiątki świadków oraz byli współpracownicy, ukazali prawdziwe oblicze i źródła majątku restauratora Dymitra Kupiaka, kata i oprawcy wielu istnień ludzkich. Klienci restauracji „bohaterskiego” przywódcy powinni wiedzieć, że na każdej rzeczy w jego lokalu, na każdym posiłku podawanym do stołów widać ślady krwi niewinnych ofiar, łzy matek i sierot, popiół żywcem spalonych./.../

Odpowiedź na pytanie, dlaczego władze sowieckie przeprowadziły ten proces dopiero po 24 latach od zakończenia wojny, jest prosta. Chciano w ten sposób udowodnić Rządowi Kanady, jakiemu zbrodniarzowi wojennemu udzielił schronienia i wyjaśnić powody braku zgody na jego ekstradycję. /.../ Obecnie oczekuję na dalsze postępowanie Rządu Kanadyjskiego w sprawie Kupiaka, aktualnego obywatela tego kraju, ludobójcy wojennego, gdyż jego zbrodnie nie ulegają przedawnieniu.” W 1992 roku Szeremeta poinformował rząd Kanady o sprawie.

Do Polski Kupiak wyjechał w październiku 1945 roku ze Sławką Falińską, rzekomo swoją żoną, jako ekspatriant na nazwisko Władysława Brodziaka. Obydwój dojechali do Lubawki, miejscowości leżącej 2 km od czeskiej granicy. W Lubawce został on zaangażowany do pracy w fabryce tekstylnej jako księgowy. Szybko zdobył zaufanie dyrektora fabryki i całego środowiska. Wstąpił do PPS i został sekretarzem związku Zawodowego Pracowników Tekstylnych. Był nawet konfidentem UB, ale tu nie zdążył popisać się swoimi „umiejętnościami”, gdyż wkrótce zaczął mu się palić grunt pod nogami. W kwietniu 1946 roku pojechał służbowo do Wał-

brzycha, gdzie w hotelu natknął się na Polaka ze wsi Pobuzany. Rozpoznany, uciekł do Lubawki. Spotkanie to i wiadomość o zlincowaniu rozpoznanego banderowca-ludobójcy na ulicy Wałbrzycha, wystraszyły go do tego stopnia, że natychmiast uciekł do Czechosłowacji. Stamtąd przez Niemcy i Anglię uciekł do Kanady i osiedlił się w Toronto.

Sławka Falińska, dawna mieszkanka Buska i bliska współpracownica watażki Kupiaka, występowała w sądzie jako świadek oskarżenia pod nazwiskiem Susabowska, obywatelka polska, żona polskiego oficera UB. Zeznała ona: „Przed ucieczką Kupiaka do Polski, kiedy z nim przebywałam we Lwowie, zjawiała się krewna Kupiaka i przywoziła wyroby ze złota, dolary, futra i wiele innych, cennych rzeczy, które dla niego przechowywała. Wszystko to zabrał on ze sobą, gdy uciekł za granicę. We Wrocławiu, przy mnie, sprzedał jedno futro za 10000 zł.”

Bronisław Szeremeta pisze na zakończenie: „Po długim oczekiwaniu, w lipcu 1995 roku otrzymałem list od Ministerstwa Sprawiedliwości Kanady, Sekcji Zbrodni Przeciwko Ludzkości i Zbrodni Wojennych, datowany 26 czerwca 1995 roku, o następującej treści: „Uprzejmie dziękujemy za list

z dnia 12 maja 1992 roku, który nam został przekazany przez Ambasadę Kanadyjską w Warszawie. Postępowanie przeciwko p. Kupiakowi zostało zamknięte ze względu na śmierć podejrzanego. Raz jeszcze dziękujemy bardzo za Pańskie zainteresowanie i poparcie dla naszej pracy.” I tak śmierć ludobójcy i zbrodniarza wojennego (popelniał samobójstwo) uwolniła Rząd Kanadyjski od prowadzenia kłopotliwego śledztwa w wyjaśnieniu prawdy, które w końcu potwierdziłoby przykry fakt, że na terytorium Kanady, przez ponad pół wieku, znalazł schronienie tak groźny zbrodniarz wojenny. Byłoby to precedensem do przeprowadzenia badań wszystkich azylantów, obywateli polskich narodowości ukraińskiej, którzy natychmiast po II wojnie światowej znaleźli się nie tylko w Kanadzie, ale i w Stanach Zjednoczonych, Argentynie, Brazylii i innych państwach obu Ameryk. Wtedy wyszłoby na jaw ilu zbrodniarzy wojennych znalazło schronienie i uniknęło kary za swe zbrodnie.”

(Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamanie wspomnienia”.

<http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm>).

Polacy zabici siekierami przez Ukraińców we wsi Majdan - koniec śledztwa IPN

Aleksander Szumański

IPN zakończył śledztwo w sprawie okrutnej zbrodni popełnionej przez Ukraińców na Polesiu. Ofiarami byli polscy mieszkańcy wsi Majdan.

Pion śledczy szczecińskiego oddziału IPN zakończył śledztwo w sprawie zbrodni popełnionej 23 sierpnia 1943 r. w miejscowości Majdan w dawnym powiecie Kamień Koszyrski na Polesiu. Jak ustalił IPN wieś ta była zamieszkała przez osoby narodowości polskiej i ukraińskiej, przy czym większość rodzin stanowili Polacy. Byli również małżeństwa mieszane. Przed wybuchem II Wojny Światowej stosunki sąsiedzkie pomiędzy Polakami i Ukraińcami zarówno we wsi Majdan jak i miejscowości okolicznych układała się bardzo dobrze. Po wybuchu wojny uległy one jednak zasadniczej zmianie. „Jeszcze przed zajściem z dnia 23 sierpnia 1943 r. mieszkańcy wsi Majdan po nocach ukrywali się przed nacjonalistami ukraińskimi w lesie w obawie o swoje życie. W tym czasie zdarzały się napady na inne polskie wsie w trakcie których ginęli Polacy” - opisują historycy IPN. Rano 23 sierpnia 1943 r. wioskę

otoczyli nacjonałiści ukraińscy. „Mieszkańcy wsi zostali zgromadzeni w miejscowej szkole pod pozorem zebrania. Następnie ok. 10 mężczyzn zabrano ze szkoły i zaprowadzono do zabudowań gospodarczych Antoniego Z. Tam w stodole polecono im wykopać dół, a następnie przyprowadzono po kilku mieszkańców i po zadaniu śmiertelnych ciosów ostrymi narzędziami ciała ofiar wrzucano do wykopanego dołu. W stosunku do osób, które chciały uciec użyto broni palnej” - opisuje śledczy IPN.

Po zamordowaniu mieszkańców wioska została ograbiona i spalona wraz ze stodołą w której spoczywały zwłoki pomordowanych osób. Osoby które przeżyły zajęcie uciekły z partyzantami pod dowództwem ppłk Kunickiego. „Z zebranego w sprawie materiału dowodowego w sposób jednoznaczny wynika, iż dokonane zbiorowe zabójstwo miało podłoże narodowościowe. Celem sprawców była eliminacja ludności narodowości polskiej zamieszkałej na tym terenie” - nie ma wątpliwości prokurator IPN. Jednak nie udało mu się ustalić sprawców dokonanych mordów. Dlatego śledztwo zostało umo-

rzono.

Wcześniej prokurator IPN w Szczecinie podjął podobne decyzje w sprawie zabójstwa około 100 mieszkańców wsi Kolonia Rejmontówka oraz co najmniej 183 mieszkańców Lubieszowa, które też znajdowały się w powiecie Kamień Koszyrski. Do tych zbrodni doszło 9 listopada 1943 r.

Jak ustalił śledczy mieszkańcy tych wsi zostali zamordowani przy wykorzystaniu ostrych narzędzi (m.in. siekier, noży, drewnianych maczug) oraz broni palnej, a także spaleni żywcem w budynku mieszkalnym przez Ukraińców z lubieszowskiej i moroczańskiej placówki UPA w której działali m. in. Danyło Jurko, Konstantin Szołomickij, mężczyzna o nazwisku Duna, Iwan Jurko, Andrij Jurko, Archip Harasz, Jakow Jurko. W tym przypadku śledztwo zostało umorzone wobec śmierci sprawców zbrodni.

Pomimo tych decyzji pion śledczy IPN prowadzi około 30 śledztw związanych ze zbrodniami dokonanymi przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach. Najwięcej takich postępowań prowadzi wrocławski oddział

IPN. Śledczy poszukuje m.in. pokrzywdzonych lub świadków zbrodni dokonanych w latach 1939-45 przez nacjonalistów ukraińskich na terenie dawnych powiatów Czortków i Kopyczyńce (w dawnym województwie tarnopolskim Rzeczypospolitej). Śledztwo dotyczy „zbrodni ludobójstwa na obywatelach polskich w celu wyniszczenia w części polskiej grupy narodowej”.

Najczęściej śledztwa prowadzone przez IPN dotyczą zbrodni dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach, ale nie tylko - jedno z nich dotyczy też zabójstw dokonywanych przez Ukraińców - członków niemieckiej Dywizji Waffen - SS Galizien (chodzi o zabójstwa w Iwoniczu i Moderówce). IPN bada też wydarzenia, których ofiarami byli Ukraińcy.

IPN zakłada, że zbrodnie, których dopuszczono się wobec ludności polskiej na Kresach noszą znamiona zbrodni ludobójstwa i nie podlegają przedawnieniu. Śledztwa takie trwają po kilka, kilkanaście lat. Zwykle kończą się umorzeniem z powodu nie wykrycia sprawców zbrodni, lub po stwierdzeniu że oni już nie żyją.

W tej chwili pion śledczy IPN bada m.in. zbrodnie popełnione na terenie byłego powiatu przemyskiego w latach 1944-1947, powiatu sanockiego w latach 1943-1947, powiatu Lesko w latach 1943-1947, Rawa Ruska i Tomaszów Maz. w latach 1942-1945, powiatów: Podhajce, Przemysły, Brzeżany i Buczacz, woj. tarnopolskiego, w latach 1939-1945 oraz na terenie powiatów Lwów i Bóbrka.

Olbrzymie wielowątkowe śledztwo prowadzi teraz pion śledczy lubelskiego oddziału IPN. Dotyczy ono ludobójstwa popełnionego na terenie byłego województwa wołyńskiego w latach 1939-1945 przez nacjonalistów ukraińskich. Jak szacuje IPN na Wołyniu zamordowanych zostało 60 - 80 tysięcy Polaków. Dziesiątki tysięcy, którym udało się przeżyć, zostało zmuszonych do ucieczki.

Źródła:

<https://www.rp.pl/Historia/307319863-Polacy-zabici-siekierami-Koniec-śledztwa-IPN.html>

List do dziadka

Jolanta Iskra



/ Kościół w Berezewcu w latach 30-tych. Zdjęcie ze strony <httpswww.radzima.orgplobject-photo7406.html>

Dziadku kochany,
nie dane było nam się poznać.
Nawet nie wyobrażasz sobie
tego, jak bardzo żałuję.
Jednak zawsze, przez całe moje
życie, czułam Twoją obecność
blisko mnie.
Wielką zasługę miała w tym
Babcia, która do końca swoich
dni żałowała, że nie udało Wam
się razem zestarzeć.

Twoją „Małą Ojczyzną” były
kresy Kresów, Ziemia Braślawska.
Twoim domem była zwykła
wiejska chata.
Twoją pracą była uprawa nie-
urodzajnej, lichej ziemi.
Kochałeś Boga i Rodzinę.
Ale największą Twoją miłością
była Polska, ta Polska, o którą
walczył z bolszewikami Twój
Ojciec w ikaźnieńskiej Zielonej
Armii, za którą Twój Brat, tuż
na początku 1940 roku, trafił do
łagrów Archangielska.
Nie mogłeś pogodzić się z so-
wiecką okupacją.
Spiskowałeś...
Wiedziałeś doskonale, że może
Cię zdradzić najbliższy sąsiad,
a NKWD nie przebacza...
Po kolejnych aresztowaniach
Twoich przyjaciół czekałeś aż
przyjdą po Ciebie.
I w końcu przyszli...

Czy wiedziałeś dokąd wiezie
Cię więziarnia?
Jeśli tak, jeśli udało Ci się wy-
rwać przez małe, zakratowane
okienko, musiałeś być przera-
żony!
Samochód jechał w stronę mi-
asta Głębokiego.

Wiedziałeś co to znaczy!
**WIĘZIENIE W BEREZWE-
CZU!**
W 1941 roku na samą wzmian-
kę o nim, mieszkańcy Bra-
ślowszczyzny czuli strach.

Cóż to był ten sławetny Bere-
zewcu?
Niegdyś był to majątek poło-
żony między Jeziorem Podłuż-
nym a Wielkim, niemalże tuż na
przedmieściach Głębokiego.
Na ziemiach przylegających do
majątku, w XVIII wieku, został
zbudowany kościół i klasztor
Ojców Bazylianów, perła baro-
kowej architektury.
Przed wojną stacjonował tam
garnizon KOP.
Miesiąc po zajęciu przez so-
wietów tych ziem, w budyn-
kach klasztornych, NKWD
zorganizowało więzienie. Jego
naczelnikiem został sierżant
bezpieczeństwa państwowego,
Michaił Priomyszew.
Bardzo szybko zaczęło się ono
zapełniać ofiarami terroru so-
wieckiego.
Z bestialską bezwzględnością
traktowano tam „wrogów wła-
dzy radzieckiej”, szczególnie
Polaków. W okolicy krążyły o
tym legendy.
Musiałeś o tym słyszeć!

Gdy zaprowadzono Cię do
10-metrowej celi, zobaczyłeś
tam około 50 osób siedzących
na betonowej podłodze. Męż-
czyzna obok którego przycup-
nąłeś, zaczął opowiadać Ci o
zwyczajach tu panujących.
Życie rozpoczynało się pobud-

ką o szóstej rano.
Dwa razy na dobę wypędzano
wszystkich do toalety. Każdy z
osadzonych miał kilkadziesiąt
sekund na skorzystanie z niej.
Racje żywieniowe też były
mocno ograniczone.
Na śniadanie przynoszono po
400 gram razowego chleba i pół
miski wrzątku. Na obiad każdy
z osadzonych otrzymywał pół
litra czegoś, co nazywało się
zupą, a tak naprawdę było ziel-
skim gotowanym w wodzie.
Kolacja ograniczała się do wy-
picia pół litra gotowanej wody.
O godzinie 22 wyganiano
wszystkich na apel, a po nim
rozpoczynały się przesłuchania,
trwające nieraz całą noc.

O bestialstwie śledczych mog-
łeś się rychło przekonać.
Przyjechałeś tu przecież bez
wyroku. Czekало Cię koszar-
ne śledztwo.
Codziennie wieczorem wywle-
kano Cię z celi. Nad ranem wra-
całeś coraz bardziej poobijany.
Wiem, że nie przyznawałeś się
do winy, nie zdradziłeś kole-
gów.

Jestem z Ciebie dumna!

W nocy z 23 na 24 czerwca nikt
nie został wezwany na przesłu-
chanie.
Pewnie odetchnąłeś z ulgą,
dziękując Bogu za przerwę w
śledztwie.
Nie zdziwiła Cię głośna mu-
zyka, która rozbrzmiewała tej
nocy na dziedzińcu więzien-
nym?
Być może nawet jej nie słysza-
łeś, bo umęczony zasnąłeś na
betonowej posadzce.

O drugiej w nocy otworzyły się
drzwi celi i strażnik krzycząc,
kazał wyjść wszystkim na dzied-
ziniec.
Co wówczas myślałeś? Łu-
dziłeś się, że to koniec Twojej
udręki?
Nie! To nie był koniec!
Najgorsze miało dopiero na-
dejsć!

Kiedy wyszedłeś na zewnątrz,
zobaczyłeś ogromny tłum więź-
niów stłoczonych przed ciurmą.
Większość z nich wyglądała jak
widma - brudne, wychudzone,
z ziemistymi twarzami zjawy...
Wiedziałeś, że prezentujesz się
podobnie...

W pewnym momencie zoba-
czyłeś grupę mężczyzn, która
wyglądem odbiegała od pozos-
tałych. Byli porządnie ubrani,
czyści.
Przesunąłeś się w ich kierunku.
Zagadnąłeś.
Dowiedziałeś się, że zostali



/ Pomnik upamiętniający więźniów z Berezewcu na Polskiej Płaszczadzi w Nikolajewie

aresztowani poprzedniego dnia,
ze wzięto ich z pociągu wiozą-
cego zesłańców z Druj do Ałtaj-
skiego Kraju.
Czy ktoś powiedział Ci, że to
właśnie te bydłce wagony wio-
zły na sybir Twoją żonę z trójką
małych dzieci?
Myślę, że nie wiedziałeś o tym,
bo pękło by Ci serce!
Pewnie dowiedziałeś się jedy-
nie, że na stacji w Głębokim
funkcjonariusze NKWD wy-
ciągnęli z pociągu, który wiozł
ludzi na sybir, wszystkich męż-
czyzn od 16 do 50 roku życia,
a funkcjonariusze NKWD po-
gonili ich do więzienia w Bere-
zewcu...

Zacząłeś szukać znajomych
twarzy. Dostrzegłeś kilku ko-
legów z ikaźnieńskiej parafii:
Janka Moroza i Janka Rosta -
obu z Linkowszczyzny, Piotra
Januszkiewicza z Sobolewsz-

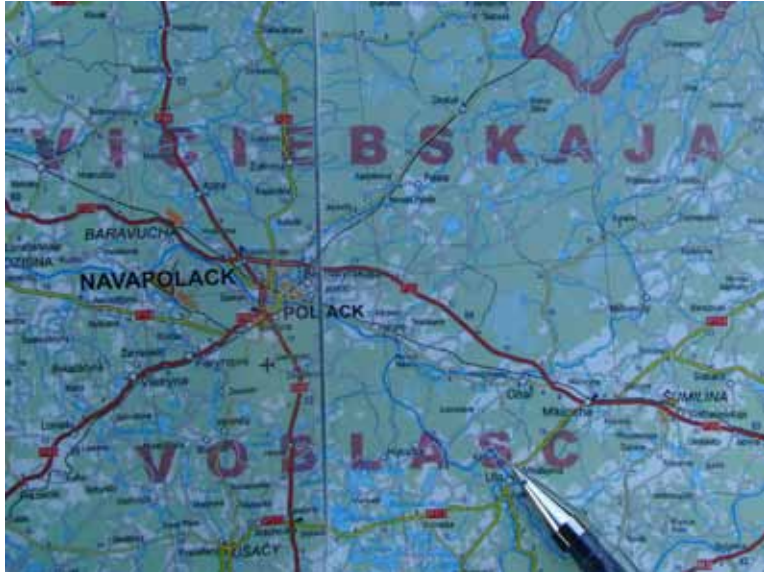
czynny,
Albina Nieboraka z Inowa,
Adama Chodoronka z Biedni,
Józefa Awsztoł, Józefa Tejwana
z Klausów...

Kiedy wszystkie cele zostały
opróżnione, NKWD-zisci za-
częli w pośpiechu ustawiać Was
w kolumny marszowe.
Tych kolumn sformowano dwa-
naście, a każda liczyła około
1500 metrów długości. W każ-
dym rzędzie ustawiano ośmiu
ludzi.
Świeżo aresztowani trafili na
przód kolumny, ci najdłużej
przebywający w Berezewcu,
zostali zepchnięci do tyłu.
Ogromna rzesza ludzi ruszyła
do bramy więziennej.

Gdy przechodziłeś obok muru,
zauważyłeś ślady świeżo kopa-
nej ziemi. Wyglądało to tak, jak
osiem ogromnych dołów ktoś



/ więzienie w Berezewcu obecnie



/ Nikolajewo na mapie

przysypał ziemią.

Jeden ze współtowarzyszy marszu również je dostrzegł i głośno skomentował: „To groby! Dziś w nocy mordowali! Żeby nie było słycać odgłosów, włączyli głośną muzykę”

Za bramą zobaczyłeś ludzi z tobołkami w rękach. Byli to mieszkańcy Głębokiego. Jakimś cudem dowiedzieli się, że będzie ewakuacja więzienia i czekali.

Starali się zbliżyć do Waszej kolumny i podać Wam żywność.

Niestety... straż z psami odganiała ich skutecznie, biła kolbami karabinów zarówno Was, wyciągających ręce po jedzenie, jak i tych, którzy chcieli tę żywność podać.

Słycać było krzyki, jęki i płacz...

Po opuszczeniu Berezwecza, pogoniono Was w stronę Witebska.

Za Wami jechały furmanki z pracownikami więzienia i całym ich dobytkiem.

Czerwiec 1941 roku był niezwykle upalny.

Wędrowaliście kilka dni w skwarze bez picia i jedzenia. Ludzie zaczęli słabnąć. Dla tych, którzy mieli problemy z marszem, NKWD-ziści nie okazali litości - zabijali ich strzałem w tył głowy, uderzeniem kolby karabinu, lub przebijali bagnietem.

Doszliście do wsi Sierocino.

Tu jeden z więźniów zaryzykował ucieczkę. Nie udało się! Został zastrzelony, a w ramach zbiorowej odpowiedzialności, naczelnik więzienia, zamordował dodatkowo 32 Twoich współtowarzyszy niedoli.

Przekroczyliście dawną granicę polsko-sowiecką. Znaleźliście się na nieprzyjaznych terenach.

Czy słycałeś, Dziadku, obelgi rzucane pod Waszym adresem przez ludzi, których mijaliście po drodze?

Musiałeś je słycać!

Inni też słycaли i dlatego ktoś intonował pieśń „Serdeczna Matko, Opiekunko Ludzi”

Z tysiąca gardel popłynęły słowa:

„Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi

Niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi.

Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy,

Zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy...”

Gdy przechodziliście przez miasteczko Ułła, jakiś mężczyzna pracujący w przydomowym ogródku, krzyknął: „Towarzysze! Dokąd prowadzicie tych polskich bandytów?! Trzeba rozstrzelać ich na miejscu!”

Nikt Wam nie okazał miłosierdzia...

Tuż za Ułłą, przekraczaliście Dźwinę. Kiedy weszliście na drewniany most, kilku więźniów rzuciło się do rzeki, w na-

dziei na ucieczkę z piekła.

Posypały się strzały. Kilku konwojentów ustawiło karabiny maszynowe na poręczach mostu i strzelało na oślep. Czy wszyscy ci, którzy skoczyli do Dźwiny, zginęli?

Dlaczego nie zaryzykowałeś, Dziadku? Umiałeś doskonale pływać.

Pewnie nie przypuszczałeś, że za chwilę rozegra się ostatni akt Waszej tragedii...

Za mostem był kołchoz Taklinowo (dziś to wieś Niokolajewo).

Gdy weszliście na teren kołchozu, nadleciał samolot niemiecki i zbombardował most, który przed chwilą opuściliście (wojna niemiecko-sowiecka).

Konwojenci wpadli w panikę. Biegali z miejsca na miejsce, krzyczeli.

Miałeś, Dziadku, wrażenie, że mimo tego całego rwetesu, trwają jakieś przygotowania?

Jeśli tak, nie myliłeś się!

Raptem dał się słycać niesamowity huk i wrzaski ludzi idących na przodzie kolumny.

Czy dotarło do Ciebie zdanie: „Bracia! Strzelają do nas!”?

A może wcześniej zobaczyłeś karabiny maszynowe ustawione po obu stronach drogi, które siekały kulami do więźniów?

Jedna z tych kul dosięgnęła Ciebie...

Nie miałeś wyroku. Byłeś, z punktu widzenia prawa rosyjskiego, niewinny... Nawet z punktu widzenia prawa rosyjskiego...

Czy wiesz, że w czasie ewakuacji więzienia w Berezweczu, na drodze śmierci, zginęło ponad 1000 osób, a w więzieniu, w noc przed ewakuacją, życie straciło ponad 500 więźniów?

Byłam w miejscu, gdzie Cię zamordowano.

Napotkany tam mężczyzna opowiadał mi, że w jego rodzinie z pokolenia na pokolenie przekazuje się informację o tym jak mordowano tu Polaków, jak Ich krew płynęła główną drogą kołchozu niczym rzeka.

Ten człowiek bardzo często odwiedza wraz ze swoimi dziećmi „Polską Płoszczadź”, by pod pomnikiem pomordowanych złożyć kwiaty.

Ja też, ilekroć jestem na Białorusi, wiozę Tobie i Twoim współtowarzyszom niedoli, czerwone róże.

I ciągle mam nadzieję, że kiedyś będziecie ekshumowani, że każdy z zamordowanych będzie nazwany swoim imieniem i nazwiskiem.

Lista (niepełna) zamordowanych w Berezweczu znajduje się na stronie: <https://genealogia.okiem.pl/forum/viewtopic.php?f=73&t=16967>

Piotr Zychowicz, „Sowieci. Opowieści niepoprawne politycznie II”, czyli wojowniczy jamnik w akcji

Alicja Łukawska

„Sowieci” to kolejna MOCNA książka Piotra Zychowicza, którą przeczytałam prawie jednym tchem („prawie” z uwagi na świąteczną atmosferę i ogólny brak czasu na lektury). Boże, jak to się czytało! Zarwałam parę nocy!

Ale do rzeczy...

Pozycja ta podzielona jest na kilka części: pierwsza i najważniejsza to wywiady z badaczami sowieckiej tematyki (są to głównie historycy, ale nie tylko). Dalej są rozdziały poświęcone ludziom czynnie walczącym z Sowietami, tajnym akcjom radzieckich służb specjalnych, warunkom działania państwa sowieckiego i Polakom wobec tegoż państwa.

W pierwszej części czytamy m. in. o tym, jak Ochrań obaliła carat, czy była szansa zniszczenia bolszewizmu w zarodku, jak funkcjonowała „wyspa kanibali” na Syberii, jak ludzie radzieccy musieli donosić jeden na drugiego, na czym polegał Wielki Głód, jak przebiegała czystka polityczna w KPP, jaka była sytuacja dzieci w Sowietach i jaką rolę odgrywała Moskwa w wojnie domowej w Hiszpanii. Inne poruszane problemy to kwestia przesłuchiwanie generała Władysława Andersa na Łubiance (przeszedł czy nie przeszedł na stronę wroga?), ludożerstwo w okresie blokady Leningradu, straszliwa wyspa-łagier w dawnej Jugosławii, kto zabił amerykańskiego generała Pattona i jak KGB obaliła komunizm.

Wśród „wywiadowanych” przez Zychowicza są m. in.: Simon Sebag Montefiore, Niokolaj Iwanow, Anne Aplplebaum (jako autorka książki o Związku Radzieckim, nie jako żona Radka Sikorskiego), Paweł Wiczorkiewicz, Wiktor Suworow, Anna Reid, Krzysztof Jasiewicz, Mark Sołonin, Jan Ciechanowski, Oleg Zakirow i Władimir Bukowski.

Właściwie wszystkie te wywiady zawierają bardzo wstrząsające treści. Nie można wobec nich pozostać obojętnym. Najbardziej poruszające były dla mnie kwestie związane z ludo-

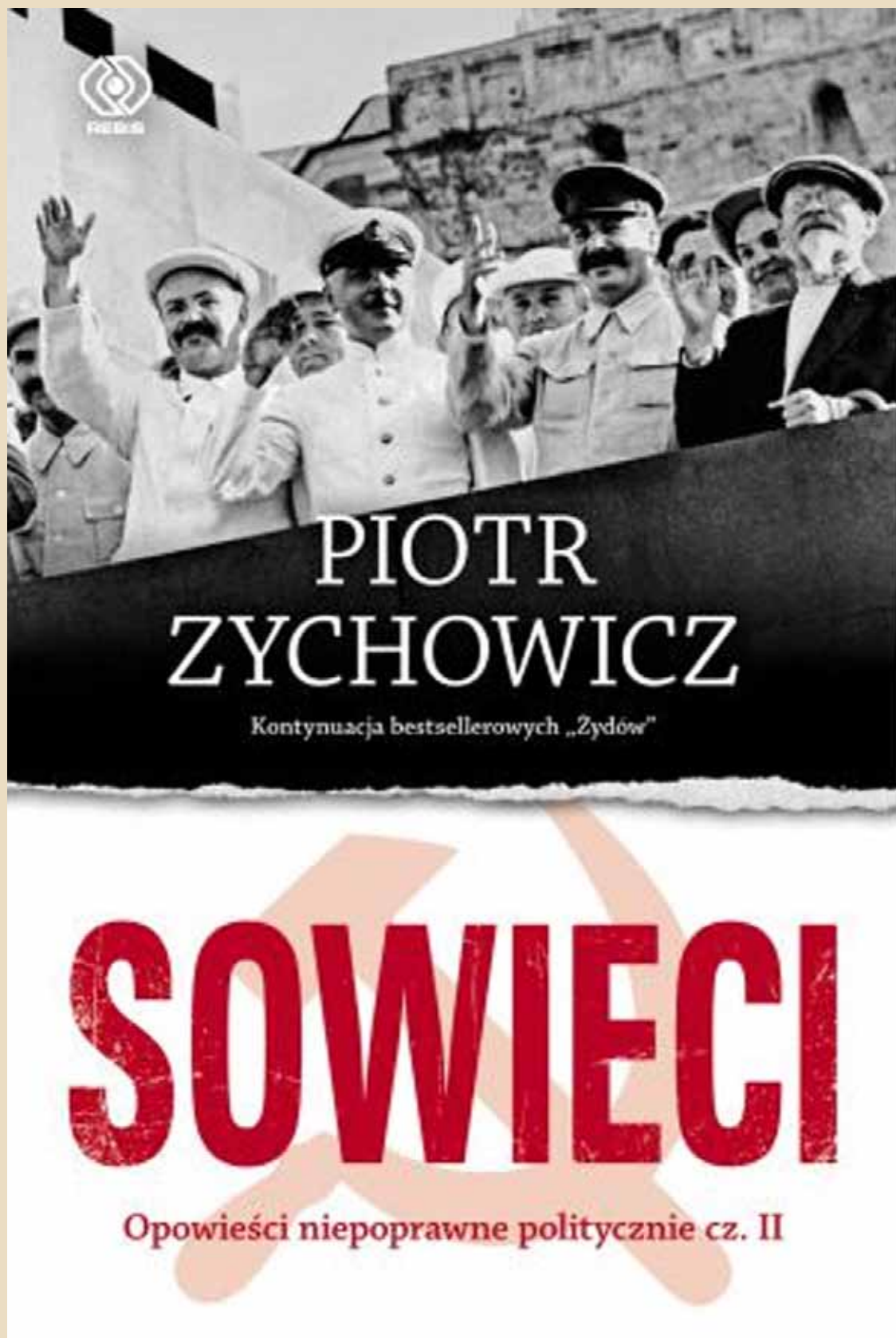
żerstwem, zarówno w oblężonym Lenigradzie, jak i wśród więźniów gułagów. A także sprawy dotyczące Polski. Profesor Jasiewicz udzielił wyczerpujących informacji na temat oblawy augustowskiej przeprowadzonej przez NKWD latem 1945 roku. Według niego, był to „mały Katyń”. W czasie tej akcji mogło zginąć około 1400 Polaków. Problemem jest tylko, gdzie są pochowani ci ludzie. Jest to do dzisiaj nierozwiązana zagadka. Jasiewicz stawia na Rominty Wielkie (dzisiaj Krasnolesie – Красное) położone w Obwodzie Kalinińskim. Dawniej to były Prusy Wschodnie, teren ten po wojnie stał się własnością radziecką. Sprawa jest bardzo trudna do zbadania dla strony polskiej, bo władze Rosji nie udzielają na ten temat żadnych informacji. Dla nich w ogóle nie ma tematu! Niemożliwe jest także prowadzenie jakichkolwiek badań archeologicznych w otaczającej Krasnolesie Puszczy Rominczkiej. Profesor Jasiewicz liczy jednak na zdjęcia lotnicze, które w 1945 roku robili z powietrza Amerykanie. Może uda się tam coś wypatrzyć?

Wstrząsnęła mną także informacja, jakiej udzielił Zychowiczowi profesor Jan Ciechanowski. Otóż, polskie władze emigracyjne zaraz po skończeniu II wojny światowej planowały III wojnę. Tym razem miała to być kampania odwrócona. Alianci mieli teraz uderzyć na Związek Radziecki. Razem z nimi mieli walczyć Polacy i Niemcy! Wyobrażacie sobie? Polscy żołnierze u boku Wehrmachtu i Legiony SS idą wspólnie na Moskwę? Takie były plany po wojnie, zupełnie poważne plany. Na szczęście do tego nie doszło! Oburzające jest to, co przebywający na emigracji polscy oficjele chcieli zgotować Polakom, wykrywionym już jedną wojną. Nie dość im było jednej hekatombi (powstania warszawskiego) i zniszczenia stolicy Polski? Na szczęście, do tej III wojny światowej nie doszło. Wrrr, zdenerwowałam się!

Bardzo interesujące są także opowieści Zychowicza o całkowicie dzisiaj zapomnianych



/ Napis na pomniku



bohaterach pierwszych walk z bolszewikami. Poruszająca jest historia Feliksa Jaworskiego, o którym zresztą czytałam w „Pozodze” Zofii Kossak-Szczuckiej i wspomnieniach Tadeusza Hołównki. Jaworski był polskim szlachcicem z Podola, swój majątek już utracił przez bolszewików, ale przez jakiś czas walczył o utrzymanie w polskich rękach innych posiadłości na Wołyniu. Stał na czele sporego, ochotniczego oddziału kresowych zabijaków, ziemiańskich synów, którzy tak jak on, nie mieli już nic do stracenia. Mogli jednak własną piersią ochraniać polskie dwory na kresach wschodnich. Ich głową bazą wojskową były Antoniny hrabiego Józefa Potockiego. Wielu Polaków zawdzięczało Jaworskiemu życie. Zofia Kossak-Szczucka pisała o Jaworskim w samych superlatywach, podkreślając jego szalone bohaterstwo, odwagę i niezwykle szczęście w bojach:

„Jaworski ze strugami skrze-

plej krwi na twarzy wyglądał jak upiór. Był draśnięty przez kule piętnaście razy. Granatowy huzarski kożuszek był porwany na plecach raz koło razu. Jedno ucho miał przestrzelone pięć razy. Zwiślało we frędzlach jak u wojowniczego jamnika.”

Tu dygresja: wiecie, co to w ogóle znaczy wojowniczy jamnik? Tylko ten, kto miał jamnika, zdaje sobie sprawę, jak bardzo ten mały piesek potrafi być uparty i odważny. Jamnik to pies myśliwski, a nie kanapowy. Dlatego też jest bardzo bojowy i szczeka tylko na psy większe od siebie. A kiedy wywęszy w lesie lisa, to rzuca się do nory i kopie, kopie, kopie tak długo, aż się dokopie i stoczy z lisem bitwę. Zwykle zwycięską. Porównanie wojownika do jamnika to zaszczyt!

Tak więc, według Zofii Kossak Jaworski był takim właśnie wojowniczym jamnikiem. A ja mam wrażenie, że naturę wo-

jowniczego jamnika posiada również autor tej książki, który nie bacząc na opinię innych od paru lat idzie jak burza, lansując własną wizję historii rodem z pism Józefa Mackiewicza. I że „tylko prawda jest ciekawa”! I do krwi, do krwi ostatniej...

Nie zawsze się zgadzam z panem Zychowiczem, bo dla mnie największym wrogiem Polski nie są Sowieci, ale Niemcy (właśnie tak, Niemcy z małej litery, tak jak pisano w Polsce po wojnie). I byłam kilka lat temu mocno obrażona na Zychowicza po lekturze jakiejś jego książki, w której proponował, by w 1939 roku Polska ustąpiła Niemcom i oddała im korytarz. A w życiu! Ale potem mi to moje obrażenie przeszło i teraz bardzo lubię czytać Zychowicza. Cenię jego wojowniczy temperament i jamniczą naturę. Ciągnie swój do swego, ja też jestem trochę wojowniczy jamnik z natury. Zwykle ujadam na większe psy :)))

Wracając do Jaworskiego... Po okresie niebywałej popularności i wojennego szczęścia w potyczkach z bolszewikami, dalsze jego losy były wręcz tragiczne. Warto jest poznać i przypomnieć jego skomplikowaną biografię, która jest wręcz wymarzonego tematu jakiegoś przygodowego filmu lub serialu. Bo Jaworski to był nie tylko wojowniczy jamnik, ale także prawdziwy kresowy Kmicic! Jeden z ostatnich polskich Kmiciców! Zasługuje przynajmniej na swój pomnik lub chociaż ulicę w Polsce. Bardzo się cieszę, że Zychowicz przypomniiał tę postać. Sama coś tam o nim kiedyś pisałam na jakimś forum historycznym, ale kto czyta te fora... Do tej pory Jaworski był znany w kręgu pasjonatów historii. Mam nadzieję, że dzięki książce Zychowicza postać Feliksa Jaworskiego z Cyganówki na Podolu wejdzie do grona polskich bohaterów. Druga wspaniała postać, o której czytamy w tej książce, to Stanisław Bułak-Bałachowicz, prawdziwy bicz boży na bolszewików! Niezwykle barwny człowiek, bohater „Lewej wolnej” Józefa Mackiewicza. Także człowiek niezwykle odważny i bitny, zasługujący na pamięć Polaków. Nie będę skromna – też o nim pisałam, nawet na tym właśnie blogu, jako o „zapomnianym Kmicicu XX wieku”, którego w Bydgoszczy chciano uhonoroować, nadając jego imię jakiejś uliczce na Wyżynach, ale sprzeciwiła się temu redakcja lokalnej „Gazety Wyborczej”.

Z ogromną przyjemnością przeczytałam tę książkę Zychowicza. Nie przeszkadzało mi, że niektóre teksty (większość wywiadów) znałam już wcześniej, bo były drukowane w „Do Rzeczy”, „Do Rzeczy Historii” czy „Uważam Rze Historii”. Pamiętam, że czasem wycinałam te wywiady i kładłam do teczek, ale zwykle jest tak, że do takich teczek rzadko się zagląda, więc dobrze, że zostały wydane w postaci książkowej.

Jak wspominałam, nie zawsze się zgadzam z Zychowiczem. Punkt widzenia zależy zwykle od punktu siedzenia. Sytuacja jest taka, że rodzina Zychowicza wywodzi się z Litwy. A ludzie stamtąd dostali w dupę najpierw od Ruskich (zabór rosyjski był bardziej uciążliwy na kresach niż w Polsce centralnej), a potem od Sowieców. Tak więc, być może właśnie stąd, z tej rodzinnej pamięci, bierze się ta obsesyjna wręcz nienawiść Zychowicza do Sowieców, których uważa za najgorsze zło na świecie (pisze, że Stalin gorszy od Hitlera i tak dalej), a także pewna, mało maskowana, rusofobia ogólna Zychowicza. A ja nie odczuwam wcale nie-

nawiści do Sowieców. Ani do Ruskich. Niby dlaczego miałabym odczuwać? Moje korzenie są całkiem inne. Moja rodzina mieszkała od pokoleń w Polsce centralnej, przodkowie byli poddanyami carskimi, nawet walczyli z Japończykami na sopkach Mandżurii w wojnie rosyjsko-japońskiej w 1905 roku w wojsku carskim. Mama wspomina, jak jeden z wujków opowiadał jak Japońcy wyskakiwali zza tych gór z taaaakimi nożami! Ciężko było w tej Mandżurii.. A poza tym, zero negatywnych wspomnień o Rosji! Nigdy nie słyssałam w domu złego słowa na Ruskich, ani też na „Sowieców”. Ba, u mnie w domu nie używano się nawet słowa Sowieci. Najgorszym wrogiem byli dla nas Niemcy. Mogę powiedzieć, że organiczną nienawiść do Niemców wysłałam z mlekiem matki. Bo moja rodzina dostała w dupę od Niemców właśnie! No i to właśnie mnie różni z autorem tej książki. Dlatego pewnie jego tezy brzmi dla mnie obco, a nawet oburzająco. Ale poza tym, Zychowicz pisze kapitalnie, dobrze zadaje pytania i wyciąga z rozmówców to, co najciekawsze. Natomiast w tekstach własnych wyraźnie skręca w kierunku beletrystki i czasem po prostu leci Sienkiewiczem. Albo Ludlamem, czy też innym autorem powieści sensacyjnych. W każdym razie – czyta się to znakomicie! Nawet jeśli miejscami przypomina powieść. A może właśnie dlatego.

Zychowicz Piotr, „Sowieci. Opowieści niepoprawne politycznie II”, wyd. Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2016

Od redakcji: Nie bez przyczyny publikujemy p/w recenzję książki P. Zychowicza, stosunkowo młodego publicysty historycznego, słynącego z bardzo kontrowersyjnych ocen faktów naszej historii. 2 lipca br. ma się ukazać na półkach księgarskich następna jego pozycja zatytułowana „Wołyń zdradzony, czyli jak dowództwo AK porzuciło Polaków na pastwę UPA”. Na ten temat już zaczniemy pisać w przyszłym numerze i oczekujemy recenzji tej pracy do opublikowania w numerze sierpniowym. Spodziewamy się również gorącej dyskusji, bo jak już dziś wydawca zapowiada: Piotr Zychowicz udzieli szokującej odpowiedzi na pytania: Gdzie wtedy była Armia Krajowa? Gdzie było Polskie Państwo Podziemne? Dlaczego nic nie zrobiono, by ratować polską ludność cywilną? Dlaczego Wołyńcy konali w osamotnieniu? „Wołyń zdradzony” to najbardziej wstrząsająca książka autora „Obłędu '44” i „Paktu Ribbentrop-Beck”, o reszcie pozycji nie wspominając. (bs)

KALENDARIUM LUDOBÓJSTWA. CZERWIEC 1944 ROK

Stanisław Żurek

1 czerwca 1944 roku: 1 czerwca 1944 roku:

We wsi Dąbrowa pow. Tomaszów Lubelski zamordowali 2 Polki: lat 30 i 45 oraz dwoje małych dzieci.

We wsi Korczyn pow. Stryj zamordowali 1 Polkę. „Korczyn [Stryj]. 1 czerwca zastrzelono Helenę Korczyńską – zwłoki usunięto. Pytano o męża, który był w lesie.” (1944, 3 lipca – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie zawierające wykaz napadów na ludność polską w powiecie Stryj, Żydaczów i Rohatyn od maja do czerwca 1944 roku. W: B. Ossol. 16721/2, s. 33-34).

We wsi Nikłowice pow. Lwów: „01.06.44 r. zostali zamordowani: 1-2. Chudy Józef; Pietraszkiewicz Franciszek.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016. Za: [Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian ...](#)).

We wsi Radelicz pow. Drohobycz uprowadzili i bestialsko zamordowali nad Dniestrem 4 Polaków, w tym małżeństwo z małym dzieckiem oraz 1 Ukrainkę. „I.VI. w Radeliczu (powiat Drohobycz) z Liegenschaftu bandyci uprowadzili 5 osób, a mianowicie Polaka Władysława Wojtowicza, jego żonę i dziecko, Polaka Błażkowa i 1 Ukrainkę. Ciała porwanych Polaków znaleziono w dwa dni później w okolicy Radelicza, w błotach naddniestrzańskich, pomordowanych w bestialski sposób.” (1944, 7 czerwca – Pismo PolKO w Drohobyczu do Delegata RGO we Lwowie zawierające sprawozdanie o mordach na ludności polskiej. Sprawozdanie z sytuacji w powiecie drohobyckim za czas od 21.IV. do 1.VI.1944. W: B. Ossol. 16722/1, s. 365, 361-363).

We wsi Stara Wieś pow. Tomaszów Lubelski: „Humer Eugenia l. 45 ukrywała się w lesie i tam zam. 01.06.1944 r.”; oraz: „Bieluszek Waleria l.30 ukrywała się w lesie, zam. 01.06.1944 r.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Szpanów pow. Równe: „1 czerwca na cmentarzu w Szpanowie pochowano mjr WP Szymona Stanisława, s. Ludwika z Warszawy, którego spotkała śmierć tragiczna”. (Dr hab. Andrzej Wawryniuk: Służyli Bogu, ludziom i ojczyźnie. Rzecz o duchowieństwie katolickim na Wołyniu w godzinie próby. W: [\[wołyniu-w-godzinie-próby/\]\(#\) ; 22 marca 2019 \).](https://kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyźnie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-</p>
</div>
<div data-bbox=)

W nocy z 1 na 2 czerwca:

W miasteczku Stara Sól pow. Sambor: „Zaledwie przebrzmiały echa mordu dokonanego na małżonkach Lisikiewiczach, zamieszkałych w przysiółku Wały ad Starasól w nocy z 29 na 30 maja br., a już noc z 1 na 2 czerwca br. staje się widownią świeżego mordu i grabieży. Nocy bowiem krytycznej napadło dwóch uzbrojonych w karabiny osobników na osiedle niejakiego Czarnika, zamieszkałego w Wałach ad Starasól. Po sterrowaniu mieszkańców zażądali bandyci wydania im zboża. Ponieważ zboże znajdowało się na strychu wezwali napastnicy Czarnika, by im wskazał miejsce na strychu, gdzie złożono zboże. Idąc za tym wezwaniem udał się Czarnik na strych, a za nim owi bandyci. Po chwili rozległ się na strychu strzał, od którego, jak się później przekonała żona Czarnika, padł Czarnik. Po zamordowaniu Czarnika zabrali napastnicy zboże i odjechali w nieznanym kierunku. Czy prócz owych dwóch osobników, było ich więcej i skąd oni pochodzili, nie zdołano ustalić. Przypuszczać należy, że sprawcami musieli być Ukraińcy, którzy z zemsty zamordowali Czarnika. Czarnik bowiem był religijnie grecko-katolickiej, jednak zawsze zaznaczał swą przynależność do narodu polskiego. Miał on żonę Polkę i wszystkie swoje troje dzieci ochrzcił wg obrządku rzymsko-katolickiego.” (1944, 5 czerwca – Odpis pisma przewodniczącego Delegatury PolKO w Samborze Jana Biłyka do PolKO w Drohobyczu (przesłane następnie do Delegata RGO we Lwowie) dotyczące mordów na ludności polskiej dokonywanych przez bandy ukraińskie. W: B. Ossol. 16721/1, s. 165-166).

2 czerwca:

We wsi Dąbrowa pow. Tomaszów Lubelski na skraju lasu znaleziono zmasakrowane ciała 4 Polaków: 2 kobiet i 2 dzieci. „W głębi lasu znajdowały się dalsze zwłoki pomordowanych ludzi” (Konieczny..., s. 215). Patrz wyżej: 1 czerwca.

We wsiach: Dąbrowa, Posadów, Rzeczyca, Rzepin, Ułhówek pow. Tomaszów Lubelski w walkach z UPA poległo 71 partyzantów AK a około 100 zostało rannych. „Pod koniec maja 1944 r. wywiad obwodu AK Tomaszów doniósł o przygotowywanym przez UPA decydującym natarciu na wschodnią linię polskich oddziałów na odcinku Tyszowce-Łaszczów-Jarczów. Wobec zbliżającego się frontu wschodniego była to dla Ukraiń-

ców ostatnia okazja do masowej likwidacji polskiej ludności. W tamtym rejonie dowództwo UPA dysponowało dwoma kureniami z zagonu im. Bohuna. W gotowości były też kureń Mirosława Onyszkiewicza, „Oresta”, składający się z czterech sotni („Bradziaki”, „Hałajdy”, „Jastruna” i „Korsaka”), kureń „Czarnika” w sile trzech sotni („Karpy”, „Bahrianyja” i „Wowki”), sotnie „Jahody” i „Zaliżniaka”. 1 czerwca, w godzinach popołudniowych, oddziały polskie zaczęły zajmować pozycje wyjściowe do natarcia. Jakże były ustalenia? Jak czytamy w książce „Partyzancki kraj” Jerzego Markiewicza, polskie oddziały miały rozwinąć od strony Huczwy natarcie na przestrzeni ok. 50 km – od Tyszowiec po Jarczów. Główne uderzenie miało być skierowane na Ułhówek. Znajdowały się tam duże i dobrze wyposażone siły nieprzyjaciela, jak również sztab ukraińskiego zgrupowania. Zdobycie Ułhówka byłoby równoznaczne z przełamaniem pozycji banderowców, co stwarzało możliwość rozbicia wielu oddziałów UPA i odrzucenia ich na wschód. Do bitwy doszło 2 czerwca. Najcięższe walki stoczono w rejonie Ułhówka, Rzeczyca i Posadowa. UPA miała zdecydowaną przewagę, dodatkowo Ukraińcom pomagali Niemcy, bombardując oddziały polskie wzdłuż linii toczących się walk. Po stronie polskiej poległo 71 żołnierzy, a około 100 odniosło rany. I choć polskim partyzantom nie udało się przełamać linii zajmowanych przez kurenie UPA i odrzucić oddziałów nieprzyjaciela na wschód, to uderzenie na Ułhówek, Rzeczyca i Posadów sparaliżowało przygotowania ofensywne Ukraińców. Już do końca okupacji kurenie UPA nie podjęły działań i operacji ofensywnych o dużym zasięgu. Ten krwawy bój udaremnił UPA wdrucie się w głąb Łaszczowicy.” (<http://kultura.laszczow.pl/index.php?art=241>). Lotnictwo niemieckie zbombardowało szpitale polowe w lesie Bukowiec, w Pawłówce, Kolonii Muratyn i folwarku Paszkiewicz. Całodzienna, krwawa bitwa zakończyła się około godziny 16. W czasie jej trwania spłonęły wsie: Posadów, Szlatyn, Łubcze, Żerniki, Rzeczyca, Podłodów i w części Ułhówek, a w czasie wycofywania się oddziałów wieś Zimno. W godzinach wieczornych wszystkie zgrupowania rozpoczęły odwrót, wycofując się na linię rzeki Huczwy.

Na terenie powiatu Tomaszów Lubelski: „Polegli w walce z UPA żołnierze AK: Guzowski Zygmunt poległ 02.06.1944 pod Rzeczycą, Nowak Ryszard poległ w walce z policją ukraińską w Telatynie, Ochman Jan żołn. AK poległ pod Dąbrową, Tatarka Jerzy żołn.



AK poległ pod Dąbrową. We wsi Krzywostok „02.06.1944 r. polegli w walce z UPA w rejonie wsi Rzeczyca żołnierze AK: Kot i.n. i Kurzepa Hipolit l. 32.” We wsi i kolonii Księżostany: „02,06.1944 r. w walce z UPA polegli koło wsi Rzeczyca żołnierze AK: Miller Bogdan l. 31, ps. „Bocheński” i Nawrocki Stanisław-Bogdan l. 20, ps. „Szczygieł”. We wsi Podhucie gm. Tarnawatka: „02.06.1944 r. poległ w walce z UPA koło Rzeczyca żołnierz AK: Szary i.n. l. 29, chorąży zawodowy WP.” We wsi Przewale gm. Tyszowce: „02.06.1944 r. poległ partyzant z oddziału Jana Ochmana: NN, ps. „Herman”. We wsi Telatyn: „02.06.44 r. polegli w walce z UPA żołnierze AK: Modrzejewski Józef l. 19 koło wsi Rzeczyca, Modrzejewski Marian l. 21 koło wsi Rzeczyca, Kość Karol koło wsi Rzepin.” We wsi Tyszowce: „02.06.1944 r. poległ w walce z UPA koło wsi Dąbrowa pow. Hrubieszów żołnierz AK: Bojarski Bronisław l. 30.” We wsi Werechanie gm. Rachanie: „02.06.1944 r. polegli w walce z UPA koło wsi Rzeczyca żołnierze AK: 1. Czarniecki Ryszard, 2. Ligęza Jerzy.” We wsi Witków gm. Poturzyn: „02.06.44 r. polegli w walce z UPA pod Rzeczycą dwaj żołnierze AK, obaj z kompanii Telatyn: Dębiński Antoni, ps. „Chmura”, Sapa Stanisław.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Stare Siolo pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 7 Polaków.

W mieście Stryj woj. stanisławowskie zamordowali 4-osobową rodzinę polską, uciekinierów ze wsi Derzów pow. Żydaczów. Oraz: „Stryj, 2 czerwca o godz. 20.30 zamordowano urzędnika skarbowego Ferdynanda Mazuraka i jego żonę Emilię. Pozostały dzieci w wieku 5 lat i 5 miesięcy.” (1944, 3 lipca – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie zawierające wykaz napadów na ludność polską w powiecie Stryj, Żydaczów i Rohatyn od maja do czerwca 1944 roku. W: B. Ossol. 16721/2, s. 33-34).

We wsi Wolczyszczowice pow. Lwów: „02.06.44 r. zamordowano następujące osoby: Grzybiak Piotr l. 22; Szczerba Józef l. 45; Szumny Antoni.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W nocy z 2 na 3 czerwca:

We wsi Brzeziec pow. Rudki banderowcy spalili 12 gospodarstw polskich i zamordowali 10 Polaków.

We wsi Rumno pow. Rudki Ukraińcy z OUN-UPA z sąsiednich wsi obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz za pomocą siekier, noży i bagnatów zamordowali 40 Polaków i 1 Żyda. „Drapała Zofia, lat 25, torturowana, obcięto jej język i piersi. Tak samo Wandycz Anna, lat 23. Wandycz Zofia, lat 25, miała zmasakrowane piersi. Maria Wandycz, lat 9, wycięli serce i położyli obok ciała. Pater Józefa, 21 lat, postrzelona, obłana benzyną i żywcem spalona. Puńczyszyn Maria, 6 lat, rozpruto brzuszkiem nożem, skonała w męczarniach. Kasprzyczak Katarzyna, 30 lat, zarżabana siekierą. Kasprzyczak Antoni, 2 lata, syn Katarzyny, obuchem siekiery roztrzaskano mu głowę. Dżugaj Maria, 57 lat, ogłuszona obuchem siekiery i wrzucona do ognia spłonęła żywcem” (Siekierka..., s. 831, 844; lwowskie). „Leżeli w kole, wydeptanym końskimi kopytami, zakrwawieni i ubłoceni, zmasakrowani. Byli to: Katarzyna Wandycz, moja ciotka, ze zmasakrowaną twarzą, ze zwisającym z ust wyciętym językiem, zakrwawioną głową; Marysia Wandycz, jej córka, w piersiach miała wielką dziurę, a obok leżało wyrwane z jej piersi serce. Anna Wandycz, druga córka (23 lata), z rozpolowaną głową, z rozbryzganymi kawałkami bielącego się mózgu i dużą ilością krwi na całym ciele; następnie córka, Zofia Drapała z d. Wandycz, miała bardzo zmasakrowane piersi i dziury w brzuchu. Michał Wandycz, starszy ode mnie o 2 lata, miał zmiażdżoną głowę, z dwoma dziurami w skroniach” (Antoni Gąsior; w: Siekierka..., s. 844 – 845; lwowskie). „Marysia

Przywrócony pamięci. Michał Prokopczuk ps. „Jawor”

Andrzej Wawryniuk



/ Michał Prokopczuk.

Michał Prokopczuk, syn Stanisława i Michaliny, urodzony 18 października 1918 r. w polskich Rymaczach, gmina Bereźce, powiat Luboml, woj. wołyńskie, z zawodu był rolnikiem. Do partyzantki wstąpił 30 sierpnia 1943 r., przyjmując pseudonim „Jawor”. Wszystko to działo się po wymordowaniu ludności polskiej w Kątach, Woli Ostrowieckiej, Ostrówkach, Jankowcach, kol. Borki i Czmykosie. Świeżo upieczony partyzant razem z kolegami pomagał w pochówku pomordowanych w tych miejscowościach Polaków. To 30 sierpnia 1943 r. Komendant Obwodu Luboml por. Kazimierz Filipowicz ps. „Kord” powołał do życia oddział partyzancki

AK, OP- „Bug”. Oddział w sile 90 żołnierzy powstał w Nowym Jagodzinie i już 7 września rozbił zgrupowanie upowców pod Wysockiem (pow. Luboml), a wieś jako baza UPA została spalona. Również tego samego dnia oddział „Korda” powracając z akcji w Wysocku, natknął się w kolonii Bołtuny na bojówkę UPA dowodzoną przez „Worona”, współodpowiedzialnego za wymordowanie Ostrówek i Woli Ostrowieckiej i rozbił ją całkowicie. W czasie walki zginął „Woron” i kilkunastu jego ludzi. Następnego dnia ludzie „Korda” rozbili upowców w Górze Wiszniowieckiej, Zamłynie i Wiszniowie. Natomiast 7 października 1943 r. za zgodą

Inspektoratu AK w Kowlu do Rakowca przybył 120 osobowy oddział „Jastrzębia” z Zasmyk (por. Władysława Czermińskiego) i wspólnie z oddziałem „Korda” zaatakowano wieś Połapy, gdzie był sztab UPA i wieś Sokół, ukraińskie miejscowości odpowiedzialne za sierpniową zbrodnię na ludności polskiej. Rozbito zgrupowanie nacjonalistów ukraińskich zapewniając na pewien czas bezpieczeństwo mieszkającym nie opodal Polakom. OP- „Bug” bardzo często zmieniał miejsca postoju i zakwaterowania w Nowym Jagodzinie, kol. Ostrowy, Brzeziny, Rakowiec, Bindugi i Zamłynie. Zmiany te dokonywane były podczas nocy i tak trwało do stycznia 1944 r. W dniu 15 stycznia 1944 r. na miejsce postoju w Rakowcu najechały 4 samochody ciężarowe, pełne żandarmów niemieckich i policji ukraińskiej w służbie niemieckiej. Doszło do ostrej wymiany ognia z broni maszynowej, w której niestety zginęło kilku partyzantów i wielu zostało rannych. Nieprzyjaciel w popłochu zostawił samochody, część broni i amunicji, zabierając zabitych i rannych ratował się ucieczką przez Zamłynie, Sztuń do Lubomla. Oddział OP - „Bug” zabitych pochował na cmentarzu parafialnym w Jagodzinie, zaś rannych po udzieleniu pierwszej pomocy skierował do szpitala w Lubomlu i Chełmie i nocą opuścił wieś Rakowiec, zniszczył most na rzece Neretwie i zajął kwatery w Bindudze. Po kilku dniach opuścił Bindugę i skierował się do wsi Zamłynie i tam stacjonował do 20 kwietnia 1944 r. W styczniu 1944 r.



/ W środku Michał Prokopczuk



/ Zaświadczenie o służbie wojskowej i działalności w ruchu oporu.

kiedy w ramach realizacji akcji „Burza”, powołano do życia 27 Dywizję Piechoty AK, zwaną później „Wołyńską” (27 WDP AK), partyzant „Jawor” znalazł się w jej szeregach. Został żołnierzem - I batalionu 43 pp. „Korda” (por. Kazimierz Filipowicz ps. „Kord”) w zgrupowaniu „Gromada” dowodzonym przez mjr Jana Szatowskiego ps. „Kowal”. Żyjąca do dziś jego żona Leokadia (89 l.) pamięta jak mąż Michał wspominał między innymi o w walkach w miejscowości Rakowiec i stacjonowaniu oddziału w Zamłynie. 21 kwietnia 1944 r. oddział „Korda” wyszedł razem z częścią 27 WDP AK z okrażeń kierując się w lasy Szackie na Polesiu. Niestety nie wszystkim się to udało. Kilkunastu żołnierzy z oddziału „Korda” służyło za przewodników dla oddziałów którym się nie udało wydostać z okrażeń. Warto zwrócić uwagę na fakty, że walkach poległo 350 żołnierzy, 160 odniosło rany, 170 dostało się do niewoli, a około 1600 uległo rozproszeniu. Ci z tej ostatniej grupy dość długo błąkali się po lasach, ukrywając się zarówno przed upowcami jak i nową władzą. Sowietci po przejściu frontu i przejściu władzy nad terenem przez NKWD, poszukiwali akowców, aresztowali m.in. dowódców i członków

samoobrony w Rożyszczach, Przebarażu, Torczyni i Zaturce. Wielu na miejscu rozstrzelano, inni trafili do więzień, aresztów i na zsyłki. Ten okres zapewne nie był łatwy w życiu „Jawora”, dlatego go nie wspominał. Dalsze fakty to zmobilizowanie do wojska, 12 sierpnia 1944 r. w Żytomierzu z przeznaczeniem do 15 Pułku Piechoty. Jako szeregowy brał udział w wojennym szlaku II Armii Wojska Polskiego. Był żołnierzem służby czynnej do 21 września 1945 r. 5 maja 1971 r. został odznaczony medalem „Za udział w walkach o Berlin”. W trakcie jednego ze zlotów żołnierzy AK, który odbył się w nadgranicznym Dorohusku Michał Prokopczuk spotkał byłą sanitariuszkę (pielęgniarkę) ps. „Olszka”. Koszmar zabużańskich wspomnień nie pozwolił mu na powojenne odwiedzenie Rymacz, miejsca swojej ojcowizny i jednocześnie cmentarza, na którym spoczywają jego ojciec i dziadkowie. Corocznie jeżdżą tam jego najbliżsi, w tym żona Leokadia oraz dzieci: Andrzej, Jadwiga i Halina. Zmarł 11 listopada 1984 r. w 74. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Dorohusku, powiat chełmski.

DZIAŁANIA 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ - czerwiec 1944 r.

Władysław Filar

**DZIAŁANIA 27 WDP AK NA
PODLASIU I LUBELSZCZYŹ-
NIE**

do czynienia z organem NKWD będącym w stałej łączności z centralnymi władzami w Moskwie. W

front. Mjr Kowal z trzema baonami został zawrócony i przejdzie przez ... 10 czerwca. Dowództwo

sztabowej pod dowództwem por. Zdzisława Zołocińskiego „Piotra” rejon na północ od Przyborowa. Do poszczególnych kolumn przydzielono przewodników z sowieckiej partyzantki, którzy mieli dokładnie rozpoznane punkty przeprawowe oraz trasy dojścia do rzeki. Termin przeprawy ustalono na noc z 9 na 10 czerwca 1944 r. Po południu 9 czerwca poszczególne oddziały „Gromady” i II rzutu kolumny sztabowej rozpoczęły marsz w kierunku Bugu i w godzinach nocnych, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, zajęły wyznaczone pozycje wyjściowe do przeprawy, w bliskiej odległości od rzeki. Około północy z 9 na 10 czerwca rozpoczęto przeprawę oddziałów jednocześnie na wszystkich czterech punktach przeprawowych, na odcinku od Przyborowa do Stradecza. Na południe od Stradecza przeprawa się I/50 pp, stanowiąc jednocześnie ubezpieczenia przeprawy od północy. Batalion uchwycił lewy brzeg Bugu w rejonie Elźbiecina koło Kodnia, szybkim marszem skierował się do miejscowości Kąty i maszerując na południowy zachód osiągnął las w pobliżu wsi Olszanka. Tu zatrzymał się do końca dnia 10 czerwca na odpoczynek. II/43 pp i III/50 pp pod dowództwem kpt. Jana Józefczaka „Hrubego” przeszły Bug na południe od miejscowości Durycze i zatrzymały się w lesie na północ od Wólki Zabłockiej. Wyślana do Zabłocia po żywność 2 kompania II/43 pp została ostrzelana przez Niemców i zmuszona do wycofania się. W tej sytuacji kolumna skierowała się do lasów na zachód od Sławatycz, gdzie zamierzano odpocząć. Tu została ponownie zaatakowana od strony Sławatycz przez znaczne siły niemieckie. Bój

trwał do wieczora 10 czerwca. Po zapadnięciu zmroku oddział podjął marsz w kierunku zachodnim przez Janówkę i Wygnankę i osiągnął Sosnowkę, gdzie zatrzymał się na kwatery.⁸⁹ I/43 pp z jednostkami sztabowymi i kompanią łączności przeprawił się przez Bug w rejonie na północ od miejscowości Dubica i osiągnął las na południe od wsi Zańków, gdzie zatrzymał się do rana 11 czerwca na odpoczynek. Oddziały II rzutu kolumny sztabowej, stanowiąc ubezpieczenie przeprawy oddziałów dywizji od południa, przeszły Bug na północ od Przyborowa. Po stoczeniu boju z Niemcami we wsi Pawluki oddziały kontynuowały marsz w kierunku zachodnim i osiągnęły miejscowość Krasówka, pozostając tam do wieczora 10 czerwca.⁹⁰ W ten sposób po ciężkich walkach na Wołyniu i Polesiu, trwających ponad pięć miesięcy, oddziały 27 WDP AK przeszły na tereny Lubelszczyzny. Dywizja zakończyła działania na Wołyniu wynikające z planu „Burza”. Nie dała się zniszczyć frontowym jednostkom niemieckim i do końca wykonywała swoje trudne zadania. W 78 stoczonych walkach na Wołyniu i Polesiu dywizja poniosła znaczne straty: 615 zabitych, 364 rannych, 195 dostało się do niewoli, około 1820 uległo rozproszeniu.⁹¹

Koncentracja oddziałów dywizji w rejonie lasów parczewskich

Przejście oddziałów 27 WDP AK z Wołynia na Lubelszczyznę poprzedzone było rozkazem Komendy Głównej AK wydanym ustnie 10 maja 1944 r. i potwierdzonym rozkazem pisemnym nr 908/I z dnia 19 maja 1944 r. W związku z zaistniałą sytuacją wojskową na terenie



Przejście Bugu Po udanej przeprawie przez Bug mjr „Żegoty” i 1 kompanii I/45 pp., po wschodniej stronie Bugu pozostał drugi rzut kolumny sztabowej pod dowództwem kpt. Tadeusza Klimowskiego „Ostoja” w składzie: 2 kompania I/45 pp., warszawska kompania saperów, kompania łączności i żandarmeria. Pododdziały stacjonowały w rejonie miejscowości Huta. Wysyłane w teren patrole bezskutecznie usiłowały uchwycić pozostałe dwie kolumny - „Kowala” i „Gardę”. W lasach miedniańskich obozowały sowieckie oddziały partyzanckie ze zgrupowania podległego płk. Mirkowskiemu, który był w stałym kontakcie z kpt. „Ostoją”. Płk Mirkowski interesował się losem polskiej dywizji i w rozmowach z kpt. „Ostoją” nakłaniał go do podporządkowania oddziałów polskich dowództwu sowieckiego zgrupowania. W meldunku nr 803 z dnia 4 czerwca 1944 r. kpt. „Ostoja” informuje o tym Centralę: „W akcji na lasy Szack brała udział IV dywizja niemiecka. Rozkaz przejścia za Bug przyszedł spóźniony. Tego rodzaju depeszy proszę nadawać jako ekspres. Mjr „Kowal” z trzema batalionami i kpt. „Garda” z dwoma przeszli za front. Po otrzymaniu depeszy 130 nie zdążyłem ich zawrócić. Mjr „Żegota” przeszedł Bug 29.V., częściowo się przeprawił, częściowo robi próby płn. Włodawa. Miałem długą rozmowę z pułkownikiem NKWD z oddziału partyzanckiego ze ... zadaniami Dzierżyńskiego; przed rozmową były starania ... których kusił karierą Berlinga. Sprawę postawił jasno, że mam

rozmowie zasadniczej z pułkownikami ustaliłem zasady współpracy naszej dywizji z armią sowiecką i konieczność podporządkowania się gen. Berlingowi. Wyraziłem obawę by w stosunku do naszych oddziałów, które już przeszły front nie wywierano presji. Obecnie ze strony tych pułkowników mam pomoc, pożyczono mi radio, dzięki czemu mam łączność oraz zapewniono, że oddziały, które już przeszły front nie spotykają się z żadnym naciskiem. Chcę jak najprędzej również przejść za front.”⁸⁶ Reakcja mjr „Żegoty”, który przebywał wówczas w Warszawie, była natychmiastowa. W depeszy wysłanej do kpt. „Ostoji” czytamy: „Na wasz meldunek 803 do Konga polecam: 1) Pozostać w obecnym rej[on]ie postoju do dwudziestego czerwca. Do tego czasu starajcie się jeszcze raz uchwycić „Kowala” i „Gardę” względnie zebrać maksimum pewnych wiadomości co do ich losów, po czym przejść Bug ... na postój w rej[on]ie Stulno, gdzie otrzymacie dalsze rozkazy. 2) Wyślijcie na pkty zborne ...lice i Białe mądre patrole, aby „Kowala” i „Gardę” jeśli sytuacja ich pozwoli zawrócić. 3) Starajcie się przerwać natychmiast kontakty z NKWD. 4) Prądnice ... najpóźniej 9.6 wyjeżdża do Was kurier. Żegota.”⁸⁷ Po przybyciu do lasów miedniańskich mjr „Kowal” objął dowództwo nad całością znajdujących się tam oddziałów dywizji. Powzięto decyzję o niezwłocznym przejściu za Bug. Kpt. „Ostoja” przesłał o tym fakcie meldunek do Komendy Okręgu Lublin następującej treści: „(...) Garda z dwoma baonami przeszedł

objął mjr Kowal. Otrzymałem rozkaz przejścia z nim razem za Bug. Sowietci informują, że kpt. Garda otrzymał rozkaz z dowództwa 70 armii ... o odpoczynku ... a następnie dołączenia do dywizji naszej. Ostoja.”⁸⁸ Na odprawie oficerów, która odbyła się 8 czerwca 1944 r. w miejscu postoju zgrupowania mjr „Kowala”, ustalono następujące punkty przeprawowe przez Bug: dla I/50 pp rejon na południe od miejscowości Stradecz; dla II/43 pp i III/50 pp (połączonych w jeden batalion pod dowództwem kpt. Jana Józefczaka „Hrubego”) rejon na południe od miejscowości Durycze; dla I/43 pp z jednostkami sztabowymi i kompanią łączności rejon na północ od miejscowości Dubica; dla oddziałów II rzutu kolumny



Wołynia Komendant Główny AK podporządkował Komendantowi Okręgu AK Lublin „dostępne dla kierown[ictwa] tereny Konopi oraz zgrupowania partyzanckie uformowane na tamtych terenach”. Jednocześnie nakazywał ściąganie na teren Okręgu Lublin oddziałów, które pozostały w rejonie Zamłynia i doprowadzenie ich do porządku i dalszego użycia.⁹² Po otrzymaniu od Komendanta Głównego AK rozkazu o przejściu 27 WDP AK na teren Lubelszczyzny, Komendant Okręgu AK Lublin wydał inspektorom rejonowym następujący rozkaz: „Wołyńskie oddziały Żegoty otrzymały rozkaz wycofania się na nasz teren. Nastąpi to prawdopodobnie w obwodzie 655, nie wykluczone i obw. 631 lub 653. Zarządzić obserwację i natychmiast nawiązać łączność z nimi, oraz ułatwić im przejście przez Bug. Jako miejsce koncentracji po przejściu Bugu wyznaczam rejon Parczewa. O nawiązaniu łączności i przejściu oddziałów meldować natychmiast. O ile oddziały przeszłyby przez Bug w insp[ektoracie] 650 miejsce koncentracji wyznaczam rejon Wisznice.”⁹³ W ślad za powyższym rozkazem wydane zostały odpowiednie zarządzenia w terenie przez komendantów Obwodów. Oto jedno z nich - rozkaz komendanta Obwodu Radzyń z dnia 6 czerwca 1944 r.: „W związku z wycofywaniem się Wołyńskich oddziałów Żegoty na zachód, nie jest wykluczone, że oddziały te przejdą na nasz teren. Polecam zarządzić obserwację i natychmiast nawiązać łączność z nimi, meldować mi o tym zaraz.”⁹⁴ O zamiarze przejścia oddziałów 27 WDP AK na teren Okręgu AK Lublin poinformował także Komendę Okręgu na początku czerwca mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”. Komenda Okręgu Lubelskiego dobrze orientowała się w sytuacji i była przygotowana na przyjęcie oddziałów 27 WDP AK na swoim terenie. Już w pierwszych dniach po przejściu Bugu i zatrzymaniu się we wioskach lub w lasach w pobliżu osiedli, żołnierze poszczególnych oddziałów spotkali się z niezwykłą serdecznością, gościnnością i opieką tak ze strony miejscowej ludności, jak i organizacji konspiracyjnych. Przejście przez Bug odbyło się zgodnie z planem i bez większych strat. Po dziennym odpoczynku w rejonach osiągniętych po przekroczeniu Bugu, oddziały rozpoczęły dalszy marsz. I/50 pp o świcie 11 czerwca wyruszył w kierunku południowozachodnim na Ogrodniki, następnie minął miejscowość Mazanówkę, skierował się na zachód i przechodząc przez wieś Stasiówka osiągnął las na południe od tej miejscowości. Tu zatrzymał się na odpoczynek do 17 czerwca.⁹⁵ W Sosnowce doszło do spotkania mjr. „Kowala” z inspektorem rejonowym AK ppłk. Stefanem Drewnowskim „Romanem”, na którym omówiono sprawy związane z zakwaterowaniem, aprowizacją i pomocą lekarską oraz ustalono elementy łączności i współdziałania w terenie. Na wniosek inspektora rejonowego AK uzgod-

niono przeprowadzenie akcji bojowej na miejscowość Wisznice, gdzie znajdowały się niemieckie magazyny żywnościowe oraz trzymane było kontyngentowe bydło i trzoda chlewna. 17 czerwca I/50 pp był wizytowany przez przedstawicieli konspiracji z Lublina i Warszawy. Wyniki wizytacji zawarte są w meldunku komendy Okręgu Lublin do Komendy Głównej AK: ”Melduję, że w dniu dzisiejszym odwiedziłem z mjr. „Zagończykiem” kompanie 27 D.P., rozlokowane w lasach romanowskich - pld. rejon Wisznice w następujących baonach: kpt. „Hrubego”, por. „Sokoła”. Pozostałe dwa baony: „Gzymśa” i „Korda” - obozują w lasach włodawskich na granicy obw. Biała - Włodawa. Stan ogólny 1300-1500 ludzi. Pod wieczór dn. 17 b.m. d-ca 50 pp mjr „Zagończyk” otrzymał rozkaz przemarszu w pld. rejon lasów Parczewa. Natychmiast po przekroczeniu Bugu poszczególne baony 27 D.P. zostały połapanie przez nastawioną w tym celu sieć konsp. obw. 655, gdzie po wzajemnym skontaktowaniu baonów i pułku ze sobą zostali przez miejscowe społeczeństwo pow. Biała otoczeni spontaniczną opieką w postaci darowizn i zaopatrzenia osobistego oficerów i kobiet - jak i całych oddziałów. Stan moralny, dyscyplina i nastrój bardzo wysoki - mimo przybycia na teren w stanie obdartym, pół nago i boso. Uzbrojenie po zęby, natomiast ciężki sprzęt, uzbrojenie i tabor na skutek kilkakrotnych okrążeń i przebijania się musieli pozostawić za Bugiem - część została zakopana. Jur.”⁹⁶ Do przeprowadzenia akcji bojowej na Wisznice wyznaczony został I/50 pp we współdziałaniu z III/50 pp. Wykonanie akcji zaplanowano na noc z 18 na 19 czerwca. W przeddzień rozpoczęcia akcji por. „Sokół”, dowódca I/50 pp, z kilkoma podoficerami, w przebraniu po cywilnemu udali się do Wisznice i przeprowadzili szczegółowe rozpoznanie terenu. Jednocześnie I/50 pp został przesunięty do lasu na południowy wschód od Wisznice. Na kierunku Parczewa i Radzymina Podlaskiego akcję ubezpieczały wydzielone pododdziały II/50 pp. W nocy z 18 na 19 czerwca I/50 pp wyruszył w kierunku Wisznice. Przed samą miejscowością dowódca batalionu por. „Sokół” pozostawił 2 kompanię dla ubezpieczenia akcji z kierunku Włodawy, a 1 kompanię zaatakował posterunek żandarmerii i kwatery lotników niemieckich. Po krótkiej wymianie ognia poszczególne plutony opanowały i obsadziły wyznaczone punkty, zaś część żołnierzy zajęła się rekwizycją żywności z magazynów kontyngentowych. W ciągu niecałych dwu godzin załadowano żywność na wozy, a bydło i nierogaciznę rozdano ludności.⁹⁷ Po zakończeniu akcji I/50 pp wraz z taborami wycofał się przez Łyniew do Podedworza i po krótkim odpoczynku podjął dalszy marsz w kierunku południowym. Maszerując przez Hołowno, Wyhalew, Krzywowierzbę i Turno wieczorem 19 czerwca osiągnął rejon lasu między Sosnowicą i Górkami.

Po odpoczynku batalion przeszedł w dniu 20 czerwca do wsi Maśluchy, gdzie zajęła kwatery 2 kompania por. Zbigniewa Ścibor-Rylskiego „Motyla”, natomiast 1 kompania por. Stanisława Kędzielawy „Kani” rozmieściła się w sąsiedniej wsi Krasne. Połączony oddział (II/43 pp i III/50 pp) pod dowództwem kpt. „Hrubego”, maszerując przez Horodyszczce i Paszenki 16 czerwca osiągnął las w rejonie miejscowości Puchowa Góra.⁹⁸ Po akcji na Wisznice oddział podjął forsowny marsz w kierunku lasów parczewskich trasą przez Uhnów, Białkę, Orzechów Stary, Uścimów Stary i 20 czerwca rano dotarł do Uścimowa Nowego. Stąd po krótkim odpoczynku poszczególne kompanie zostały skierowane na kwatery: 1 kompania por. Marka Lachowicza „Bratka” - do Jedlanki, 2 kompania kpt. Kazimierza Leńczewskiego „Strzemińczyka” pozostała w Uścimowie, 3 kompania ppor. Lucjana Słowickiego „Buraśa” - do Białki. Oddziały II rzutu kolumny sztabowej, po krótkim odpoczynku we WSI Krasówka, o zmroku 10 czerwca wyruszyły w kierunku miejscowości Kapłonosi i w lesie na zachód od tej WSI zatrzymały się na dzienny postój. Pod wieczór 11 czerwca kolumna przez spaloną wieś Zahajki dotarła do WSI Lipówka. Następnego dnia oddział opuścił wieś, dotarł do Wołoskowoli i tam zatrzymał się na nocleg. Rano 13 czerwca oddział skierował się do Marianówki, gdzie nastąpiło spotkanie z por. Franciszkiem Pukackim „Gzymsem” dowódcą I/45 pp, który przebywał tam z jedną kompanią już od pierwszych dni czerwca. I/43 pp po odpoczynku w rejonie Zańkowa o świcie 11 czerwca wyruszył w kierunku Sajówki i zatrzymał się na postój we wsi Wygnanka. O godz. 22.00 podjął dalszy marsz w kierunku południowym i przechodząc przez Holeszów, Kapłonosi osiągnął pod koniec dnia 12 czerwca Mariankę, gdzie stacjonował I/45 pp.⁹⁹ W tym czasie na terenie powiatu włodawskiego Niemcy przeprowadzali operację przeciwpartyzancką p.k. „Vagabund”. Rano 14 czerwca miejscowe placówki AK powiadomiły oddziały dywizji stacjonujące w rejonie Marianki o zbliżającym zagrożeniu ze strony Niemców. Postanowiono zorganizować obronę zajmowanego rejonu. I/45 pp zajął obronę w rejonie Pieszowoli wystawiając ubezpieczenia od strony Sosnowicy i szosy prowadzącej z Włodawy. W Marianne obronę zorganizował I/43 pp, a nieco na północny zachód od niego, w spalonej wsi Hola - kompania warszawska. 15 czerwca, na wiadomość o zbliżaniu się znacznych sił niemieckich do miejscowości Hola, kompania warszawska wycofała się do lasu za pasmo bagien, gdzie zajęła stanowiska obronne. Do walki nie doszło, bowiem Niemcy po krótkim pobycie we wsi Hola odjechali w kierunku północnym. 16 czerwca nadeszła wiadomość o ruchach Niemców w kierunku na Pieszowolę. Pośpiesznie zorganizowano obronę - I/45 pp z kompanią warszawską zajął sta-

nowiska od strony Pieszowoli (około 3 km na południowy zachód od Marianki), na prawo obronę zorganizował I/43 pp, a na lewo miejscowy oddział AK. Do walki i tym razem nie doszło. Niemcy nie wyszli poza Pieszowolę i wieczorem odjechali w kierunku Włodawy. Wieczorem 16 czerwca I/45 pp, I/43 pp i kompania warszawska opuściły rejon Pieszowoli i rozpoczęły marsz w kierunku lasów parczewskich. Rano 17 czerwca I/43 pp zajął kwatery w Drozdówce, a I/45 pp i kompania warszawska w Uścimowie. Następnego dnia nadeszła nowa wiadomość o zbliżaniu się oddziałów niemieckich przeprowadzających akcję przeciwpartyzancką. Aby nie narażać miejscowej ludności oba bataliony wycofały się w nocy na skraj lasów parczewskich, do rejonu Rudka, Jedlanka Stara. Akcja pacyfikacyjna nie objęła tego rejonu i 21 czerwca I/43 pp powrócił do Drozdówki, zaś I/45 pp wraz z kompanią warszawską skierowano do wsi Bobryk, aby po kilku dniach przenieść je do Ostrowa Lubelskiego. Sztab dywizji wraz ze służbami pomocniczymi i szpitalem rozmieścił się we wsi Głębokie. W ten sposób oddziały 27 WDP AK, które w nocy z 9 na 10 czerwca 1944 r. przeprowiły się przez Bug, znalazły się w wyznaczonym rejonie koncentracji. Komendant Okręgu AK Lublin depeszcował o tym: „Oddziały 27 d.p. skład 4 baony ze sztabem pod dowództwem „Ostoji” przeszły Bug 7.VI br. Kwaterują rejon lasów Parczew. Dyscyplina bardzo duża, umundurowanie bardzo złe. Chorują na malarię.”¹⁰⁰ Do rejonu koncentracji dywizji niebawem zaczęły przybywać poszczególne oddziały i grupy żołnierzy, które podczas przebijania się z okrążeń w lasach mosurskich odłączyły się od głównych sił dywizji. 27 czerwca na czele grupy liczącej 43 ludzi dołączył do dywizji ppor. Jerzy Neuman „Hińcza” oraz ppor. Jan Witwicki „Nagiel” z grupą 20 ludzi. 29 czerwca dotarł do dywizji oddział por. Władysława Czermińskiego „Jastrzębia” liczący 360 ludzi. Oddział ten składający się z żołnierzy II/50 pp oraz zagubionych w okrążeniu żołnierzy z innych oddziałów, walczył od 21 kwietnia 1944 r. w lasach mosurskich, a następnie szedł śladami dywizji. Jako II/50 pp zajął kwatery w Rudce Kijańskiej. Do dywizji przybywały także oddziały z terenu Podlasia i Lubelszczyzny. Komendant Okręgu AK Lublin 18 czerwca 1944 r. odkomenderował do 27 WDP AK kpt. Romualda Kompfa „Rokicza”, dotychczasowego komendanta obwodu włodawskiego AK wraz ze 100-osobowym oddziałem. Objął on stanowisko oficera operacyjnego w sztabie dywizji. 8 lipca 1944 r. do dywizji przybyła z Podlasia 30-osobowa grupa z rtm. Józefem Ostoją-Gajewskim „Tomkiem”, który podjął się organizacji szwadronu kawalerii. Do dywizji dołączyły również liczne mniejsze grupy i pojedynczy żołnierze. W wyniku powyższych uzupełnień stan osobowy w krótkim stosunkowo czasie wzrósł do

3260 ludzi. Nastąpiły zmiany w strukturze organizacyjnej i obsadzie stanowisk dowódczych. Na początku lipca 1944 r. organizacja 27 WDP AK była następująca: 101 Dowódca dywizji - p.o. mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota” (czasowo przebywał w Warszawie - dowództwo sprawował w tym czasie mjr Jan Szatowski „Kowal”). Szef sztabu - p.o. Tadeusz Klimowski „Ostoja”. Oficer operacyjny - kpt. Romuald Kompf „Rokicz”. Oficer ordynansowy - ppor. Edward Krasucki „Zoła”. Szef służby sanitarnej - lekarz ppor. Jan Matulewicz „Sęp”. Szef służby duszpasterskiej - ks. kpt. Antoni Piotrowski „Prawdzie”. Kwatermistrz - p.o. ppor. Jan Witwicki „Nagiel”. Komendant szpitala - lekarz ppor. Edward Krotkiewicz „Sfinks”. Kompania łączności - dowódca ppor. Wincenty Lempart „Wichura”. Żandarmeria - dowódca ppor. Franciszek Krawczak „Żeliwo”. Zwiad taktyczny (szwadron kawalerii) - dowódca rtm. Józef Ostoją-Gajewski „Tomek”. Dowódca zgrupowania „Gromada” - mjr Jan Szatowski „Kowal”, czasowo sprawujący dowództwo dywizji oraz dowództwo garnizonu. Aduktant dowódcy zgrupowania „Gromada” - ppor. Henryk Jerzyna „Szerszeń”. Dowódca I/50 pp (batalion „Sokoła”) - por. Michał Fijałka „Sokół”. - dowódca 1 kompanii - por. Stanisław Kędzielawa „Kania”. - dowódca 2 kompanii - por. Zbigniew Ścibor-Rylski „Motyl”. - dowódca 3 kompanii - por. Ludwik Pały „Ludwik”. Dowódca II/50 pp (batalion „Jastrzębia”) - por. Władysław Czermiński „Jastrzęb”

- dowódca 1 kompanii - w dyspozycji dowódcy batalionu - dowódca 2 kompanii - por. Hieronim Kita „Wir”. Dowódca III/50 pp (batalion „Hrubego”) - kpt. Jan Józefczak „Hruby”. - dowódca 1 kompanii - por. Marek Lachowicz „Bratek”. - dowódca 2 kompanii - kpt. Kazimierz Lenczewski „Strzemińczyk”. Dowódca I/43 pp (batalion „Korda”) - por. Kazimierz Filipowicz „Kord”. - dowódca 1 kompanii - por. Ryszard Markiewicz „Mohort”. Oddziały dywizji rozmieściły się w miejscowościach położonych na południe od kompleksu lasów parczewskich: dowództwo i sztab dywizji wraz z samodzielnymi pododdziałami i służbami dywizji - Głębokie; I/45 pp - Ostrów Lubelski z zadaniem ubezpieczenia od strony Lubartowa i Radzymia Podlaskiego; 1 kompania I/50 pp - Krasne z zadaniem ubezpieczenia od południa z kierunku Łęcznej; 2 i 3 kompania I/50 pp - Maśluchy z zadaniem ubezpieczenia od wschodu; II/50 pp - Rudka Kijańska z zadaniem ubezpieczenia od strony południowej i zachodniej; 1 kompania III/50 pp - Jedlanka z zadaniem ubezpieczenia od strony północnej z kierunku Parczewa; 2 kompania III/50 pp - Białka z zadaniem ubezpieczenia z kierunku Parczewa i od strony wschodniej; I/43 pp - Drozdówka, pozostawał w dyspozycji dowódcy dywizji. Zajmowany przez dywizję obszar wynosił około 160 km kw.

Poszczególne bataliony prowadziły stałe rozpoznanie bojowe na swoich kierunkach w promieniu 15 km. Oprócz patroli, daleko w teren wystawiano zakonspirowane trójki współdziałające z miejscowym wywiadem AK oraz ludnością cywilną, które śledziły ruchy Niemców i przesyłały o tym meldunki do dowództwa dywizji. W rejonach objętych ubezpieczeniem i rozpoznaniem zniszczono wszystkie mosty i przepusty. Przy wjeździe do miejscowości, w której kwaterował oddział, wystawiono posterunki sprawdzające przepustki żołnierzy i legitymujące wchodzącą i opuszczającą wieś ludność cywilną. Podejrzanych zatrzymywano i przekazywano do żandarmerii.¹⁰² W tym czasie w lasach parczewskich i okolicznych miejscowościach stacjonowały także inne oddziały partyzanckie polskie i sowieckie. W rejonie wsi Bójki stacjonowała II brygada AL pod dowództwem kpt. Zbigniewa Stępki „Mary”, w kolonii Bank - III brygada AL pod dowództwem kpt. Jana Piątka, we wsi Nowa Jedlanka mieściła się polowa szkoła podoficerska AL, której komendantem był por. Edward Jędrzejowski „Baryka”. W sumie oddziały partyzanckie AL liczyły około 1000 ludzi i wchodziły w skład II Obwodu AL ppłk. Grzegorza Korczyńskiego, którego sztab z kompanią sztabową i plutonem żandarmerii stacjonował we wsi Jedlanka. W lasach parczewskich stacjonował również oddział im. Woroszyłowa pod dowództwem mjr. Czesława Klima (składający się z żołnierzy Berlinga, przerzucony na tyły wojsk niemieckich) oraz sowieckie oddziały partyzanckie: ppłk Iwana Banowa „Czarnego”, gen. Siemiona Baranowskiego, kpt. Anatola Kowalenki „Bielowa” i mjr. W. Mojsiejenki „Stepa”. Sowieckie oddziały partyzanckie w lasach parczewskich liczyły około 1500 ludzi. Z inicjatywy mjr. Jana Szatowskiego „Kowala”, w końcu czerwca 1944 r. w rejonie jeziora Kleszczów odbyła się odprawa przedstawicieli wszystkich ugrupowań partyzanckich stacjonujących w rejonie lasów parczewskich. Na odprawie postanowiono przekazywać sobie informacje o nieprzyjacielu, a także współdziałać w walce w przypadku zagrożenia ze strony Niemców. Ustalono rejony stacjonowania poszczególnych oddziałów oraz uzgodniono zasady apro wizacji. Postanowiono, że wystawione przepustki dla patroli i pojedynczych osób będą wzajemnie uznawane. Ustalono również hasła obowiązujące wszystkie oddziały oraz sposoby łączności terenowej.

Życie garnizonowe w rejonie koncentracji

Pobyty 27 WDP AK w rejonie lasów parczewskich wykorzystano przede wszystkim na odpoczynek i uporządkowanie oddziałów. Po ciężkich walkach na Wołyniu i Polesiu żołnierze byli w stanie fizycznego wyczerpania, wygłodzeni i obdarci. Tu, na Lubelszczyźnie, znaleźli zasłużony odpoczynek i bezinteresowną pomoc życzliwej i

patriotycznej ludności. Kwatermistrzostwo dywizji, przy pomocy miejscowych władz konspiracyjnych, starało się zapewnić wszystko, co było potrzebne dla wojska. W Białce i Ostrowie Lubelskim dla potrzeb dywizji pracowały młyny, dostarczając mąkę na chleb. Mąkę przydzielano poszczególnym batalionom, które organizowały wypiek chleba we własnym zakresie, korzystając z pieców wiejskich. Chleb na potrzeby dywizji wypiekano także w piekarni spółdzielczej w Ostrowie Lubelskim. Ustalonoienne normy żywnościowe, wypłacano żołd w wysokości 2 zł dziennie dla żołnierza, coraz częściej wydawano żołnierzom papierosy lub tytoń z bibułką, a także



mydło, pastę do butów, szczoteczki do zębów i t.p. Dla uzupełnienia braków w batalionowych taborach, zakupiono u miejscowej ludności konie, wozy i uprzęż. Wszystkie powyższe sprawy regulował rozkaz dzienny nr 35 szefa sztabu dywizji z dnia 26 czerwca 1944 r. Oto punkt rozkazu dotyczący kwatermistrzostwa: „(...) III. Kwatermistrzostwo. (...) 2. Zaopatrywanie się w zboże i mięso będzie się odbywało przez sołtysów i komendantów wsi przy pomocy wojska. Zboże będzie dostarczane do młyna lub oznaczonego punktu. 3. Przenacza się młyny dla wojska w Ostrowiu i 2 młyny koło lasów parczewskich. 4. Poszczególne baony będą się zaopatrywały w mąkę przez kwatermistrzostwo i będą wypiekały chleb we własnym zakresie. 5. Dla wypieku chleba organizuje się piekarnię spółdzielczą w Ostrowie. 6. Baony będą się zaopatrywały w umundurowanie, bieliznę i buty z kwatermistrzostwa. W tym celu polecono podać stany i niezbędne ilości butów, bielizny i mundurów. 7. Na reperacje mundurów, butów i bielizny baony dostaną ryczałty i będą przeprowadzały we własnym zakresie, zakładając warsztaty przy baonach. 8. Baony zaopatrzą się w tabor gospodarczy drogą zakupu koni, wozów i uprzęży, legalnie po cenach rządowych. 9. Podoficerowie żywnościowi i materiałowi baonów stawiają się na odprawie w kwatermistrzostwie dnia 30.VI.1944 o godz. 9-tej. 10.

Ustala się normę żywnościową dzienną na żołnierza w następujących ilościach: a) chleb - 0,5 kg, b) krupy - 0,2 kg, c) mięso - 0,3 kg, d) tłuszcz - 0,15 kg, e) mąka - 0,05 kg, f) ziemniaki - 0,7 kg. 11. Żołd będzie wypłacany w wysokości 2 zł dziennie na żołnierza. 12. Baony zorganizują pranie we własnym zakresie. 13. Zarządzam przygotowanie baonów do przeglądu mundurowego i oporządzenia: dla batalionu „Korda” 29.VI.1944 godz. 10-ta.”¹⁰³ Rozkazem dowódcy garnizonu 27 WDP AK mjr. Jana Szatowskiego „Kowala” ustanowiono również cennik artykułów żywnościowych zakupywanych dla wojska. Czytamy w nim: „(...) Z dniem 1.VII br. ustaliam cennik żywno-

ściowy artykułów spożywczych zakupywanych dla wojska w spółdzielniach oraz artykułów rekwizowanych: 1. mąka żytnia razowa i mieszana za 1 kg - 1,10 zł, 2. mąka pszenna 80 % za 1 kg - 1,40 zł, 3. sól biała za 1 kg - 2,00 zł, 4. sól szara za 1 kg - 1,00 zł, 5. cukier za 1 kg - 2,20 zł, 6. kawa za 1 kg - 3,50 zł, 7. jajka (za sztukę) - 0,40 zł, 8. mleko (za 1 litr) - 0,70 zł, 9. masło (za 1 kg) - 3,00 zł. Cennik rekwizycyjny: 1. mięso wołowe za 1 kg - 2,00 zł, 2. mięso wieprzowe za 1 kg - 3,00 zł, 3. bydło żywej wagi za 1 kg - 1,00 zł, 4. trzoda chlewna żywej wagi za 1 kg - 1,50 zł. Niniejszy cennik obowiązuje do odwołania.”¹⁰⁴ Od początku przybycia do rejonu lasów parczewskich dowództwo dywizji wprowadziło tryb życia garnizonowego. P.o. szefa sztabu dywizji kpt. „Ostoja” wydał rozkaz w sprawie służby wewnętrznej i pogotowia marszowego. Zgodnie z powyższym rozkazem codziennie wyznaczano oficera inspekcyjnego garnizonu, w batalionach oficerów służbowych, a w kompaniach podoficerów służbowych. Codziennie odbywała się odprawa oficerów służbowych batalionów przez oficera inspekcyjnego garnizonu, a w batalionach - odprawa podoficerów służbowych kompanii. Rozkaz nakazywał zwrócić szczególną uwagę na obronę przeciwlotniczą. Zabraniał palenia ognisk, odbywania „pielgrzymek” po wodę oraz kąpienia się w jeziorach i rzekach w ciągu dnia.

Na kąpiel zezwalał jedynie po zachodzie słońca, prowadzoną w sposób zorganizowany pod dozorem służb. ¹⁰⁵ Wydany został również rozkaz w sprawie reorganizacji i szkolenia pododdziałów dywizji. ¹⁰⁶ Oddziały dywizji miały być przeorganizowane na jednolite etaty. W batalionie przewidywano następujące funkcje: dowódca, adiutant, szef, obserwator (2), kancelista, podoficer gospodarczy, lekarz; w kompanii - dowódca, obserwator, goniec (2), szef, podoficer gospodarczy, sanitariusz (2), podoficer uzbrojenia, szewc; w plutonie - dowódca, zastępca, obserwator, goniec; w drużynie - dowódca i zastępca. Stany liczebne: drużyny - 11 osób, plutonu (trzy drużyny) -

38 osób, kompanii (trzy plutony) - 130 osób, batalionu (dwie kompanie) - 276 osób. Po krótkim odpoczynku przystąpiono do intensywnego szkolenia zgodnie z wytycznymi zawartymi w rozkazie szczególnym nr 22. ¹⁰⁷ Każde zadanie, tak bojowe jak i służby wewnętrznej wykonywano regulaminowo kładąc nacisk na kontrolę sposobu wykonania. W programach szkolenia pododdziałów wprowadzono zajęcia ze służby wewnętrznej oraz musztry pojedynczego strzelca i drużyny dążąc do tego, aby osiągnąć wysoki poziom dyscypliny i przygotowania wojskowego. W ramach wyszkolenia bojowego prowadzono zajęcia obejmujące ubezpieczenie, rozpoznanie i marsze. Szczególną uwagę zwrócono na szkolenie kadry mając na względzie braki we wiadomościach podstawowych z zakresu dowodzenia. Codzienną służbę, która w warunkach pobytu oddziałów dywizji w rejonie koncentracji zawierała w sobie zarówno rozpoznanie, ubezpieczenie marszowe, jak i służbę wewnętrzną, potraktowano jako szkolenie praktyczne. W czasie kiedy oddziały 27 WDP AK, stanowiące jej trzon, po wyczerpującym rajdzie przez błota i lasy Polesia przeszły na Lubelszczyznę, żołnierze oddziałów, które nie wyszły z dywizją z okrążenia z lasów mosurskich, przeżywali ciężkie chwile. W wyniku prowadzonych obław wielu z nich wpadło w ręce niemieckie i zginęło, niektórzy dostali

się do niewoli. Część żołnierzy przeszła na wschód za Turię i została wcielona do 1 armii Wojska Polskiego. Ale liczne grupy żołnierzy, pochodzących z różnych oddziałów, wytrwały w okrążeniu i po beznadziejnej wydawałoby się tułaczce w lasach mosurskich i stęzaryckich przeszły za Bug. Trasa przerzutowa między Horodłem i Dubienką prowadziła do rejonu Zamościa, gdzie znaleźli pomoc i opiekę ze strony organizacji konspiracyjnych. Przy pomocy konspiracji działającej we Włodzimierzu Wołyńskim żołnierzy dywizji kierowano także do Zamościa przez Hrubieszów. Inna trasa przerzutowa prowadziła z Jagodzina przez Luboml na Dorohusk do Chełma Lubelskiego. Pomoc żołnierzom 27 WDP AK przybywającym z Wołynia organizowała grupa por. Mikołaja Bałysza „Zagłoby” w Chełmie. Dyspozycje w tej sprawie wydał mjr „Żegota” w zarządzeniu z dnia 15 czerwca 1944 r. o następującej treści: „Por. Zagłoba. Wyznaczam Pana Porucznika na oficera łącznikowego przy komendzie obw. Chełm. Zadanie: zbierać wszystkich naszych ludzi przenikających na teren obw. Chełm i kierować ich do OP pozostającego wg mego rozkazu pod d-twem por. Hińczy. Selekcjonować ludzi na: a) zasługujących na opiekę nad nimi i zdolnych do służby w OP, b) zasługujących na opiekę, pracujących od dawna w konspiracji, a nie nadających się ze względu na wiek lub stan zdrowia do służby w OP. Tych ostatnich kierować do dyspozycji of. łączn. dcy Okręgu Len ppor. Grota. Kontakt na niego podać ustnie ppor. Wichura. Poza tym do zadań Pana należy zbieranie wiarygodnych i stwierdzonych wiadomości oraz nawiązywanie łączności z tymi naszymi grupami czy oddziałami, które mogłyby przeniknąć na teren Lnu. Jednocześnie zawiadamiam Pana, że por. Nagła wyznaczyłem na p.o. kwatermistrza oddziałów mjr. Kowala, które mają przejść rzekę w najbliższym czasie, zaś por. Hińczy na dcę oddz. pozostających w polu już na tej stronie. Po przejściu mjr. Kowala oddział por. Hińczy dołączy do niego. Pan por. pozostaje na wyznaczonym stanowisku aż do dalszych rozkazów. Por. Wichurę w czasie jego obecności na terenie obecnego Pana działania upoważniam do wydawania wszelkich zarządzeń w moim imieniu. Za dotychczasową Pana służbę wyrażam Panu Porucznikowi podziękowanie w imieniu służby. ¹⁰⁸ 24 czerwca 1944 r. mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota” wydał kolejne zarządzenie w sprawie zapomóg i wykupu więźniów. Oto jego treść: „Por. Zagłoba. 1. Meldunki od Pana otrzymałem. 2. Na wniosek Pana przyznałem zapomogi pieniężne jak załącznik. 3. Rozkazem Dcy AK został Pan mianowany porucznikiem ze starszeństwem z dniem 3 maja 1944 r. 4. Przekazuję Panu na zapomogi oraz ewentualne wydatki związane z wykupem jeńców 50.000 zł. Zapomogi zezwalam wypłacać jedynie przyznane przeze mnie, wyjątkowo upoważniam

„Bulbowcy i Rudy”, koszmary z pamięci Wołynian

Bogusław Szarwiło

„Rudy” i „bulbowcy”, te dwa wyrazy utkwiły w mojej pamięci od dziecka. Wszystkie rodzinne wspomnienia z Wołynia związane były z tymi kluczowymi słowami. Jako dziecko byłem przekonany, że „Rudy” to przezwisko herszta bandy „bulbowców” (czyli bandytów ukraińskich, w rozumieniu pospolitych przestępców) odpowiedzialnych za całe zło jakie spotkało Polaków na Wołyniu. Jak się znacznie później (w latach 60-tych) okazało moje przekonanie nie wiele odbiegało od prawdy, chociaż nadal zasób mojej wiedzy był ograniczony. Owszem od świadków minionego czasu dowiedziałem się skąd pochodziło określenie „bulbowcy”. Wyjaśniono mi, że te pierwsze ukraińskie bandy stworzył „Taras Bulba” (Taras Borowec), a na terenie powiatu kowelskiego to właśnie „Rudy” nimi dowodził. Określenie „bulbowcy” słyszałem, znajdowałem i znajduję w relacjach bardzo wielu mieszkańców Wołynia. Dla przykładu: „Bulbowcy, jak dzikie bestie, krzyczeli „Lachajcie lachy chutko” (szybko kładźcie się Polacy)..... Leżąc w tych bruzdach byliśmy widoczni dla bulbowców na koniach. ... Zaczęli się chować, a bulbowcy wciąż chodzili po wsi..... Wspominał: Aleksander Pradun - Wiesz Ostrówki (<http://www.nawolyniu.pl/wspomnienia/13lat.htm>) *Cała rodzina Brocików wymordowana przez bulbowców..... Ukraińcy powiedzieli, że jak jesteście Polakami to uciekajcie stąd bo tu pełno jest bulbowców i was wyrznią.....* Mieczysław Kobyłecki z kolonii Borówka gmina Derażne powiat Kostopol (http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/kobylecki_mieczyslaw.html) Nikt jednak z moich rozmówców nie był w stanie nic więcej powiedzieć na temat samego „Rudego”. W szkole podstawowej, niestety żaden nauczyciel nigdy nie wspominał ani o „bulbowcach” ani o „Rudym”. Dopiero w średniej dowiedziałem się o UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii) działającej w Bieszczadach, przy okazji śmierci generała Świerczewskiego, ale nadal nie orientowałem się w związkach z oddziałami „bulbowców” na Wołyniu. Tego tematu nie było w programie nauczania.

Nie mniej dowiedziałem się, że pomysłodawcą UPA był właśnie „Taras Bulba” (Taras Borowec). Pierwsze wspomnienia bliskich o wydarzeniach na Wołyniu spisałem w latach sześćdziesiątych, odnotowując fakt istnienia oddziałów „bulbowców” (będąc nieświadomym, że to banderowcy z OUN-B) i ich lokalnego wodza „Rudego”. Notatki te odłożyłem na wiele lat, bo nie było klimatu ani możliwości na poszerzenie wiedzy. Powróciłem do sprawy dopiero w dobie internetu i budzącej się świadomości Kresowian, po 1990 roku. Pojawiły się artykuły i książki, pisane przez świadków, wydawane na własny koszt, ale opisujące prawdę o „Rzezi Wołyńskiej” z 1943 r. i fali zbrodni ukraińskiej jaka rozlała się nieco później na województwa Małopolski Wschodniej, Lubelszczyznę i Podkarpacie. Zacząłem sprawdzać fakty spisane w moich notatkach i uzupełniać je o dane do których wcześniej nie miałem dostępu. Historycy i badacze, którzy zajęli się tematem „Ludobójstwa na Polakach dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich”, wyjaśniali, że określenie „bulbowcy” jest częściowo błędne, chociaż tak powszechne na Wołyniu. Nazwa UPA chociaż została stworzona przez wspomnianego „Tarasa Bulbę”, bardzo szybko została przywłaszczona przez frakcję OUN Bandery i to ona odpowiada za „Rzeź” bezbronnej ludności Wołynia. Nie mniej, Ewa Siemaszko, badaczka tematu, pisze między innymi: „Obecność bojówek bulbowski na wymienionym wyżej obszarze była ludności polskiej powszechnie znana, a jej działalność odczuwano jako zbrodnia. (...) W raportach, sprawozdaniach i meldunkach Okręgu AK Wołyn powtarza się twierdzenie, że eksterminację ludności polskiej na terenie powiatu sarnieńskiego i kostopolskiego rozpoczęli i dokonywali bulbowcy. Działali oni samodzielnie do sierpnia 1943 r. Jednakże w tym czasie i na tym terenie działała równoległe OUN Bandery, a więc w północno-wschodniej części Wołynia ludobójcze akcje wobec ludności polskiej były dokonywane jednocześnie przez dwa nacjonalistyczne ugrupowania.” Według IPN, za-



/ „Rudyj”, „Kajdasz” Foto: za <http://jarema6011.blogspot.com/2017/07/twarze-mordcow-i-ich-ofiary.html>

równy bulbowcy jak i melnykowcy, mimo, że nie popierali akcji mordowania Polaków, to jednak podległe im oddziały brały udział w niektórych akcjach. Natomiast Grzegorz Motyka, obrońca dobrego imienia „Tarasa Bulby”, zwraca uwagę, że: w specjalnej odezwie wspomniany, tak przedstawił zaszłe wówczas wydarzenia:.....” Oddziały Wojskowe OUN udając UPA i niby z rozkazu Bulby zaczęły w haniebnym sposób wyniszczać polską ludność oraz inne mniejszości narodowe...” Zatem nic w tym dziwnego, że w pamięci świadków minionego czasu nazwa „bulbowcy”, utrwaliła się jako odpowiedzialnych za zbrodnię „Ludobójstwa na Wołyniu”.

Wracając do książki G. Motyki poszukiwałem informacji o „Rudym”, ale niestety jedynie dowiedziałem się, że miał na nazwisko Stelmaszczuk. Podejrzewam, że i ukraińscy autorzy piszący o „bohaterach” tamtego czasu nie wiele miejsca poświęcili temu działaczowi i komandirovi, ze względu na jego późniejszą współpracę z NKWD. Nie mniej udało mi się dotrzeć do fragmentów życiorysu „Rudego” który nazywał się Jurij Oleksandrowycz Stelmaszczuk i urodził się na Wołyniu w 1920 r. we wsi Korszów koło Lucka. Udało mi się również znaleźć jego zdjęcie, do tej pory nie było go w galerii „Katów Wołynia”, a być powinno.

Będąc uczniem ukraińskiego gimnazjum, już należał do tajnej komórki OUN. Po wkroczenia Sowietów na Wołyn w 1939 r. nie zaprzestał działalności, którą tropiło NKWD. W roku 1940 doszło do wielu aresztowań, ale

związku z atakiem Niemców na Związek Radziecki, zmieniono plany. Otrzymał zadanie dywersyjne na zapleczu frontu: wysadzenia wężła kolejowego w Sarnach. Niemcy jednak tak szybko się posuwali w głąb Rosji, że nie zdążył na czas dotrzeć do celu. Dlatego pojawił się we Lwowie w centrali OUN, mieszczącej się przy ul. Ruskiej 20, w miejscu odpowiedzialnym za całe zło jakie wydarzyło się na Kresach Południowo-Wschodnich. Tu Stelmaszczuk zaprzyjaźnił się z członkiem Krajowego Prowydu OUN, Mykołą Łebiediem ps. „Ruban”, który skierował go z kolei do Dmytro Klaczkiewskiego „Kłyma Sawura”.

Klaczkiewskij przydzielił „Rudemu” zadanie: „Oczyszczyć okręg kowelski na Wołyniu z aktywistów sowieckich, Żydów i Polaków”. Tak Stelmaszczuk wrócił na Wołyn. Co i gdzie, robił w 1942 r. trudno ustalić. Według jego własnej relacji przebywał w Maciejowie, gdzie jako agent Abwery prowadził szkolenie członków OUN pracujących w niemieckiej policji (nie wykluczone, że kształcił kadry dla planowanych, przez OUN, formacji zbrojnych). Dość szybko pojawił się w 1943 r., wśród twórców UWA/UPA. Dziś już wiemy, że Wołyn został z premedytacją wybrany jako poligon doświadczalny do realizacji zbrodniczych planów OUN. Decyzją taką zapadła, 17 - 21 lutego 1943 r. na III zjeździe OUN (w wiosce Tereberze lub Wałujki koło Olecka



/ Taras Borowec ps. „Taras Bulba” (1908-1981). za: wikipedia



/ Mykola Lebed Fot. Wikimedia Commons / Domena publiczna



/ Dmytro Klaczkiwskij Fot. Wikimedia Commons / Domena publiczna

w obwodzie lwowskim). Wzięli w nim udział między innymi: Mykoła Lebed i Roman Szuchewicz. Przewodniczył M. Lebed, ale programowe wystąpienie wygłosił Mychajło Stepaniak, który wyraźnie sugerował stworzenie jednolitych sił zbrojnych i ponadpartyjnego kierownictwa. W ten sposób zademonstrowano by wobec własnego społeczeństwa oraz świata zewnętrznego jedność Ukraińców. Ostatecznie, jak się wydaje, koncepcja Stepaniaka została zaakceptowana. Poinstalowano przystąpić na Wołyniu do otwartych walk partyzantkich, choć nie jest jasne, czy już wtedy zdecydowano o dokład-

nym terminie ich rozpoczęcia. Nowo tworzona armia partyzantka miała nosić nazwę **Ukraińska Wyzwoleńcza Armia (UWA)**. Jednak banderowska partyzantka w praktyce w ogóle nie używała tej nazwy, to nazwę **Ukraińska Powstańcza Armia (UPA)**, uznano za bardziej odpowiednią propagandowo. **Kierownictwo nad walką partyzantką przejęli Wasyl Iwachiw oraz Dmytro Kljaczkiwskij.**

W późniejszym czasie pod wpływem R. Szuchewicza polityka OUN w kwestii walki zbrojnej odeszła od postanowień konferencji i poszła w kierunku, który

/ Wasyl Iwachiw ps. „Czetar Ros”, „Sonar” za: https://redsearch.org/images/p/wasyl_iwachiw

w praktyce zastosował na Wołyniu dowódca UPA, Dmytro Kljaczkiwskij ps. „Kłym Sawur” — tzn. walki przeciwko czerwonym (radzieckim) partyzantom i Polakom. Sprawą tworzenia oddziałów zbrojnych zajmowano się już w końcu 1942 r. Tu należy podkreślić, że na przełomie lat 1942 – 1943 r. podziemie banderowskie w zasadzie zakończyło prace przygotowawcze i rozpoczęło rozwijanie własnych oddziałów zbrojnych, jako bazy przyszłej armii powstańczej. **15 lutego 1943 r. doszło do narady aktywu OUN z terenu byłego obwodu wołyńskiego w Poddębicach, w której uczestniczył między innymi J. Stelmaszczuk ps. „Rudyj”.** Uczestnicy tej narady otrzymali następujące zadania: 1) Wyznaczyć w okręgach (powiatach) liczbę ludzi, która powinna być wcielona w ławy oddziałów powstańczych w przypadku masowego otwartego zbrojnego wystąpienia. 2) Wyznaczyć i rozdzielić po okręgach dowództwo odpowiednio do wyznaczonego kontyngentu członków UPA. 3) Rozdzielić po rejonach broń, wyposażenie wojskowe i produkty żywnościowe według powyższego schematu. 4) Prowadzić w sposób bardzo zakonspirowany w miejscach (rejonach) ogólne szkolenie wojskowe dla wszystkich wyznaczonych do szeregów UPA. **Stelmaszczuk dostał do dyspozycji 450 karabinów i 600 tys. sztuk amunicji i zabrał się do realizacji postawionych zadań.** W procesie tworzenia oddziałów zbrojnych nacjonaliści natrafili na całkowity brak kadr dla niższego i średniego szczebla dowódczego. Musieli sięgnąć po Ukraińców służących w pomocniczej policji ukraińskiej. Dzięki osobistym kontaktom i poprzez członków OUN-SD służących w niej udało się w okresie marzec–maj 1943 r. namówić policjantów do przejścia do OWA/UPA (Wg G. Motyki: takie decyzje zapadły na III zjeździe OUN). Dziś już wiemy, bez żadnych wątpliwości, że **UPA (Ukraińska Armia Powstańcza) powstała właśnie na Wołyniu.** Szczególnie cenne było przejście kilku zwartych jednostek policyjnych, bo z nimi pozyskali też dowódców sotni czy kureni. **W powiecie kowelskim Stelmaszczuk ps. „Rudyj”, przyczynił się do powstania trzech oddziałów.** Pierwszy powstał pod koniec marca pod dowództwem Oleksija Szuma ps. „Wowczak”, działający w gminach Turzysk, Kupiczów, i Lubitów. Drugi 24 marca 1943 r., kiedy 186 członków 103 Batalionu Schutzmannschaft na czele z dowódcą Kłymczakiem (przyjął pseudonim „Łysyj”) przeszło do UWA/UPA. Dzięki temu nie tylko wzmocniono oddział „Wowczaka”, ale powstały jeszcze dwa nowe. Czwarty oddział z inspiracji „Rudego” stworzył Josyp Paszkewicz ps. „Bystryj”. Stelmaszczuk tak się zaangażował w prace, że pod koniec maja 1943 r., zorganizował, w pobliżu wsi Huszyn (na skraju lasów Skulińskich) szkołę podoficerską dla 50 kursantów (w której nawet przeprowadził dwa kursy). To między swoje oddziały rozdysonował otrzymaną w lutym broń i amunicję. Tak pojawiła się w zachodniej i północnej części pow. kowelskiego: „**Ukraińska**



/ Roman Szuchewicz ps. „Taras Czuprynka” Foto: Wikimedia Commons / Domena publiczna

Powstańcza Grupa Ozero”, dowodzona przez „Rudego”, która powstała na bazie ukraińskiego batalionu policyjnego nr 103 (w służbie niemieckiej) z Maciejowa i stuosobowej grupy ochrony kolei i policjantów ukraińskich z Kowla. W jego skład weszły następujące sotnie: „**Pierwszy oddział Stochid**”, którym dowodził Oleksij Szum ps. „Wowczak”, „**Drugi oddział Buh**” na czele z Iwanem Kłymczakiem ps. „Łysyj” (były członek dowództwa batalionu 103.) i „**Trzeci Oddział Tur**” z dowódcą Paszkewiczem ps. „Bystryj” (Były dowódca posterunku policji ukraińskiej w Hołobach- wiesz gmina w pow. Kowel) Zgrupowanie wraz ze szkołą mogło liczyć 470 osób. Tymczasem **gdy 13 maja 1943 r. w starciu z Niemcami zginął Wasyl Iwachiw, niepodzielną władzę nad całością sił partyzantkich objął Kljaczkiwskij.** Natomiast w Krajowym Prowydzie OUN polityka prowadzona przez pełniącego obowiązki przewodnika Lebedia zaczęła budzić niezadowolenie części przywódców OUN. Od 11 do 13 maja doszło do otwartego wystąpienia jego przeciwników, Lebed zaskoczony krytyką, opuścił obrady. Pod jego nieobecność członkowie prowodu pozbawili go władzy i utworzyli kolegialne kierownictwo w postaci trzyosobowego Biura Prowodu. **W ten sposób władzę nad OUN objął triumwirat w składzie Zinowij Matła, Dmytro Majiński i, jako „pierwszy wśród równych”, Roman Szuchewicz ps. „Taras Czuprynka”, „Tut”, „Dzwin”, „R. Łozowskij”.** (W roku 1941 zastępca dowódcy batalionu „Nachtigall”). Dla dalszej organizacji i rozwijania armii referentura wojskowa Dowództwa Głównego w drugiej połowie maja przysłała na pomoc Klaczkiwskiemu, z Galicji 58 specjalistów wojskowych (oficerów i podoficerów), którzy w swoim czasie uzyskali wysokiej jakości szkolenia w armii polskiej lub niemieckiej.

W maju 1943 r. rozwijają swoją działalność pierwsze wielkie

(ponad 500 osób) formacje UPA: «Pierwsza grupa UPA» (dowódca I. Łytwynczuk-«Dubowyj»); **Ukraińska Grupa Powstańcza «Ozero»** (dowódca J. Stelmaszczuk- «Rudyj»); oddział UPA «Kotłowna» (dowódca S.Kowal-«Jurij Rubaszenko»). Wymienione zjednoczenia UPA zaczynają ambitnie reorganizować się i liczebnie rozwijać się późną wiosną i latem 1943 r. Zostały dla nich wyznaczone wyraźne granice działalności, z których tworzone były tzw. grupy UPA: grupa pod dowództwem I. Łytwynczuka («Dubowego»), otrzymała numer **“01” i kryptonim «Zahrawa»**, obejmująca terytorium centralnej i północnej części Rówieńszczyzny i Pińszczyzę; grupa pod dowództwem **P.Olijnyka («Eneja»)**, otrzymała numer **“02” i kryptonim «Bohun»**, obejmująca terytorium południowej Rówieńszczyzny, północnej Tarnopolszczyzny i północnej części współczesnego obwodu chmielnickiego; **połączona z J. Stelmaszczukiem («Rudyj»), S.Kowala («Jurija Rubaszenka»), P. Antoniuka («Sosenka») w grupę UOA“03” «Turiw» pod dowództwem M. Jakymczuka („Oleha”),** obejmowała terytorium obwodu wołyńskiego i południową Beresteczczyznę. **Na bazie odrębnych sotni została utworzona grupa UPA “04” «Tiutiunyk» pod dowództwem F. Worobcia (“Wereszczak”),** która rozpowszechnia swoją działalność na terytorium obwodu żytomierskiego i północno-zachodnich rejonów obwodu kijowskiego. Do lipca 1943 r. oddziały UWA/UPA, znajdujące się w fazie tworzenia i konsolidacji, były zdolne do przeprowadzania akcji w ograniczonym zakresie, głównie na wschodzie Wołynia. To tam w mordowaniu Polaków wykazywali się: Iwan Łytwynczuk ps. „Dubowyj” i Petro Olijnyk ps. „Enej”. **W maju i czerwcu 1943 roku w dowództwie UPA zaczął dojrzywać plan jednoczesnego uderzenia na polskie osady i masowej „czystki” Polaków na całym Wołyniu.** W tym też

czasie frakcja banderowska OUN zmierzała konsekwentnie do zjednoczenia ukraińskich oddziałów wojskowych różnej proweniencji: bulbowców i melnykowców, czyniąc to najczęściej siłą, co przyczyniło się do okrzepnięcia oddziałów UPA. **Na początku czerwca 1943 r. „Kłym Sawur”, który został dowódcą, UPA na Wołyniu, przekazał dowódcom UPA w zachodnich powiatach Wołynia oficjalny rozkaz eks-terminacji Polaków.** Jak przyznał sam „Rudy”, spotkał się z nim w okolicach Kołek, gdzie usłyszał rozkaz wymordowania wszystkich Polaków w okręgu kowelskim. Mając pewne wątpliwości zwrócił się z nimi do Andruszczenki (zastępcy przedstawiciela sztabu głównego), który powiedział mu, że nie jest to polecenie z centrum („może być przekręcone”). To spowodowało, że „Rudy” napisał na 24 czerwca 1943 roku w tej sprawie list do przewodnika OUN-B Mykoły Łebedia. Niestety odpowiedzi nie było, bo został pozbawiony stanowiska. Być może z powodu tych wątpliwości „Rudy”, jak sam później twierdził, wstrzymywał się z wykonaniem rozkazu do sierpnia 1943 r. A warto w tym miejscu zauważyć, że OUN-UPA, pomimo czterokrotnej liczebnej przewagi ludności ukraińskiej nad polską, nie dysponowała odpowiednio dużymi siłami, nawet z udziałem lokalnych zmobilizowanych chłopów ukraińskich, by móc w jednym czasie dokonywać ludobójczych akcji na dużych obszarach. Zorganizowane lipcowe akcje obejmujące teren większy niż jedna gmina zostały przeprowadzone w kilku terminach, a ponadto w kilku przypadkach z nieznanymi powodami likwidowano odrębnie pojedyncze wytypowane osiedla polskie. Pierwszym sprawdzianem była akcja przeprowadzona w nocy z 10 na 11 lipca 1943r., gdy oddziały UPA, przy wsparciu chłopstwa ukraińskiego tzw. „czerni”, przystąpiły do skoordynowanego ataku na ok. 100 miejscowości, w których żyli

Polacy, głównie w powiatach włodzimierskim i horochowskim. Dalszy ciąg akcji odbywał się w późniejszych dniach lipca. Oprócz w/w powiatów odnotowano również napady w pow. kowelskim ale na znacznie mniejszą skalę (w gminach Krymno i Turzysk) i to by przynajmniej częściowo potwierdzało w/w wspomniane słowa „Rudego”. Choć dzisiaj wiemy, że w drugiej połowie lipca doszło do napadów prawie we wszystkich powiatach Wołynia. Trudno jednak ustalić rolę „Rudego” w tym przedsięwzięciu. **15 lipca 1943 r. D. Klaczkowski, tworzy i kieruje pierwszym Dowództwem Głównym UPA.** W ciągu miesiąca został w końcu ostatecznie ukształtowany sztab UPA, do pracy w którym dołączono oficerów byłej armii UNR ppłk L. Stupnyckiego (szef sztabu) i pułkowników M. Omeliusyka i I. Łytwynenka. Szef sztabu L. Stupnycki ps. „Honczarenko” zaczął tworzyć „Główny Sztab Wojskowy” (GSzW), UPA Wołyn-Podole, Klaczkowskiego”. Wróćmy jednak do powiatu kowelskiego który zajmował środkowo-północną część województwa wołyńskiego i graniczył: od zachodu z powiatem lubomelskim, od północy z województwem poleskim (powiaty koszyrski i brzeski), od wschodu z powiatem sarneńskim oraz od południa z powiatami: łuckim, horochowskim i włodzimierskim i największej wsi, jaką były Zasmyki w gminie Lubitów. Tej wsi i sąsiadujących z nią innych kolonii polskich nie zaatakowano 10/11 lipca, prawdopodobnie z powodu nie wystarczających sił ukraińskich. **Atak przygotowywano jednak na 24 lipca 1943 r. po ściągnięciu posiłków z innego terenu.** Na szczęście Polaków, pojawiła się w tej okolicy kompania wojska niemieckiego, która nie tylko starła się z Ukraińcami ale ich rozprędziła. Tymczasem w sierpniu 1943 r. jak piszą historycy, na Wołyniu powstały trzy zagony UPA: „Kołowyna”, „Ozero” i „im. Bohuna”. Na III Nadzwyczajnym Zgromadzeniu OUN antypolskie działania

uzyskały aprobatę nowego szefa Centralnego Prowydu OUN-B Romana Szuchewycza. Również w sierpniu znacznie zwiększyła się liczba oddziałów u „Rudego”, dlatego dokonał zmian organizacyjnych. „Ukraińska Powstańcza Grupa Ozero” została przemianowana na: **Zagon (pułk) „Ozero”, który składał się: trzech kureni (bataliony):**

1. „Stochid” – dowodził nim Pawło Kłytylmuk ps. „Nazar” (Krycha) – działał w rejonie Kamienia Koszyrskiego. Składał się z trzech sotni bez kryptonimów, którymi dowodzili: Iwan Kłymczak ps. „Łysyj” (do lata 1943 r.) po nim; Hryhorij Trociuk ps. „Werchowynec”, Tychon Zynczuk ps. „Kubik” („Romb”), Wasyl Iluszyk ps. „Bajda”.

2. „Buh”, którym dowodził Iwan Kłymczak ps. „Łysyj” (od lata 1943 r.); sztab kurenia przebywał we wsi Połapy (gm. Zagorany, pow. Luboml) i swoim działaniem obejmował ten powiat. Składał się z dwóch sotni bez kryptonimów, którymi dowodzili: W. Petluk ps. „Zaliziak” (do października) później Kostia Kwiatkowski ps. „Bohdan” i Oleksandr Nykrytycz (Iwan Zaricznik - srt 311 Samborski) ps. „Woron”

3. „Tur” działał w powiecie kowelskim pod dowództwem Oleksy Hromadiuka ps. „Holobenko”. Składał się jedynie z trzech sotni bez kryptonimów, którymi dowodzili: „Zacharij Darmochwał ps. „Rozważnyj” (oddział artyleryjski), Josyf Jakowczuk ps. „Kryłatyj” i Trochym Korolczuk ps. „Neczaj”.

Szuchewicz w tym samym czasie wysłał swojego człowieka na inspekcję do „Kłyma Sawura”. Dokładnie nie wiadomo czy z tego powodu, czy w wyniku rozliczenia za działania lipcowe, „Kłym Sawur” zażądał od „Rudego” realizacji ludobójczego dzieła w sierpniu, na zachodnim Wołyniu. Widocznie Stelmaszczuk został dobrze zmotywowany, albowiem w sztabie „Rudego” zaplanowano na ostatnie dni sierpnia ok. 100 napadów na miejscowości zamieszkałe przez Polaków. Nim jednak do tego doszło, **nocą z 19 na 20 (lub 20 na 21) sierpnia kureń „Nazara”** razem z oddziałami „Łysego” i Kubika”, pod dowództwem „Rudego” zaatakowały Kamień Koszyrski. Wyparli Niemców, zdobywając dużo sprzętu wojskowego i żywności. Po tym poszły rozkazy dotyczące akcji sierpniowych.

Kureń którym dowodził „Łysyj” otrzymał rozkaz likwidacji ludności polskiej w pow. lubomelskim. Przy wsparciu „czerni” z lokalnych wiosek ukraińskich, w dniach 29-30 sierpnia 1943 roku UPA napadła na co najmniej 34 miejscowości tego powiatu mordując ok. 2,5 tys. Polaków. Dokonano napadu jednocześnie na wieś i kolonie w gminie Bereźce: – Kolonia Czmykos, gdzie zginęło ponad 150 osób, we wsi Jankowce, zamordowano ponad 80 osób, we wsi Kąty, zginęło ok. 210 Polaków i 3 Ukraińców, we wsi Sawosze, zginęło ok. 10 Polaków, we wsi Sztuń, brak danych, we wsi Terebejki, zamordowano

ok. 10 Polaków. Podobnie w gminie Hołowno nie ma danych. W gminie Huszcza: – Folwark Kaznopol, zginęło 6 osób, we wsi Ostrówki, zamordowano w niezwykle okrutny sposób 470 Polaków, w Woli Ostrowieckiej, w podobny sposób zamordowano 570 Polaków, w kolonii Zamosteczce, zginęło ok. 40 Polaków i Holendrów (Olendrów), w kolonii Piotrówka, brak danych; we wsi Przekurka, zginęło 9 Polaków, we wsi Równno, zamordowano ok. 40 Polaków. W gminie Luboml została zamordowana bliżej nie określona grupa Polaków w następujących miejscowościach: Radziechów, Borki, Leśniaki, Kol. Łany, Maszów, Zapole. **Natomiast kureń „Holobenki”, przy czynnym udziale „czerni”, zaatakował liczne wsie polskie w pow. kowelskim.** W dniach 29-30 września sotnie tego kurenia, wymordowały ludność polską, między innymi w Gaju (600 osób), Mielnicy (40 os.), Podryże (97 os.), Sucha Łoza (71 os.), w miasteczku Mielnica (100 os.), w futorze Skalnica (ok. 40 os.). Wśród wyróżniających się bestialstwem znaleźli się między innymi: Mykoła Jedyneć „Wowk” i Iwan Strilczuk ps. „Czornyj”. Również 30 sierpnia wymordowano ponad 200 osób we wsiach Budy Ossowskie i kolonia Kowalówka. Podobny los „Rudy” zaplanował dla polskich wsi znajdujących się wokół Zasmyk w gminie Lubitów. Nie było dla niego tajemnicą, że Zasmyki razem z sąsiednimi wsiami (Janówka, Stanisławówka, Radomle, Batyń, Dąbrowa i Lublatyn) zorganizowały stosunkowo silny Ośrodek Samoobrony Polskiej w pow. kowelskim. W poszczególnych wsiach istniały również oddziały samoobrony, a w Zasmykach powstał lotny oddział partyzancki AK „Jastrząb” dowodzony przez por. Władysława Czermińskiego jak również przebywał oddział „Grońskiego” dowodzony przez pchor. Tadeusza Koronę. Wokół tego ośrodka, dzięki działaniom „Jastrzębia”, zaczęła się tworzyć legenda o c rosnącej sile zbrojnej. **Dlatego na dzień 1 września 1943 r. upowcy wyznaczili kolejny już atak na Zasmyki.** Przy okazji warto zwrócić uwagę, że zniszczenie tej wioski, oznaczało by zagładę również i sąsiednich wsi polskich, a o to właśnie chodziło Ukraińcom. „Rudy” by zapewnić skuteczność ataku skierował do zgromadzonych kilkuset chłopów z „czerni”, dwie sotnie UPA. Niestety ta akcja się nie powiodła. Polskie oddziały partyzanckie stacjonujące w Zasmykach, zamiast się bronić, zaatakowały siły upowskie dzień wcześniej. **31 sierpnia 1943 r. polskie oddziały zorganizowały zdobywając nawet trochę broni. Natomiast 4 września oddział „Jastrzębia” wyprzedził atak UPA na ludność polską Osiecznika,** wioski położonej 20 kilometrów od Zasmyk, w której znaleźli się również uciekinierzy z dzień wcześniej napadniętego Wierbiczna. Mimo ataku sotni UPA na konwój furmanek z Osiecznika, polscy partyzanci doprowadzili szczęśliwie do Zasmyk. **6 września oddział partyzancki AK „Korda” (por. Kazimierza Filipowicza) w pow. lu-**

bomelskim, zaatakował i zlikwidował oddział szturmowy UPA pod dowództwem „Woronny”, który osobiście kierował akcją mordowania ludności polskiej 30 i 31 sierpnia w pow. lubomelskim. „Woron” zginął podczas tej akcji i dowództwo objął „Czumak” (według M. Samborskiego był to Mykoła Jacejniuk, ale wg. litopisu UPA był to Wasyl Melnik). W tym też czasie drugiemu kureniowi zahonu Ozero, którym dowodził „Łysyj”, podporządkowano oddział Iwana Łenia ps. „Lew” i oddział Wasyla Petluka ps. „Zaliziak”. **Po tych wydarzeniach „Rudy” postanowił definitywnie zakończyć sprawę Zasmyckiego Ośrodka Samoobrony Polskiej i osobiście poprowadzić atak na Zasmyki 8 września 1943 r.** Dzień wcześniej, czyli 7 września, kiedy „Rudy” zgromadził w ukryciu już 9 sotni, czyli trzy kurenie, miały miejsce dwa nieprzewidziane zdarzenia. Pierwsze to informacja, że od strony Kowla drogą na Tuliczów posuwa się znaczna kolumna Niemców, która natknęła się pod Radowiczami na oddziały UPA przygotowujące się do ataku na Zasmyki. Niemcy natknęli się na sotnie „Bajdy”, która maszerowała w stronę „Kowla”, aby z tamtego kierunku zatrzymać ewentualną pomoc dla Zasmyk. Dowodzący całością komandir „Rudy” wprowadził natychmiast do akcji następne sotnie „Kubika” i „Zelaźniaka”, co spowodowało, że oddział niemiecki nie większy od kompanii, wycofał się po wstępnym boju w kierunku Kowla. Drugie zdarzenie, to wezwanie do sztabu UPA z powodu przybycia tam Kliczkowskiego i Omelki. „Rudy” przekazał dowodzenie „Wowczakowi”. **8 września 1943 roku, Niemcy zaatakowali sotnie UPA pod Radowiczami i Tuliczowem siłą batalionu piechoty przy udziale 3 samochodów pancernych.** Mało tego, gdy akcja rozwinęła się do boju włączył się niemiecki pociąg pancerny działający na linii Kowel - Włodzimierz Wołyński, którego artyleria zupełnie pomieszała szyki upowców. Zaczęli się oni wycofywać i zostali całkowicie wyparci ze swoich stanowisk szukając schronienia w lasach świniarzyńskich. Niestety Niemcy wtargnęli również do Abramowca, polskiej kolonii koło Radowicz, którą zniszczyli zabijając 26 osób. A wszystko dlatego, że wzięli ją za ukraińskie osiedle. Niemcy doszli aż do Kupiczowa, gdzie umocnili się bunkrami i rowami strzeleckimi. Połowy garnizon zorganizowali również w Radowiczach. Wszystko tylko po to by zapewnić bezpieczeństwo przy zbiorach i spływie kontyngentów (obowiązkowych dostaw płodów rolnych). Tym sposobem po raz drugi ochronili od zagłady Polski Ośrodek Samoobrony w Zasmykach. Przez dwa miesiące zagon „Rudego” musiał unikać tego terenu. Mimo tej porażki skala sierpniowych zbrodni była podobna do lipcowych, a niektórzy mówią, że nawet większa. Sam „Rudy” przyznał się do zamordowania 15 tys. Polaków. Być może w nagrodę, **15 września 1943 r., „Rudy” został awansowany na stanowisko dowódcy Grupy UPA „Turriw”**- obejmującym zachodnie te-



/ Iwan Kłymczak „Łysyj”

reny Wołynia (Łuckie, Kowelkie, Włodzimierskie, Horochowskie). W tej sytuacji dowodzenie zagonem „Ozero” przekazał „Wowczakowi” (O. Szum). Tymczasem 120 osobowy oddział „Jastrzębia”, na polecenie inspektora AK w Kowlu, razem z 90 osobowym oddziałem „Korda” (por. Kazimierz Filipowicz) przeprowadzili akcję przeciwko zgromadzeniom ukraińskim w pow. lubomelskim. **Świtem 5 października (1943 r.) oddziały polskie najpierw uderzyły na ukraińską wieś Sokół, a później Polapy skąd pochodziły bojówki UPA odpowiedzialne za pogrom Polaków w Kątach, Woli Ostrowieckiej, Ostrówkach i Jankowcach.** We wsi Polapy znajdował się sztab kurenia „Buh”, którym dowodził Iwan Klymczak ps. „Łysyj” (od lata 1943 r.). Dwa nacjonalistyczne ośrodki zostały rozbite, a sami Ukraińcy zrozumieli, że nie ma zbrodni bez kary. Mimo, że liczba zabitych po stronie ukraińskiej była nieznana, to akcja ta ze strony polskiej odbyła się bez strat. Roman Szuchewycz początkowo uważał, iż „wypadki wołyńskie” zdarzyły się co najmniej za wcześnie, dlatego w drugiej połowie października 1943 r. przyjechał na Wołyn na inspekcję do „Kłyma Sawura”, by z bliska przyjrzeć się jego poczynaniom. W październiku 1943r. polityczni referenci nadrejonów Wojskowej Grupy „Turiw” raportowali o zniszczeniu grubo ponad 150 „polskich kolonii” w Wojskowym Okręgu „Turiw”. Raporty informują dokładnie o zniszczeniu 24 „kolonii” w nadrejonie „Kowel”, 43 lub 49 (niejasny zapis) zniszczonych „koloniach” w nadrejonie „Łuck” oraz 85 zniszczonych „polskich koloniach” na terenie nadrejonu „Włodzimierz-Horochów”. W liczbach absolutnych donoszą więc banderowcy o zniszczeniu 152 lub 157 „polskich kolonii”. Nie są to jednak jedyne zniszczone „kolonie” z rozpatrywanego okręgu, o których końcu się dowiadujemy. Trzeba do nich dodać jeszcze dodatkowe „kolonie” z tego okręgu, które OUN-UPA zniszczyła, ale których liczby nie podano. W raporcie znajdują się informacje, że omawiana wcześniej liczba 43 lub 49 zniszczonych polskich „koloni” z nadrejonu „Łuck” nie obejmuje „koloni” w rejonach „Łuck” oraz „Ostrożec”, „gdzie zniszczono wszystkie”, ale do raportu „liczby ich nie podano” ze względu na brak danych liczbowych, które nie napłynęły z terenu. Mimo braku precyzji przekazane w raportach liczby stanowią dość pokaźną część z ponad tysiąca (1048) zniszczonych całkowicie przez OUN-UPA polskich osiedli na Wołyniu. Zawarte w sprawozdaniach liczby z poszczególnych nadrejonów są niepełne z uwagi na fakt, że nie wszystkie rejon przysyłały raporty na czas. Ponadto OUN-UPA nie kontrolowała totalnie całego terytorium Wołynia, co niewątpliwie utrudniało raportowanie. (...) Zajmijmy się przez chwilę sprawą niszczenia przez OUN-UPA majątków (folwarków). Warto na to zwrócić uwagę, gdyż ataki na folwarki pod administracją niemiecką historiografia ukraińska przedstawia jako symbol walki UPA z Niemcami. Na temat tej „walki”

informuje punkt 1. części I w przedstawianych dokumentach. Dokumenty pokazują, że zajęcie majątków nie stanowiło wielkiego problemu dla nacjonalistów. Przy zajęciu i zniszczeniu 95 folwarków na terenie omawianego Wojskowego Okręgu (17 folwarków w nadrejonie „Kowel”, 55 w nadrejonie „Włodzimierz-Horochów” oraz 23 folwarki w nadrejonie „Łuck”) zginęło łącznie 22 Ukraińców, a 3 zostało rannych. W nadrejonie „Kowel” przy zdobywaniu 17 majątków nikt z atakujących nie zginął. Szuchewycz był gościem Kłaczkiwskiego przez cały listopad. Tymczasem oddział partyzancki AK „Jastrzębia”, liczył już 150 żołnierzy i powstał drugi „Sokoła” (por. Michała Fijałki) liczący 120 żołnierzy. Dlatego kończył się okres samowoli UPA w powiecie kowelkim. Gdy Niemcy wycofali się z ufortyfikowanego Kupiczowa 10 listopada oddziały UPA próbowały kilkakrotnie zająć to strategiczne miasteczko, ale mimo zgromadzenia znacznych sił, niestety im się to nie udało. Tymczasem Szuchewycz po powrocie do Małopolski Wschodniej, w dniu 5 grudnia 1943 r. zwołał on do Lwowa (przy ul. Żółkiewskiej) posiedzenie prowodu. Na nim stwierdził, iż utworzona przez Krajowy Wołyński „Prowid” [OUN -SD] UPA całkowicie sprawdziła się i jej działalność stała się znana, nie tylko na Wołyniu, ale i na wschodnich ziemiach Ukrainy, dlatego zawniósł, aby na bazie UNS (Ukraińska Narodowa Samoobrona), utworzyć UPA na terytorium Galicji. Szuchewycz również bardzo pozytywnie ocenił, „Kłyma Sawura”, powiedział, iż on wśród członków UPA ma duży autorytet. **Na tej postawie nacjonaliści utworzyli nową UPA, której dowództwo objął sam Szuchewycz, a „UPA Kłaczkiwskiego” pozostała jedną z grup, a nazwano ją UPA-Północ. W Małopolsce Wschodniej miała działać UPA-Zachód** (przekształcona z Ukraińskiej Narodowej Samoobrony). **Od 18 stycznia 1944 r. na części terytorium Wojskowego Okręgu „Bohun” utworzono UPA-Południe, której dowództwo powierzono Wasylowi Kukowi ps. „Lemisz”.** Na Wołyniu, a konkretnie w powiecie kowelkim, „Rudyj” miał nie zakończoną sprawę z Ośrodkiem Samoobrony Zasmyckiej. Postanowił to załatwić **25 grudnia 1943 r., czyli w Boże Narodzenie. Jako dowódca OW „Turiw” zgromadził znaczne siły we wsi Zadyby i okolicach kolonii Horuszy, a także na przedpolach Kupiczowa, gdzie przebywały polskie oddziały partyzanckie. Pozorowany atak na Kupiczów, z użyciem artylerii, miał odwrócić uwagę od ataku na polskie wsie znajdujące się koło Zasmuk.** Zaatakowano jednocześnie Radomle, Batyń i Janówkę kierując atak w kierunku Stanisławówki i Zasmuk. Wszystko szło zgodnie z planem, spalono połowę Radomla, Batyń, płonął również połowa Janówki, ale samoobrona polska po etapie zaskoczenia stworzyła linię obrony, która cofała się coraz wolniej. W tym czasie na tyły atakujących uderzył najpierw oddział Józefa Malinowskiego z Lublatyna, a nieco później z kierunku Zadyb, czyli z

tyłu, ataku dokonał oddział samoobrony z Zielonej. To było tak niespodziewane i zaskakujące, że Ukraińcy wpadli w panikę, nie mając pojęcia o wielkości oddziałów polskich. Tymczasem przybyły na pomoc Janówce oddział samoobrony z Zasmuk poderwał polską obronę do kontrataku. W tym czasie przebiła się również kompania por. „Kani” (Kądziela-wy) z Kupiczowa, która z marszu również zaatakowała napastników. **Upowcy umykali pozostawiając nie tylko rannych i zabitych, ale i sprzęt.** Nie mniej zdążyli oni zamordować znaczną ilość Polaków, szczególnie we wsi Radomle, gdzie w jednym tylko budynku spalono ponad 30 osób. W sumie ofiar mogło być około 50-ciu. Tak wyglądał ostatni występ „Rudego” w powiecie kowelkim. W styczniu 1944 r. pojawił się front, a za frontem NKWD, które bacznie zaczęło się za nim oglądać. Zgodnie z rozkazem oddziały UPA miały się przyczaić i przeczekać nawałnicę frontową. Tak starał się robić „Rudy”, ale 9 kompania 169 Pułku Strzeleckiego Wojsk Wewnętrznych ustaliła, że ukrywa się on w lasach koło wsi Jajno w rejonie Kamienia Koszyskiego i ma stałą ochronę. Kontynuując poszukiwania, Sowietci dopadli oddział „Rudego” 22 kilometry na wschód od Jajna. **26 stycznia 1945 r., po krótkiej walce zlikwidowano kilkunastoosobową ochronę i ujęto dowódcę.** Chory na tyfus Stelmaszczuk próbował się ostrzeliwać, jednakże został raniony i obezwładniony przez nkawudzystów. Na przesłuchanie jeńca przybył osobiście zastępca ministra spraw wewnętrznych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej generał Timofiej Strokacz, który dość szybko nakłonił „Rudego” do współpracy.

Watażka UPA po wyleczeniu skutecznie pomagał nowemu wymiarowi sprawiedliwości umożliwiając wykrycie i likwidację Дмитро Клячкивського (ps. „Kłym Sawur”), twórcę wołyńskiego UPA i głównego odpowiedzialnego za „Rzeź Wołyńską”. **12 lutego 1945 r., „Kłym Sawur” zginął w obławie zorganizowanej przez NKWD, w ramach specjalnej, skierowanej przeciwko niemu operacji o kryptonimie „Szczur”.** „Rudy”, trzy dni po śmierci Kłaczkiwskiego, 15 lutego 1945 r., napisał w więzieniu rozkaz-odezwę, wzywającą do ujawnienia się oddziałów UPA wobec NKWD. Niestety mimo tej współpracy proces go nie ominął. 20 lutego 1945 roku Jurij Stelmaszczuk - „Rudyj” zeznał między innymi: „20 i 30 sierpnia 1943 roku dowodziłem oddziałem liczącym 700 bandytów (na procesie można było w stosunku do członków OUN - UPA używać tylko określenia „bandyta”). Oddział wyróżniał się do jednego całą ludność polską w rejonach: Hołoby, Kowel, Siedliszcze, Maniewiczze i Lubomi, rabując mienie i pałac zabudowania. Ogółem 29 i 30 sierpnia 1943 roku wyrzynałem i zastrzeliłem ponad 15 tysięcy spokojnych mieszkańców, głównie ludzi starszych wiekiem, kobiety oraz dzieci. Robiliśmy to tak: spędzaliśmy całą ludność polską w jedno miejsce,

otaczaliśmy ją dokonywaliśmy rzezi. Następnie kopaliliśmy głębokie doły, rzucaliśmy w nie trupy, zasypywaliśmy ziemią doły i dla zatarcia śladów strasznej mogiły paliliśmy na niej ognisko. I szliśmy dalej. Przechodziliśmy od wsi do wsi, dopóki nie wyniszczyliśmy wszystkich ludzi - ponad 15 tysięcy...” Kilka miesięcy później, 6 sierpnia 1945 roku zgłosił samooskarżenie. Przerzucił część winy na swoich przełożonych, zwłaszcza „Sawura”. „W czerwcu 1943 roku - zeznawał - otrzymałem od „Sawura” rozkaz wymordowania wszystkich Polaków w okręgu kowelkim. Kierownictwo tego okręgu, również ja, sprzeciwiało się rozkazowi, ale „Sawur” zagroził mi sądem polowym. Nie wykonać rozkazu nie mogłem, a na wykonanie go nie pozwalały mi własne przekonania. Zwlekałem do sierpnia 1943. Gdy prowadziłem rozmowy, kuren „Hołobenki” z zagonu zagonu spalił polską kolonię... W sierpniu 1943 r. „Sawur” i „Oleg” znowu wezwali mnie do siebie i zażądali wyniszczenia Polaków. Odmowa już nie była możliwa, musiałem wyrazić zgodę. Okręg kowelki podzieliłem na trzy części. W rejonach przy-bużańskim i lubomelskim dowództwo objął „Łysyj”, w turzyskim - „Sosenko”, w rejonie Hołób - „Hołobenko”. W rejonie kowelkim wymordowaniem Polaków zajęła się ukraińska SB. Mordów ludności polskiej należało dokonać w czasie od 25 do 30 sierpnia 1943 roku. Zadania zostały wykonane we wszystkich rejonach oprócz turzyskiego, gdzie „Sosenko” zlecił przeprowadzenie akcji „Beskietowi”, ale ten bał się atakować Polaków, bo dowiedział się, że w tym rejonie powstał polski oddział w sile 1.500

ludzi, gotowy do zbrojnej walki. We wrześniu 1943 r. przyjechał na Wołyn „Sawur”, który polecił bezzwłocznie wymordować Polaków w rejonie turzyskim. Zorganizowałem 700-osobowy oddział, ale Polaków nie zniszczyliśmy, bo Niemcy w ten rejon sprowadzili 1500 żołnierzy”. W trakcie dalszego śledztwa Stelmaszczuk składał obszernie zeznania, identyfikował zabitych i aresztowanych, występował publicznie na mityngach. Jeszcze przez kilka miesięcy był w ten sposób wykorzystywany przez NKWD. **W końcu jednak został osądzony i skazany na karę śmierci wyrokiem z 6 sierpnia 1945 r. Wyrok wykonano przez rozstrzelanie 5 listopada 1945 r. w więzieniu lukianowskim.** Zdecydowana większość, nieżyjących już świadków tych wydarzeń nigdy nie widziała „Rudego” na własne oczy, mimo, że śnił się im do śmierci. Nie wykluczone również, że odeszli nie znając wyroku jaki otrzymał, stosunkowo młody sąsiad (25 lat), urodzony i wychowany na Wołyniu.

Źródła, po za wspomnieniami świadków opisanych wydarzeń:

1. Władysław i Ewa Siemaszko - „**Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945**”
2. Grzegorz Motyka „**Ukraińska Partyzantka 1942-1960**”
3. Feliks Budzisz „**Kaci Wołynia**” <http://wolyn.org/index.php/publikacje/825-kaci-woynia.html>
4. Mieczysław Samborski- „**Sprawcy ludobójstwa Polaków na Wołyniu w czasie II wojny światowej**” Tom I i tom II
5. Leon Popek „**Zbrodnie OUN**”



/ Naczelnik Zarządu NKWD USSR do walki z bandytyzmem Timofiej Strokacz. (foto za: <https://cyklista.wordpress.com/2017/06/17/>)

– UPA w powiecie lubomelskim w 1943r.” (str. 52- 5 6) Za: <http://www.nawolyniu.pl/ksiazki/pliki/pamiec.pdf>

6. *Fragmety protokołu przesłuchania Stepana Redeszy z 21 sierpnia 1944 r. W: PA SBU, F. 13, spr. 1020, k. 164–176.* – Sotnia „Bajdy” Stepan Redesza ps. „Pidkowa” Nasza sotnia działała na terenie rejonów zabłockiego, maciejowskiego i hołobskiego obwodu wołyńskiego. Miała ona miejsce w sierpniu 1943 roku. W tej operacji brały udział więcej niż dwa kurenie w składzie 500 ludzi z bronią oraz ponad 1000 osób z konspiracji OUN uzbrojonych w siekiery. Okrążyliśmy 5 polskich wsi i w ciągu nocy oraz następnego dnia spaliliśmy je, a wszystkich mieszkańców, starych i młodych, wyrzuciliśmy – w sumie ponad dwa tysiące osób.”

7. *Zeznanie Ukraińca Andrija Litochoszczy z Darówka* (Bożydarówka gm. Hołoby) z 28 czerwca 1945 r.-w czasie napadu na Gaj i Suchą łąkę, dowodził „Hołobenko”. –Fedor Stolarczuk z kol. Pory (tego samego dnia zeznał) Mordowaniem w kol. Podryże kierował Paskewicz (Borys ewent. Josyp - ps. „Bystryj”) Fragmenty protokołu przesłuchania Stepana Redeszy z 21 sierpnia 1944 r. W: PA SBU, F. 13, spr. 1020, k. 164–176).

8.,„OUN - UPA. Z kim i przeciw komu oni walczyli.” wydana w Sewastopolu w grudniu 2010 r. - Ukrainiec, J. Szewczuk się ze wsi Korsynie rejonu Hołubie (obecnie Rożyszcze) w obwodzie Wołyńskim zeznał: „(...) Spośród kierowników bandy „UPA” ja widziałem sotników „Czarnego”, „Żeleźniaka”, „Wilka”. Od samych uczestników bandy słyszałem, że wszystkie znajdujące się na terenie rejonu Hołubie bandy podporządkowane są jakiemuś wielkiemu komendantowi „UPA” Rudemu...”

9. Wiktor Poliszczuk -”*Dowody zbrodni OUN i UPA*” - Toronto 2000

10. Krzysztof Łada - „*PRIORYTETY NOWEJ WŁADZY BANDEROWSKIEJ NA WOŁYNIU W ŚWIETLE RAPORTÓW POLITYCZNYCH REFERENTÓW NADREJONÓW WOJSKOWEJ GRUPY UPA „TURIW”* (PAŹDZIERNIK 1943)” <http://grott.info/materialy/Polityczne.%20religijne%20i%20kulturalne%20aspekty%20sprawy%20polskiej%20na%20kresach%20wschodnich.pdf>

11. Bogusław Szarwiło „*Krwawa Jołka „ dla Radomla, Batynia, Janówki, Stanisławówki i Zasmyk.*

<http://wolyn.org/index.php/informacje/891-krwawa-jokla-dla-radomla-batynia-janowki-stanislawowki-i-zasmyk>

12. Teksty zeznań J. Stelmaszczyka ps. „Rudyj”, opublikowane przez lwowski „Dialog” nr 49/1993.

13. Ihor Iljuszyn „*Tragedia wołyńska lat 1943–1944: przyczyny, przebieg, skutki*”

14. „*UKRAIŃSKIE PODZIEMIE NACJONALISTYCZNE I RUCH POWSTAŃCZY W LATACH 1939-1944.: STRUKTURA, LICZEBNOŚĆ, DZIAŁALNOŚĆ*” « ipn.gov.pl/download/1/91629/IvanPatryliak.doc

Moje Kresy

-Władysława Żóltaniecka cz.3

Eugeniusz Szewczuk

W nakastliku ojca znaleźli kilka książek, między innymi piękny album o Józefie Piłsudskim. Było w nim dużo zdjęć rodzinnych Naczelnika i z podwładnymi oficerami. Enkawudzista gdy to zobaczył, bez namysłu kartka po kartce wrywał z albumu, rozerwał go na pół, rozrzucił po całym pokoju, deptając co pozostało. Złapał stojący na ojca szafce budzik w kolorze khaki, na wierzchu z Piłsudskim na kasztance. Trzepnął zegarkiem o podłogę aż wszystko rozprysło się w drobny mak. Był tak roztrzęsiony, że ręce trzęsły mu się ze złości. Pozostali dalej wszystko wywracali i demolowali, widok naszego domu był oślakany. Wśród płaczu i pisków dzieci wywlekli ojca z domu i rzucili na sianie. Potem po śladach zobaczyliśmy, że przed naszym domem stało wówczas 5 zaprzężonych sań. Czereda ludzi zjechała, by aresztować jedną osobę – Piłsudczyka, zwycięzcę bitwy warszawskiej w 1920 roku, policjanta Mikołaja Zacierkę. Jednej chwili do końca swego życia nie zapomnę. W brutalny sposób wywlekany z domu rodzinnego nasz tato zdążył się jeszcze do nas odwrócić i ręką wykonał znak krzyża. Tym ruchem ojcowskiej ręki pożegnał nas na zawsze ! Zawieźli go do aresztu śledczego w Kamionce Strumiłowej. Pustka w domu. Aby



/ Mikołaj Zacierka (z lewej) z policjantami Władysławem Bedykiem i Franciszkiem Kluzińskim (z gazetą) w parku Pieniakach nad Seretem.

czymś się zająć i nie myśleć o tym co się stało od rana robiłam z ciocią Marysią i mieszkającą po sąsiedzku kuzynką drobne porządki, to nie było takie proste. Mama pieszo przez las poszła do miasta dowiedzieć się czegoś więcej, co będzie z ojcem. Szła z nadzieją, że go trochę potrzy mają i ponownie wypuszczą. Sowieccy żołnierze wyśmiewali się z mamy i wręcz nakazali , by osadzonego dokar-



/ 1933 Mikołaj Zacierka (z prawej) z kolegą podczas odprawy powiatowej w Kamionce Strumiłowej.

miać. Miała przynosić mu jedzenie, gdyż więźniowie nie są karmieni. To była wierutna bzdura. Mama wierząc, że ojcu w ten sposób pomoże zanosila od czasu do czasu smalec, mleko, połówkę chleba. Prawdopodobnie Sowietci większość przynoszonych artykułów spożywczych zjadali, tacie dla pocieszenia oddawali okruchy. Kilkakrotne piesze wizyty w odległej Kamionce sprawiły, że mama rozchorowała się. To była bardzo mroźna i śnieżna zima 1939/40. Upamiętnił się zwłaszcza dzień 10 lutego 1940 roku, kiedy Sowietci dokonali pierwszej masowej wywózki Polaków na Sybir. Zasy, zawieje i zamiecie śnieżne, do tego 30 stopniowy mróz sprawiły, że pokonanie 14 kilometrowego odcinka drogi do Kamionki Strumiłowej było nie lada wyzwaniem, nawet dla młodej kobiety. Kiedy podleczyła już trochę grypę, ruszyła kolejny raz do swego męża, naszego ojca. Bardzo złą wiadomość, iż ojca wyprowadzili do Lwowa przekazał mamie ktoś ze wsi, bowiem ów człowiek widział jak pod karabinami, skutych łańcuchami policjantów z Kamionki, Sowietci pędzili w stronę Lwowa. Podobno ojciec zdążył krzyknąć do niego „wywożą nas na Sybir”. Kiedy mama opuszczała areszt śledczy w mieście niczego konkretnego nie dowiedziawszy się, na odchodne enkawudzista rzekł mamie „ Ty już go nigdy więcej nie zobaczysz, szukaj sobie drugiego”. Mama miała wtedy 38 lat. Nie pozostało nic innego jak udać się do Lwowa chcąc cokolwiek się dowiedzieć o ojcu. Mama wróciła z niczym. Mieszkający we Lwowie stryj Franciszek i ciocia Kasia dalej pilotowały sprawę naszego ojca. Stryj dowiedział

się, że w więzieniu Brygidki przy ulicy Kazimierzowskiej codziennie odczytuje się nazwiska osób osadzonych. Każdego dnia odczytywano nazwiska o dwóch literach początkowych na przykład A i B. Niestety nazwiska zaczynające się na literę Z – Zacierka nigdy nie odczytano. Żyjących nadzieją Polaków władza sowiecka w ten sposób robiła codziennie w durmian. Ciocia i stryj kilkanaście razy byli pod bramą więzienną, efekt zawsze ten sam. Czekaliśmy cały czas, żyliśmy nadzieją, że tato mimo wszystko wróci do domu. Potem Brygidki były jednym z kilku miejsc we Lwowie, gdzie dokonano masowego mordu więźniów politycznych (zarówno Polaków jak i Ukraińców) przez NKWD po wybuchu wojny niemiecko – sowieckiej w czerwcu 1941 roku. Przed wycofaniem się ze Lwowa NKWD wymordowało prawie wszystkich więźniów z wszystkich więzień lwowskich (więzienie śledcze NKWD – Zamarstynów, Brygidki, więzienie na ulicy Łackiego) – co najmniej 7 tysięcy osób (dokładna liczba nie jest znana, niektóre ofiary zostały spalone żywcem). NKWD dokonało podobnych zbrodni wojennych we wszystkich więzieniach, których nie można było więźniów wypuścić lub ewakuować (Drohobycz, Czortków, Sambor, Brzeżany, Złoczów, Borysław, Łuck, Włodzimierz Wołyński, Nadwórna, Busk. Straconych i zmarłych w więzieniu Brygidki chowano pod osłoną nocy w nieoznakowanych mogiłach na Cmentarzu Zamarstynowskim we Lwowie. Nadszedł kolejny tragiczny dla nas dzień. Sowiecka partyzantka dokonała kilku akcji sabotażowych na torach kolejowych. Ukra-



/ Budki Nieznanowskie 1933 r. Mikołaj Zacierka (z lewej)

inicy celowo donosili Niemcom, że było to dziełem Polaków, mieszkańców Budek. Jak wiele poprzednich, noc z 8/9 kwietnia 1943 roku większość mieszkańców wsi spędziła w pobliskim lesie w przeróżnych kryjówkach. Ci co zostali, wczesnym rankiem, a była to Wielkanoc, udali się do kościoła na Rezurekcję. Czy msza się od-

była pewności nie mam, bowiem nastąpił ostateczny atak banderowców na Budki Nieznanowskie. Nie mogąc sobie poradzić ze skutecznymi działaniami samoobrony, Ukraińcy powiadomili garnizon niemiecki w Kamionce Strumiłowej, że Polacy mają broń i we wsi wybuchła strzelanina. Bez-

zwłocznie przybył do Budek niemiecki oddział Wehrmachtu, jego dowódca nakazał by wszyscy bez wyjątku mieszkańcy do godziny dziesiątej opuścili wieś. Wieść o ewakuacji lotem obiegła całą wieś. Ci co wiedzieli o natychmiastowym wyjeździe mieli możliwość zabrania ze sobą dobytku i wszystkiego to co mogli załadować na furmanki. Tych których nie było we wsi, chowali się po lasach, takiej możliwości nie mieli, ba nawet o tym nie wiedzieli. Bydło, konie, trzoda chlewna i pozostały gospodarski dobytek pozostawał na zagrodzie, gdyż ukrywający wracali dopiero na dzień. Ci co bezpiecznie przedarli się przez kordon pilnujących wsi Niemców i ukraińskich policjantów zabrali ze sobą przynajmniej część dobytku. Niemcy wyznaczyli miejsce zbiórki na drodze koło tartaku w Sielcu. Ogromny konwój wyruszył przez las do Kamionki Strumiłowej. Kawalkada furmanek i ludzi, wśród płaczu dzieci i szczekających psów, w asyście Niemców i Ukraińców opuszczała tartak w Sielcu Bienkowie. Nikt z opuszczających wieś mieszkańców nie zdawał sobie sprawy, że już nigdy w takim stanie jak ostatnio widział nie zobaczy ojcowizny. Wykorzystując zamieszanie oraz nieuwagę policji ukraińskiej, wielu młodych ludzi, wśród nich eskortowany ks. Józef Skrobalak, proboszcz naszej parafii, zdołało zbiec z konwoju i ukryli się w lesie. Dopiero wtedy gdy z innymi mieszkańcami wioski szliśmy w stronę Kamionki, mama wyjawiała długo skrywaną tajemnicę. Przez trzy lata z nikim o tym nie rozmawiała, najwidoczniej bała się komukolwiek o tym powiedzieć, zresztą miała w zupełności rację. W pamiętny dzień 27 grudnia 1939 roku tato z mamą porządkowali papiery. Tato przeglądał, czytał i rzucał na podłogę, mama od razu wszystko paliła w piecu. Zapewne były to w ostatniej chwili zabrane urzędowe akta z Komisariatu Policji w Pieniakach. Swoje najważniejsze dokumenty, guziki z orłem i odznaczenia zakopali. Mimo, że byłam najstarszą, widocznie dla dobra nastoletniej dziewczynki, nie ujawnili mi tego. Gdyby nie ten moment tułaczkiej wędrówki do Kamionki zapewne nigdy w życiu od nikogo o

tym bym się nie dowiedziała. Kawalkada furmanek z pełnym dobytkiem i wypędzonymi mieszkańcami Budek Nieznanowskich dotarła do powiatowego miasta. Niemcy skierowali konwój na plac na Zaburze. Dwa lata wcześniej w tym miejscu hitlerowcy zlikwidowali wszystkich Żydów z Kamionki. Obawialiśmy się, że z nami zrobią to samo. Wieczorem wszyscy zwrócili uwagę na unoszące się nad lasem kłęby czarnego dymu. To płonęła nasza rodzinna wieś Budki Nieznanowskie. Dzieło prowokacji banderowców oraz ukraińskich oddziałów SS-Schutzendivision-Galizien. Płonęły wszystkie zabudowania. Opowiadali potem ci co pozostali w pobliżu wioski ukryci w lesie. Nie mogli znieść ryku bydła, kwiku trzody chlewnej żywcem palonej w zamkniętych gospodarstwach. Niewiele też mogli pomóc zwierzyńce, gdyż wieś otoczona była szczelnym kordonem żołnierzy Wehrmachtu. Niemcy spalili wszystkie domy, a po zabranii Najświętszego Sakramentu i kilku ornatów (za pozwoleniem niemieckiego dowódcy) także nasz piękny drewniany kościół. Na drugi dzień rano Niemcy kazali nam ustawić się na placu całymi rodzinami. Wybrano zdrowych mężczyzn i kobiety – tych niebawem wywieziono na przymusowe roboty do III Rzeszy. Mama obawiając się, by jej przypadkiem nie zabrali mówiła do mnie, dziecko schyl się trochę, schyl. Za parę dni, gdzieś tak w środę, czy czwartek dowiedziałam się, że Niemcy zezwalają pójść do Budek na pogorzelsko i zabrać stamtąd to co nie uległo spaleni. My byliśmy przezorni, udało się nam wcześniej trochę rzeczy z domu powynosić na zewnątrz, do ogrodu i na łączkę. Ukryliśmy tak, by przypadkiem nikt tego nie znalazł. Skąd mogliśmy wiedzieć, że Niemcy podpalą wszystkie zabudowania we wsi. Cenniejsze rzeczy mama wcześniej zakopała obok domu. Na tym miejscu ustawiła dużą skrzynię, nasypała do niej zboża, przykryła słomą, by nie zamokło i nie uległo całkowitemu zniszczeniu. Teraz wiem, że pod tą skrzynią zakopane były najcenniejsze dokumenty ojca, guziki z orłem i medale. Dlatego skrzynia stała akurat w tym miejscu. Schowane w miseczkach, owinięte pakułami i czymś namoczone, by nie wciągały wilgoci. Ukraińcy wiedzieli, ba domagali się u Niemców spalenia wsi. Wiedząc, że tak będzie, tuż po naszym wyjściu zaczęli plądrować domy kradnąc co im w ręce wpadło. Upewniłam się o tym, gdy chodziliśmy z bratem do wsi znosząc nasze dobra do Kamionki. Uratowane od pożogi rzeczy wciągaliśmy pod blachę, która po spaleniu naszego domu osiadła na ziemię jak namiot. Mieliśmy kilka pudełek ozdób choinkowych i chcieliśmy je schować bardzo dokładnie, więc wkładaliśmy wszystko do pieca w którym mama piekła chleb. Tam gdzie przedtem była kuchnia do gotowania brakowało blachy, zamiast niej duża dziura prawie do

popielnika. Sądziłyśmy, że ta blacha też się nadpaliła. Dopiero gdy wróciliśmy do Kamionki i opowiedzieliśmy o tym mamie i wujkowi, wszyscy zgodnie orzekli, że ją po prośbie wyjęto z pieca. Sąd wnioszek, że Ukraińcy szabrowali. Jak mogli zwinąć byle jaką blachę to i inne rzeczy z domu także zostały zabrane - kredens pokojowy, szafy, stół i krzesła. Nie mogliśmy tego ukryć, bo wynoszenie tego sprzętu było za ciężkie dla dzieci. Poza tym, gdy w pamiętną niedzielę wielkanocną 25 kwietnia 1943 roku wychodziliśmy ze wsi na zawsze, to ja byłam ostatnią zamykając drzwi wejściowe na klucz. Nagle za moimi plecami pojawił się niemiecki żołnierz mówiąc do mnie czystą polszczyzną. Jeżeli mamy coś zakopanego to trzeba mu to pokazać, on wszystko przypilnuje, bo ma tu wyznaczoną wartość. Spokojnie odpowiedziałam, że niczego tu takiego nie ma, jednocześnie zapytałam go skąd tak dobrze mówi po polsku. „Jestem Czechem, dlatego dobrze mówię po polsku”. Byłam jednakże w stu procentach przekonana, że był to Ukrainiec w niemieckim mundurze. Upewniło to mnie, że dom nasz jeszcze przed spalaniem przeznaczony był do splądrowania. Chodziliśmy z bratem przez 3 dni do Budek znosząc co się tylko dało z naszego pogorzelska do Kamionki. Idących z tobołkami na plecach dwoje dzieci zauważali niekiedy jadący furmankami dobrzy ludzie i zachęcali do jazdy z nimi. Dziecko rzuć to na wóz i chodź do nas, będzie ci lżej. Raz przywieźliśmy nawet uwędzone mięso z zabitej wcześniej świni, dobrze ukryte przed wścibskimi Ukraińcami, zwłaszcza dzięką zwierzyńcą, której na naszym terenie nie brakowało. Dobrze nam szło, lecz do pewnego momentu. Kiedy następnego dnia postanowiliśmy przywieźć zakopane ojca dokumenty i medale, Niemcy już nikogo do wsi nie wpuścili. Wszystko na wieki miało pozostać tam w ziemi pod skrzynią w Budkach Nieznanowskich. Pamiętałam, że w jednym z niewykończonych jeszcze pomieszczeń w naszym domu stała owa skrzynia ze zbożem. W niej tego pamiętnego i tragicznego dla nas dnia, tuż przed aresztowaniem, tato ukrył w zbożu mundur policyjny i mundur polskiego żołnierza. Ciocia Marysia opowiedziała mi potem, że parę dni po aresztowaniu taty i wywiezieniu go do Kamionki, ze wsi przyszło do naszego domu dwóch miejscowych Polaków. Było to dokładnie w sylwestrowy wieczór 31 grudnia 1939 roku.

Cdn.

Wspomnień wysłuchał ; **Eugeniusz Szewczuk**

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Niciey, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl



/ ks. Józef Wieczorek zastrzelony 26.06.1941r. przez Sowietów z donosu Ukraińca

Wyciągnięte z szuflady: Rozwiązana zagadka

Bogusław Szarwiło



/ Żołnierz węgierski z karabinem maszynowym MG-42 / Foto: Domena publiczna/

Por. Władysław Czermiński ps. „Jastrząb” twórca pierwszego i największego oddziału partyzanckiego AK w pow. kowelskim na Wołyniu, w 1944 r. po powołaniu do życia 27 WDP AK (Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej), został dowódcą II batalionu 50 pp. tej dywizji. W kwietniu po trzytygodniowych ciężkich walkach, jakie toczyła 27 WDP AK w ramach operacji kowelskiej, sytuacja jej oddziałów była katastrofalna. Zostały one zepchnięte na niewielką powierzchnię lasów mosurskich i okrażone. W nocy z 18 na 19 kwietnia 1944 r. mjr „Kowal”, który objął dowództwo dywizji, wydał rozkaz oderwania się oddziałów od nieprzyjaciela i marszu na północ, do rejonu koncentracji dywizji w lasach przy trakcie drogowym Murawa - Zamłynie. Dzień 20 kwietnia poświęcono na przygotowania do długiego marszu oraz decydującego uderzenia w celu przebiccia się z okrażenia. Około godz. 20 kolumna ruszyła. Kolumna czołowa w sile pięciu batalionów, po przejściu przez Neretwę utraciła łączność z pozostałą częścią sił dywizji, pokonała tory kolejowe w Terebejkach prawie bez walki

i maszerowała w kierunku miejscowości Sokół. Niestety nie wszystkie bataliony miały tyle szczęścia, część z nich w tym batalion „Jastrzębia” pozostały w okrażeniu mimo kilku prób w dniach 21 i 22 kwietnia. Batalion „Jastrzębia” wycfał się do lasów mosurskich, pozostał w okrażeniu, ale nie zaprzestał walki. Wymykając się licznym oblacom i klucząc po bagnistych terenach lasów mosurskich, po 68 dniach udało mu się wyjść z okrażenia i dołączyć do oddziałów dywizji na Lubelszczyźnie. Po zdradzieckim rozbrojeniu dywizji przez sowietów w Skrobowie w lipcu 1944 r., por. „Jastrząb” jednak nie zrezygnował z dalszej walki. Pojawił się podobnie jak inni żołnierze 27 dywizji w strukturach konspiracyjnych organizacji po akowskich. W 1945 r. został nawet komendantem Okręgu WiN (Wolność i Niepodległość) Łuków. Niestety po miesiącu został razem z kilkoma podwładnymi aresztowany. Podczas postoju aresztanci zorganizowali ucieczkę podczas której „Jastrząb” został ciężko ranny. Dzięki pomocy organizacji konspiracyjnej trafił do Warszawy, gdzie udało mu się wyleczyć.

Wtedy zapadła decyzja o wyjeździe z kraju. Również wtedy powiedział : „ nie jestem w stanie strzelać do Polaków”. Udało mu się przedostać na zachód, do strefy amerykańskiej i po jakimś czasie wyjechać do USA. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych, były nauczyciel z Wołynia (uczył między innymi w jednej ze szkół kowelskich) musiał skończyć szkołę techniczną by zostać wykwalifikowanym robotnikiem w fabryce. Po kilkunastu latach z tęsknoty za krajem nawiązał liczne kontakty z byłymi jego żołnierzami mieszkającymi w PRL-u. W jednym z listów napisał: „ Wolałbym być na

Wołyniu, a ponieważ to niemożliwe pozostają wspomnienia dawnych czasów. (...) Żyjąc w zupełnie innych warunkach, niż kiedyś, cieszę się każdym otrzymanym listem od dawnych znajomych. Przypominają się dawne już dość odległe czasy i wiele przeżyć jak z bajki. (...) W związku ze wspomnieniami z okrażenia przypomina mi się dość ciekawe wydarzenie. Staliśmy wtedy na bivaku za wzniesieniem, które nas dzieliło od Władynopola. Przez las przechodziła droga, którą ubezpieczały czujki. Konieczne to było, bo wiedziałem, że we Władynopolu byli Niemcy i Węgrzy. Ubezpieczenia były zresztą ze wszystkich stron, bo inaczej być nie mogło. Byliśmy stale w defensywie, bo sytuacja nasza była nie jasna, a ponieważ Niemcy wypalili wioski naokoło lasów w odległości 6 km. przy najlepszych nawet chęciach nie można było zdobyć żadnych wiadomości rozpoznawczych. W tej sytuacji miało miejsce pewne wydarzenie, wydaje mi się dość ciekawe. Pewnego dnia przyszedł do nas koń w pełnym oporządzeniu. Nie był to koń typu koni z terenu w którym przebywaliśmy. Koń był typowo węgierski. W zeszłym roku myślałem o tym wydarzeniu, ale nie byłem pewny, czy się nie mylę. W tym roku spotkałem pewnego człowieka zupełnie przypadkowo, który coś wiedział o naszych przygotowaniach i ten człowiek spytał mnie, czy koń węgierski przyszedł na miejsce naszego postoju? Rzeczywiście ten koń przyszedł i został zabrany

przez naszą placówkę, a właściwie czujkę. Z rozmowy przeprowadzonej z tym przypadkowo spotkanym człowiekiem wyjaśniło się, że w okrażeniu brały udział węgierskie wojska, które kiedyś strzegły torów Kowel-Włodzimierz i z którymi mieliśmy spotkanie / oczywiście w wielkiej tajemnicy przed Niemcami/ w Klusku koło Zadyb. Ja tam byłem z jednym plutonem i to spotkanie dość nam się opłaciło, bo otrzymaliśmy od Madziarów sporo amunicji i karabin maszynowy. Dowódcą tych Węgrów był inżynier pochodzący z Budapesztu. Bardzo miło wtedy z nim rozmawiałem i wyrażał się z wielką życzliwością o naszych oddziałach, choć musiał służyć Niemcom. Otóż te same oddziały brały udział w okrażeniu i polowaniu na nas. Jeden z tych żołnierzy później dostał się do niewoli sowieckiej, przesiedział parę lat w obozie i później został zwolniony do domu. Następnie po kilku latach wyjechał do swych krewnych do USA. (...) pracuje w tej samej fabryce co ja (...). W ten sposób potwierdza się stare polskie przysłowie, że „Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem już tak”. Cytowany fragment pochodzi z jednego listu Władysława Czermińskiego, który został napisany 28 grudnia 1971 r. i skierowany był do Czesława Michalskiego ps. „Bączek”. Po śmierci adresata na moja prośbę „wciągnęła go z szuflady”, wnuczka Agnieszka Żukowska, której w tym miejscu serdecznie dziękuję za przesłane kopie listów.



/ Foto: Domena publiczna/

FUNDACJA DLA POLONII

www.witajciewdomu.pl; www.fundacjadlapolonii.pl

ul. Wałuszewska 48,

03-005 Warszawa KRS: 0000423252

Wsparcie dla Liceum Polonijnego

Nr konta: 86 1240 6175 1111 0010 4598 7860



ŚLADAMI SŁÓW SKRZYDŁATYCH

Rzecz o Bożenie Rafalskiej

redaktor naczelnej

„LWOWSKICH SPOTKAŃ”

DLA „BARW KRESÓW” ALEKSANDER SZUMAŃSKI

*Lutnią obudziłaś drzemiący świat
I w jednej struny chwili
Stałaś się opoką dźwięku*

*Byłaś i trwałaś wiernie
Swojej Ojczyźnie, Miastu swemu
Semper fidelis Tyś zwieńczona
I w Trójcy Świętej Jedyne*

*Nie odeszłaś, jesteś z nami
W Twoim Lwowie, w Twoim Wilnie
Twoja jest tylko Pieśń nad Pieśniami
Pierwsza miłosna Pieśń nad wszystkim*

Przed laty, pewnego czerwcowego popołudnia zostałem zaproszony do Radia Lwów na prezentację książki „Fotografie polskie”. Radio Lwów nie było mi obce, tutaj przecież przeżyłem swój debiut literacki wierszem w 1941 roku. Wiersz wygłoszony był wówczas wyjątkowo w języku polskim przez znanego lwowskiego aktora, jako iż Lwów znajdował się pod sowiecką okupacją, a działo się to tuż, tuż, przed napadem wojsk niemieckich 22 czerwca 1941 roku. Ukończyłem wówczas 10 rok życia.

Gdy po prezentacji „Fotografii polskich” owego czerwcowego popołudnia wyszedłem ze studia, zastałem w pomieszczeniach kilka osób, a wśród nich dwie panie, Bożenę Rafalską, wówczas już redaktor naczelną „Lwowskich Spotkań” w ożywionej rozmowie z moją żoną Aliną Borkowską - Szumańską. Gdy podszedłem z dumą się przywitać i przedstawić Bożence, okazało się, iż panie wcale nie rozmawiały o mojej poezji, prezentowanej przed chwilą, lecz o...kotach. Okazało się, iż obydwie panie są entuzjastkami tych zwierzątek i ze studia, zaproszeni zostaliśmy przez Bożenę do jej redakcji przy ul. Rylejewa 9.

Bożena Rafalska urodziła się w 1949 r. we Lwowie. Ukończyła polską szkołę im. Marii Konopnickiej we Lwowie. W 1975 r., po studiach polonistycznych w Instytucie Pedagogicznym w Wilnie została na Litwie, rozpoczęła pracę w jedynej wówczas w Związku Radzieckim polskiej gazecie - „Czerwonym Sztandarze”. Przez jakiś czas była redaktorką pisma Związku Polaków na Litwie „Nasza Gazeta”. W końcu lat osiemdziesiątych XX wieku, w okresie odrodzenia polskości na Ukrainie, wróciła do rodzinnego Lwowa i korzy-

stając z doświadczeń wileńskich stała się pomysłodawczynią i założycielką pierwszej polskiej gazety na Ukrainie - „Gazety Lwowskiej”. Przez dziesięć lat była jej redaktor naczelną. Nadawała gazecie unikatowy charakter i niepowtarzalny klimat, wiążąc polskość z uniwersalną tradycją Lwowa. W 2001 r. założyła miesięcznik „Lwowskie Spotkania”, poświęcony głównie kulturze, sztuce i życiu artystycznemu Polaków we Lwowie, na ziemi lwowskiej i na Ukrainie.

Była wielką miłośniczką poezji Zbigniewa Herberta i przyjaciółką całej Rodziny tego Wielkiego Poety, lwowianina. W październiku 2004 roku wydała numer specjalny „Lwowskich Spotkań” „Zbigniew Herbert i Lwów wydanie specjalne w 80 rocznicę urodzin Poety 1924-2004”. Nasz kolega redakcyjny Mariusz Olbromski napisał niepowtarzalny tekst „Poeta wierności”, będący bogatym studium życia i twórczości tego Poety. „Poeta wierności” Mariusza Olbromskiego stanowi uniwersalny zapis historiograficzny i monograficzny, w wielu wątkach całkowicie nieznany, zapewne już służący polskim historykom jako dokument bezcenny. Bożena Rafalska w tym numerze specjalnym zaprezentowała kilka zupełnie nieznanymi utworów Poety, jak również bogaty tekst monograficzny „Powrót do Miasta Dni Zbigniewa Herberta we Lwowie (16-17 marca 2002 r.)”. Rafalska w owym tekście pisze m. in: „...Był to symboliczny powrót poety do miasta w którym się urodził, miasta, które wywarło przemożny wpływ na jego życie i stało się jednym z motywów trwale obecnych w jego twórczości...W czasie sesji o Zbigniewie Herbercie mówili Polacy i Ukraińcy, naukowcy i przyjaciele poety...część literacką, recytacjami sesji naukowej na Uniwersytecie Lwowskim wzruszając zakończyli recytacjami poezji Herberta mali aktorzy teatru „Baj”, działającego przy szkole nr 10 (szkoła św. Marii Magdaleny), a prowadzonego przez wielce zasłużoną nauczycielkę i polonistkę - Marię Iwanową...Wieczorem w Baszcie Prochowej (obecnie Klub Architektów) odbył się koncert przy świecach, w czasie którego poezję Herberta oraz jego duchowych przyjaciół Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, śpiewał Piotr Szczepanik...”Nigdy bym nie pomyślał, że będę śpiewał poezję mojego mi-

strza dla lwowskiej publiczności” - powiedział poruszonym głosem Piotr Szczepanik...W niedzielę 17 marca - drugi dzień uroczystości herbertowskich - rozpoczął się mszą świętą odprawioną przez Jego Eminencję ks. kard. Mariana Jaworskiego w kościele św. Antoniego na Łyczakowie, gdzie Zbigniew Herbert został ochrzczony w 1924 roku...Był to kościół parafialny Herbertów, gdzie mieszkali w jego najbliższym sąsiedztwie, a babcia Herberta „przenajświętsza babcia, Maria z Bałabanów, Maria Doświadczona”, należała do trzeciego zakonu franciszkańskiego i właśnie do św. Antoniego chodziła się modlić. Ksiądz Kardynał w niezwykłym kazaniu powiedział o poecie: „Twórczość Zbigniewa Herberta jest świadectwem wiary w porządek wartości, a zarazem ich obroną...Głosi ona wartości nieprzemijające, które trzeba razem z nim odkrywać i realizować...”...Po mszy św. tablice upamiętniające chrzest Zbigniewa Herberta odsłoniła siostra poety Halina Herbert-Żebrowska, a poświęcenia dokona Ksiądz Kardynał...”.

Bożena Rafalska we Lwowie inspirowała i realizowała ważne projekty kulturalne, takie jak opisane „Dni Zbigniewa Herberta”, polsko-ukraińskie wydanie jego poezji, czy upamiętnianie miejsc we Lwowie związanych z poetą. Uczestniczyła w Festiwalach Kultury Polskiej na Ukrainie, zajmowała się promocją młodych twórców polskich: poetów, fotografów, malarzy, literatów. Inspirowała szereg działań kulturalnych służących współpracy polsko-ukraińskiej, czego najlepszym dowodem jest bogata seria literatury polskiej w tłumaczeniu na język ukraiński, wydana przez Wydawnictwo Kamieniarz ze Lwowa, z którym współpracowała. Była założycielką i członkinią zarządu Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, członkiem Związku Dziennikarzy Polskich na Wschodzie oraz Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Prowadziła we Lwowie polską galerię „Własna strzecha”, która stanowi niezwykle ważne miejsce na polskiej mapie kulturalnej tego miasta.

W Wilnie miała wielu przyjaciół. Kilka lat temu, kiedy zachorowała i potrzebne były pieniądze na operację i leczenie, przyjaciele zorganizowali pomoc. Odbył się wówczas między innymi wieczór poetycko-muzyczny pod tytułem „Śladami słów skrzydlatych Wilno-Lwów” w wykonaniu aktorów

Teatru Polskiego w Wilnie.

W tym miejscu należy wspomnieć o wspaniałej książce autorstwa Bożeny Rafalskiej i Mariusza J. Olbromskiego „Śladami słów skrzydlatych...pomniki pisarzy i poetów polskich na Kresach Południowych dawnej Rzeczypospolitej” wydanej nakładem Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. W jednym z następnych numerów „Kuriera Galicyjskiego” opracuję krytykę literacką tego wspaniałego dzieła.

Z Bożenką przyjaźniliśmy się serdecznie, zostałem stałym korespondentem „Lwowskich Spotkań”. Bożena odwiedzała nas w Krakowie każdego miesiąca, wydając gazetę w Przemyślu, przyjeżdżała do Krakowa do nas i do naszych siedmiu domowych kotków. Chodziliśmy na krakowskie spacerki, głównie na Planty i na Wawel.

Gdy kolejny raz umawialiśmy nasze spotkanie, Bożena zapytała mnie fragmentem mojego wiersza: „...”dwa miasta otrzymałeś w darze, a które piękniejsze, czy Lwów katedrą marzeń, czy groby królewskie...”?

Pamiętam, gdy w roku 2009 zapytała mnie, dlaczego dotąd nie napisałem niczego o rotmistrzu Witoldzie Pileckim? Nadarzyła się wówczas znakomita okazja odsłonięcia popiersia Rotmistrza w krakowskim parku dra Henryka Jordana. Napisałem wówczas reportaż o Rotmistrzu „Pieśń o fladze w hołdzie Rotmistrzowi” pomieszczonym w „Lwowskich Spotkaniach” nr 5 2009 r.

Gdy przyjeżdżałem do Lwowa, zawsze w Galerii Sztuki na Rylejewa 9 Bożena organizowała moje spotkania autorskie. Zamieszczała również w „Lwowskich Spotkaniach” cykliczne teksty o moich spotkaniach z poezją jako stałą rubrykę. zatytułowaną „Czwartkowe wieczory przy świecach - spotkania z poezją Aleksandra Szumańskiego”.

Redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Marcin Romer zaproponował mi wydanie numeru specjalnego o mojej twórczości np. o „Czwartkowych wieczorach przy świecach - spotkania z poezją Aleksandra Szumańskiego” u Bożeny Rafalskiej”

ODESZŁA BOŻENA RAFALSKA

LEGENDARNA BOŻENA RAFALSKA NIE ŻYJE

To wielka strata dla Polski, dla nadziei, niepodległości, suwerenno-

ści i zapomnianej kultury kresowej. Bożena Rafalska, absolwentka studium dziennikarstwa Uniwersytetu w Wilnie, jako pierwszy krok w powojennej rzeczywistości Lwowa reaktywowała „Gazetę Lwowską”, będąc jej naczelną redaktor przez wiele lat. Później założyła we Lwowie niepowtarzalne „Lwowskie Spotkania”, ukazujące się miesięcznie, będące skarbnicą wiedzy o kulturze kresowej. Prywatnie, była naszą wieloletnią przyjaciółką na tzw. dołę i niedołę. Obdarzała mnie wielokrotnie zaszczytami występów autorskich w jej redakcji „Lwowskich Spotkań” przy ul Rylejewa 9 (Badenich 9). Miałem zaszczyt reprezentować Bożenę Rafalską, jako dziennikarz „Lwowskich Spotkań” na corocznym „Światowym Forum Mediów Polonijnych” rozpoczynających się każdego roku w Tarnowie, organizowanych przez redaktora Stanisława Lisa, prezesa Małopolskiego Forum Współpracy z Polonią. Głośne stało się wystąpienie red Bożeny Rafalskiej w Senacie RP gdy zwróciła się do Macieja Płażyńskiego o zwiększenie pomocy dla wschodnich mediów polskich.

Pogrzeb Bożeny Rafalskiej odbył się w czwartek 26 marca 2015 roku we Lwowie.

Wspomnienia „Wilnoteki”

<http://www.wilnoteka.lt/pl/artykul/nie-zyje-bozena-rafalska>

W poniedziałek, 23 marca, we Lwowie odeszła na zawsze śp. Bożena Rafalska, wileńsko-lwowska dziennikarka, animatorka życia kulturalnego Polaków we Lwowie. Mistrzyni dziennikarskiego pióra, całym swym życiem służyła społeczności Polaków pozostawionych za wschodnią granicą na Kresach, na zawsze łącząc swoją szaloną dziennikarską energią Wilno i Lwów. Odeszła w wieku 66 lat, po ciężkiej chorobie.

Msza święta za duszę zmarłej została odprawiona, 27 marca (w piątek) o godz. 18.00, w kościele pod wezwaniem Ducha Świętego w Wilnie.

Odejdźcie Bożenie Rafalskiej to ogromna strata dla spraw polskich na Kresach. Cześć jej pamięci!”.

Opracował Aleksander Szumański

http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=1449&Itemid=2

Z KRESÓW DO WROCŁAWIA - MATKA BOŻA POCIESZENIA ZE LWOWA

Anna Małgorzata Budzińska

Odwiedziłam kolejną naszą Madonnę z Kresów.



1-M.B. Pocieszenia

Tym razem byłam na mszy w kościele ojców Jezuitów przy Alei Pracy. Tamte okolice każdemu współczesnemu Wrocławowi kojarzą się z zajezdnią autobusową przy ulicy Grabiszyńskiej, z demonstracjami i z Solidarnością.



2 - Tablica



2 - Zajezdnia

I właśnie w pobliżu zajezdni, która była kolebką wrocławskiej Solidarności jest nasza Matka Boża Pocieszenia. Modlono się do Niej o pocieszenie w trudnych czasach, a także o nową, lepszą Polskę. Wyszło jak wyszło z Polską, ale miejmy nadzieję i dalej módlmy się o pocieszenie.

Dzisiaj w tej zajezdni jest wspaniałe muzeum: CENTRUM HISTORII ZAJEZDNI

Nasi przodkowie wiele przeszli, pokonali wiele przeszkód, trudzili się o wiele bardziej niż nasze pokolenie. Kresowe Madonny podtrzymywały ich na duchu i tam na Wschodzie, i tu gdzie ich zawiódł tułaczy los.

Obrazy kresowe są dowodami wiary naszych przodków, łącznikami pokoleniowymi i tożsamościowymi. Po 1989 roku w nowych warunkach politycznych, to przy nich zaczęli zrzeszać się dawni parafianie zza Buga i Niemna, ich dzieci i wnuki. Zaczęli nawiązywać współpracę z mieszkańcami miejscowości, z których sami się wywodzili. W ten sposób zyskały nową rolę: zarówno świadka jak też łącznika pomiędzy Kresami i Wrocławiem.

Tak też było z Matką Bożą Pocieszenia ze Lwowa.

W głównym ołtarzu górnego kościoła ojców Jezuitów znajduje się przywieziony do Wrocławia po II wojnie światowej, pochodzący ze Lwowa obraz. Jest on czczony także pod nazwą Matki Bożej Pocieszenia, Patronki Robotników i Solidarności.



4-Obraz MB Pocieszenia w kościele górnym

Ma on dla Polaków szczególną wartość religijną i patriotyczną.

W 1946 r. Jezuiti, opuszczając Lwów, zabrali ze sobą ten cudowny obraz do Krakowa, gdzie został umieszczony w kaplicy seminarium oo. Jezuitów. W 1974 r. r. przeniesiono go do wrocławskiej parafii pw. św. Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy, prowadzonej przez oo. Je-

zuitów.

W tym nietypowym i niepozornym kościele zamieszkał cudowny obraz ze Lwowa.



5-Kościół przy Alei Pracy

2 października 1977 r. abp Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski, dokonał uroczystej inthronizacji obrazu w odnowionym dolnym kościele poświęconym Matce Bożej Pocieszenia.

15 lipca 1982 r. przeniesiono cudowny wizerunek Matki Bożej Pocieszenia do przygotowanego na jego przyjęcie ołtarza górnego kościoła, gdzie odtąd gromadzą się wierni na cotygodniowych mszach i nabożeństwach.



6-Na mszy

Stąd Matka Boska rozsiewa swe łaski podobnie jak to czyniła przez kilkaset lat we Lwowie. Obraz jest kopią wizerunku z bazyliki Matki Bożej Śnieżnej; namalowano go w Rzymie około 1570 r. na prośbę generała Jezuitów – św. Franciszka Borgiasza. Pod koniec XVI w. przekazano go Jezuitom we Lwowie, którzy umieścili obraz w swoim kościele pw. św. Piotra i Pawła.



7-Kościół św. Piotra i Pawła we Lwowie

Przed obrazem Matki Bożej Pocieszenia modlili się królowie i mężowie stanu – Zygmunt III Waza, Władysław IV, Jan Kazimierz, Stefan Czarniecki, Jan III Sobieski, hetmani – Stefan Czarniecki, Jerzy Ossoliński, Stanisław Jabłonowski i wiele innych osobistości. Przed tym obrazem zanosił swe modły lud, mieszczaństwo oraz szlachta i byli wysłuchiwni, o czym świadczą liczne dziękczynne wota i zapisy w księgach pamiątkowych.

W 1656 r. król Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej, przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, ślubował, że wraz z całym narodem czcić będzie Najświętszą Marię Pannę jako Królową Korony Polskiej.

To tyle o starszej historii obrazu.

W nowszych czasach, już we Wrocławiu Matka Boża Pocieszenia też miała wielką rolę.

W dniach od 25 maja do 1 czerwca 1980 roku uroczystość świętowano 75-lecie koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Pocieszenia. I zaraz potem stało się coś niezwykłego, co odwróciło bieg dziejów. W niecałe trzy miesiące po tych uroczystościach powstała Solidarność, która doprowadziła do upadku komunizmu w Polsce i w całym bloku sowieckim. Otóż niespodziewanie dla Solidarności wrocławskiej i dolnośląskiej lwowska przeciw (a może dlatego właśnie, że lwowska) Matka Boża Pocieszenia stała się nie tylko Matką i Patronką Robotników – bo tak ją zaraz na początku nazwano – ale także źródłem mocy dla całego ruchu solidarnościowego na tym terenie, zwłaszcza po ogłoszeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku. Świadczą o tym liczne wota i pamiątkowe tablice, ofiarowane przez załogi zakładów pracy Wrocławia i Dolnego Śląska, umieszczone na ścianach kościoła i przyległych pomieszczeń.

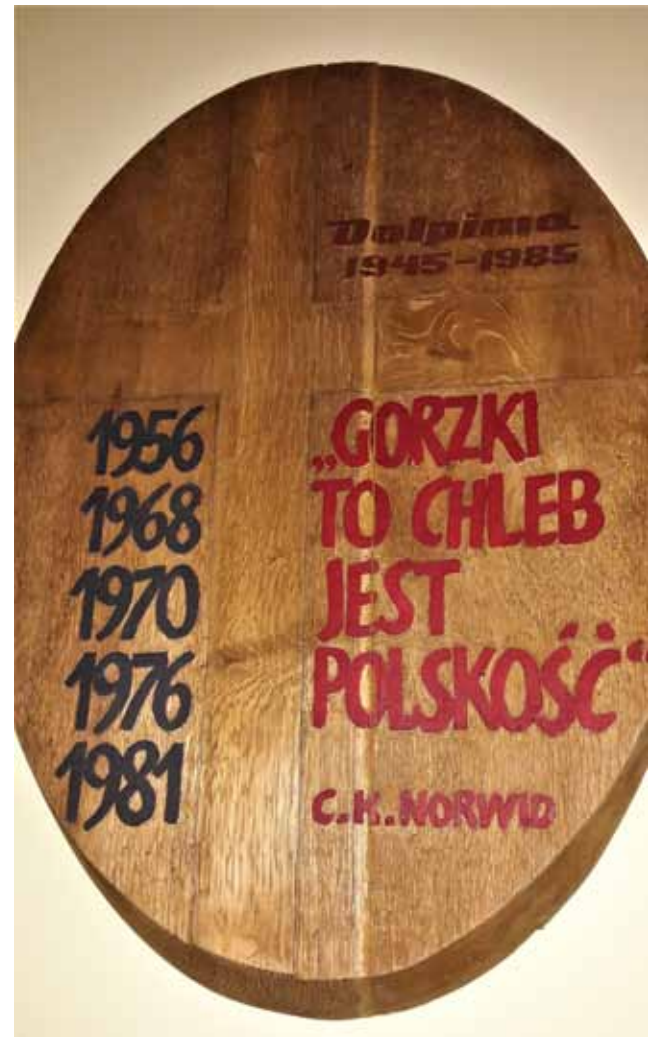


8-Tablica na 5 rocznicę



9-Wota dziękczynne przy obrazie

Ludzie Solidarności skupiali się wokół Cudownego Obrazu pod przewodnictwem ówczesnego proboszcza parafii, księdza Adama Wiktora (1945-1999).



10-Pamiątkowa tablica zakładu Dolpima



11-Tablica pamiątkowa – ks.A. Wiktor

Ksiądz Wiktor tu właśnie w czasie stanu wojennego odprawiał lub organizował słynne w całym kraju Msze Święte za Ojczyznę i internowanych. Uczestniczyli w nich pracownicy niemal wszystkich wrocławskich (i nie tylko) zakładów pracy, szkół i uczelni wyższych. I rzecz znamienita! W tych Mszach Świętych brali udział różni ludzie, wierzący i niewierzący, także tacy, którzy w ruchu solidarnościowym odegrali wielką rolę.

Odtąd ludzie pracy Wrocławia czczą Matkę Bożą Pocieszenia jako swoją opiekunkę, szukając pomocy u Patronki Robotników i Solidarności.

Dziś nawet tylko przejeżdżając ulicą Grabiszyńską możemy dostrzec przy dawnej zajezdni

tablicę pamiątkową zrywu solidarnościowego. Szkoda, że solidarność ludzi przetrwała tylko w nazwie...

Tak oto kresowa historia obrazu spłotła się z naszą historią najnowszą.

Trzeba pamiętać również, że repatrianci przywozili te obrazy po wojnie z Kresów jako najcenniejsze relikwie. Brali je z własnych kościołów, ukrywali – niekiedy narażając życie. Tam, gdzie się osiedlali, u „Swojej Maryi” znajdowali ciągłość tradycji, duchowe oparcie i pocieszenie.

Opracowując korzystałam ze stron:

<http://dworzak.jezuici.pl/sanktuarium/>

<https://www.m.pch24.pl/wroclawskie-madonny-kresowe,54136,i.html>



12-Tablica Solidarności

ZAWIŁĘ DZIEJE JEDNEGO POMNIKA

Aleksander Szumański

Tylko trzy z kilkunastu lwowskich pomników pozostały nietknięte: Kiliński w Parku Stryjskim, Bartosz Głowacki w Parku Łyczakowskim (ocaliło ich widać nienagane pochodzenie socjalne) oraz Adam Mickiewicz na placu Mariackim. Wszystkie inne podzieliły dokładnie taki sam los, jaki był udziałem lwowian; hrabia Fredro repatriował się na rynek we Wrocławiu, Ujejski do Szczecina, Sobieski na koniu pocwałował aż do Gdańska. Dokład deportowano Smolkę lub Jabłonowskiego — dotąd nie wiadomo i wszelki ślad po nich zaginął.

Dziś przybyło miastu mnóstwo nowych, kleconych naprędcy, w rytm równie naprędcy dopisywanej, niekoniecznie zbieżnej z faktami, historii. Tak więc stoi na placu Ducha Iwan Podkowa, przed arsenałem — drukarz

Fiodorow, przed uniwersytem — Iwan Franko i starszyna Marczenko, który w lipcu 1944 roku pierwszy zawiesić miał na ratuszu lwowskim sztandar, chociaż ogólnie wiadomo, że dokonali tego przed nim żołnierze lwowskiej AK, stoi i Kuznecow, i (mimo swej fatalnej ankiety personalnej) poeta Galan. Stosunkowo najkrócej bawił we Lwowie Włodzimierz Iljicz, którego pomnik przed teatrem z wielkim hałasem i ku uciesze wszystkich narodowości miasta rozebrano we wrześniu ubiegłego roku.

Wciąż jednak czeka Lwów na zapowiadany przed jedenastu laty pomnik, który poświadczałby ślady pozostawionej tu polskości, a jednocześnie byłby dziełem obecnych gospodarzy miasta. Intencje, jak wymarzone dla wciąż podnoszonej idei konieczności współzycia polsko-

-ukraińskiego.

W 1980 roku podjęto stosowną uchwałę, by z okazji okrągłej, bo czterdziestej, rocznicy postawić na Wzgórzach Wuleckich pomnik 24 profesorów lwowskich, zamordowanych w tym właśnie miejscu o świcie 4 lipca 1941 roku przez hitlerowców. Przypomnijmy, że rozstrzelano tam wówczas całą intelektualną i naukową elitę Lwowa, m.in. Tadeusza Boya-Żeleńskiego, profesorów: Antoniego Cieszyńskiego, Antoniego Łomickiego, Tadeusza Ostrowskiego, Jana Greka, Romana Renckiego, rektora UJK Romana Longchamps de Berier, Władysława Dobrzanieckiego i wiele, wiele innych sław naukowych.

Projekt pomnika powierzono znanemu rzeźbiarzowi lwowskiemu, rektorowi Instytutu Sztuk Pięknych, Emanuelowi Myśko. Odtąd dzieje tego pomnika toczyły się meandrycznie, w rytm błyskawicznie zmieniających się historycznych wydarzeń. Raz był pomnik, to znów go nie było.

Z racji przygotowań do realizacji filmu o tragedii profesorów lwowskich byłem mimowolnym bliskim świadkiem tych zawiłych losów pomnika. Oto, kiedy już cokolwiek i pierwsze zarysy pomnikowych postaci stanęły w jarze wuleckim (a oglądałem je na własne oczy), nastał w Polsce sierpień 80 roku. Data dla nas tyle wymowna, by pojąć przerażenie ówczesnych komunistycznych władz miasta przed zainfekowaniem się polskimi reformami. Temat polski tak dokładnie objęty został indeksem tematów zakazanych, że w ciągu jednej nocy rozpisano na cztery wiatry zespół amatorskiego teatru polskiego, zniesiono przywilej zaproszeń dla odwiedzających się rodzin, nałożono embargo na polską prasę. Któregoś ranka zmierzający do pracy przez Wzgórze Wuleckie przechodnie spostrzegli, że ani nawet ślad nie pozostał po rusztowaniach i cokole montowanego pomnika. W tej atmosf-

rze zerwane zostały, oczywiście, i umowy realizacji filmu o profesora-

rach. Mogłem do nich powrócić dopiero po siedmiu latach, kiedy już zainstalowała się we Lwowie placówka Polskiej Agencji Konsularnej. To właśnie ona upomniała się, by powrócić do pomysłu postawienia pomnika. Długi czas utrzymywano, że go tam w ogóle nigdy nie było. Ostatecznie zgodzono się na obelisk symbolicznie oznaczający miejsce kaźni.

Dlaczego tak skromnie — wyjaśnił to przydzielony do ekipy filmowej konsultant historyczny, którego nazwiska z litości nie przytaczam. Otóż po pierwsze — nie wszyscy rozstrzelani zasłużyli sobie, by ich upamiętniać w pomniku. Był wśród nich bowiem np. Kazimierz Bartel, premier... faszystowskiego rządu. Po drugie (ta uwaga dotyczyła już nie pomnika, a scenariusza filmu) — nie byli to uczeni polscy, lecz... radzieccy pochodzenia polskiego, o czym świadczy fakt, że wszyscy oni przyjęli obywatelstwo ZSRR w 1939 roku. Prawnie i administracyjnie rzecz ujmując, byli to zatem uczeni radzieccy, bo takie właśnie obywatelstwo mieli wpisane w paszporty pod koniec 39 roku.

Naprzód osłupieliśmy wszyscy, a potem powiedziałem tak:

— To fatalne, bo tym trybem rozumowania okaże się, że hrabia Fredro był komediopisarzem austriackim. Jezus Maria, toż chyba i Wyspiański był Austriakiem! A co gorsza, Iwan Franko był może i narodowości ukraińskiej, ale pisarzem i obywatelem polskim, nie wspominając już, że i austriackim przedtem. Sprawilem, że fragment tego oryginalnego sporu ukazał się natychmiast na antenie naprzód rzeszowskiego, później ogólnopolskiego radia. Tryb rozumowania konsultanta nawet dla jego zwierzchników okazał się jakby przesadny, toteż konsultanta zdjęto i film doczekał

się wkrótce realizacji.

Pomnik? Znowu rok musiał upłynąć, by zupełnie zmienione władze miasta przychylnie spojrzęły na pomysł.

I znowu powierzono projekt Emanuelowi Myśko. Profesor, mówiąc nawiasem, rodem jest z Ustrzyk Dolnych, znakomicie mówi po polsku, posturą zaś i imponującą brodą, wypisz-wymaluj przypomina Szymona Kobylińskiego. Na moją prośbę przywiózł niedawno do Warszawy oba projekty: i ten, którego ponoć nigdy nie było, i ten, który już jest zatwierdzony ostatecznie (oba projekty reprodukuje). Wyznał publicznie przed kamerami TV, że, istotnie, projekt pierwszego pomnika budził zastrzeżenia, dopatrzono się bowiem w jednej z postaci podobieństwa do Bartła, czego profesor do dziś pojąć nie może, pozowali mu bowiem jego koledzy z uczelni. Nie żałuje jednak zaniechania starego projektu, który był w obowiązującej wówczas manierze socjournaturalistycznej, obecny zaś ma charakter rzeźby nowoczesnej, impresyjnej, ale i wyposażonej w element lwowskiego folkloru w postaci tego charakterystycznego lwowskiego bruku — ostatniej drogi, którą przejść musieli uczeni.

Jest więc projekt. Jest i odlew gotowy. Jest i zamówiony trembowelski kamień. Brak tylko pieniędzy na realizację. A 4 lipca tego roku mija właśnie okrągła, pięćdziesiąta rocznica tragedii. Czy zdążą? Czy do zawiłych dziejów pomnika czas najbliższy dopisze wreszcie oczekiwany pointę? Czy też wciąż tylko wieszczowi, szewcowi i kosynierowi przyjdzie świadczyć, jaką rolę Lwów odegrał w polskiej historii, polskiej sztuce i polskiej nauce.

Jerzy Janicki Bożena Rafalska „Lwowskie Spotkania”



Marsz Pamięci w 76. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2019



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

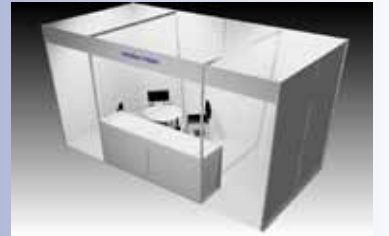
WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI
ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej **BARTEXPO**

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

Zostań **PARTNEREM MEDIALNYM**
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny
redakcjaksi@btx.pl
607144741
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118
Anna Małgorzata Budzińska
anna.malga@gmail.com 660 159 143

Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Andrzej Łukawski - Wydawca
kresyinfo@btx.pl 22-853 43 97; 501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym

redakcjaksi@kresy.info.pl

